



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGODNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Zawilec gajowy z Jakubowa



Jednak to już wiosna
W lesie kwiaty rosą
Jeszcze tak niemrawo
Jednak dywanowo
W przyrodzie rosą też nosy
Nie tylko w czas pięknej wiosny
Kłamcom wielkość organu
Nie przeszkadza w lustrze rano
I tak wiosna budzi życie
Także tych kłamiących skrycie

KWIECIEŃ 2023



- o donosie na wynos **Malicki**
- o stronach „mundurowych”
- o posiadaniu prawa **Wyszyński**
- o drogach do Elbląga **Kielar**
- o byciu łowczym **Wnukowicz**
- o zebraniu w WSPol **Wybieralska**
- o Barei i wywiadzie
- o bliźnach wszystko **Trzeciecki**
- o końcu Pinusa **Jastrzębski**
- o entuzjazmie
- o demolowaniu kraju
- o Wielkanocy realnie **Kowalewicz**
- o planach redakcji
- o zdarzeniach w marcu



JKK

Spis treści

4. Zdarzyło się w kwietniu cz. 1	- Jerzy K. Kowalewicz
6. Donos na wynos	- Trumwirat
13. Przegląd stron „mundurowych”	- Mieczysław Malicki
14. Mamy prawo!	- Mieczysław Malicki
16. Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga cz. 14	- Karol Wyszyński
17. Wielkanoc 2023	- Janusz Maciej Jastrzębski
19. Ja, łowczy!	- Zbyszek Kielar
22. Spotkanie Wielkanocne w WSPol w Szczytnie	- wspot.edu.pl
23. Zebranie sprawozdawcze Koła SEiRP przy WSPol w Szczytnie	- Zdzisław Wnukowicz
24. Powrót Barei czy gra wywiadów!	- Aneta Wybieralska
26. „Pinus” odc. VI	- Wojciech Trzeciecki
28. „Tajne bliźny” t.2 „Genesis odc. 18	- Aneta Wybieralska
44. „Z entuzjazmem”	- Janusz Maciej Jastrzębski
45. „Demolka”	- Janusz Maciej Jastrzębski

Od Redakcji

Jak Państwo zauważyli jest to pierwsze wydanie OBI w cyklu dwutygodniowym, co nieśmiało zapowiadane było już w marcowym jego wydaniu. Jeszcze nie wiem, jak do takiej zmiany „dopasują się” korespondenci pisma, nie mam jeszcze ich opinii i nie wiem czy wydolą z dostarczaniem tekstów do publikacji, czy może ich nadmiar przysporzy Redakcji na tyle więcej pracy, że „ona” nie wydoli z ich publikacją. Póki co pierwsze „połówkowe” wydanie pół miesięcznika jest przed Państwem.

Proszę też w tym „odchudzającym” względzie o informacje, sprzeciwy itp., do których oczywiście się dostosuję z całym szacunkiem do Państwa życzeń.

Dwutygodnik jest „chudszy” ale, jak sędzę bardziej aktualnie oddaje zainteresowania Czytelnice. Materiałów spłynęło sporo i na tyle, że tekst pana Zdzisław Mireckiego o historii Milicji Obywa-

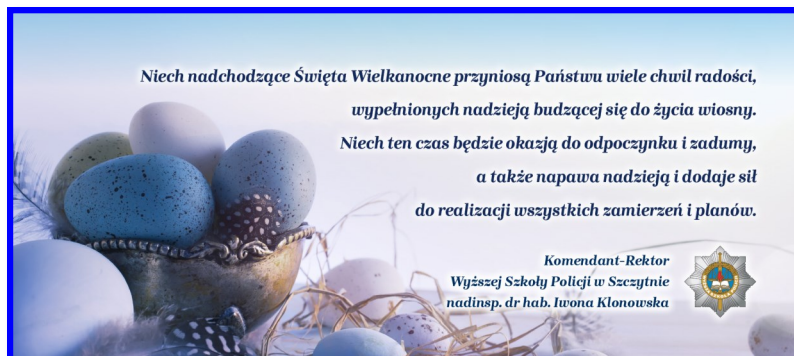
telskiej w Bolesławcu przełożyłem do kolejnego OBI.

Podobnie, samowładnie, przesunąłem „Wędrowki po „zakuprze Europy” (a gdzie ów „zakuprz” Aneta wynalazła nie ujawniam póki co).

Informujemy, że w tym OBI jest przedostatnia część (str. 28) „Ukrytych bliźni” Anety Wybieralskiej. W części tej można poznać ogólne struktury służby która Aneta ze swadą opisuje. Struktury, które tak na co dzień nie są znana tzw. szerokiej publiczności. Niebawem będziemy publikować trzecią część tej trylogii „Exodus”.

Wojciech Trzeciecki publikuje ostatnią część akcji „Pinus” (str. 26), ale już zapowiedział kolejną ciekawą, fabularyzowaną akcją z czasów kiedy jeszcze był czynnym mundurowym.

Na wielu stronach użyłem jako „wypełniaczy” Wielkanocnych kart jakie napłynęły pocztą mailową do Redakcji z różnych stron Kraju. Dziękuję wszystkim za serdeczności i dobre słowa, których tak coraz mniej słyszy się i czyta w mediach.



Panie władzo, niech mi pan może – zwraca się zdenerwowany mężczyzna do napotkanego policjanta – kupiłem w tej drogerii środek przeciwko łysieniu. Posmarałem nim głowę i wyszły mi resztki włosów. To oszustwo...
Wchodzą obaj do sklepu:
- Tak jest panie władzo, pamiętam tego pana – mówi sprzedawca - i wszystko jest w porządku, preparat zrobi sobie wolne miejsce dla nowych włosów.

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów



ABSOLWENCI

VI KURSU TECHNIKÓW DOCHODZENIOWYCH PRZY OSOBY W ŁODZI



płk mjr AL. BOZWIADOWSKI
KEMEMORYT OSOPO



ppłk mjr B. LEŚNIEWSKI
F-GA. KEMEMARIA OSOPO



mjr dr B. CZACHA
RAJELSKI WYDZIAŁ



kpt. L. POLIŃSKI



kpt. mjr W. TUŁEJA



ppłk mjr S. SZCZĘŚLI



ppłk W. SZYMAŃSKI

1968
1969






E. GOSWAŁ
 
W. WISLA
 
J. ZYDALSKI


mjr J. KASPRZAK
 
ppłk mjr S. GRABSKI


B. WISNIEWSKI
 
R. LENARTOWSKI
 
F. WISNIEWSKI


ST. KRUKIEWICZ


J. BOWALEWICZ


F. KLUCZKA


W. OSICH


W. ZAMBORSKI


J. LICHTENBERG


ppłk A. GŁÓBEK


E. JANUS


A. NOWAKOWSKI


ST. KOSIŁAK


W. KOZŁOWSKI


S. MAKOWSKI


P. SZATA


P. TRELA


E. GĘBSKI


J. ANDRUSIK


ST. KUBIAK


K. BODKOWSKI


R. LIPINSKI


J. SZARY


W. SŁUBIŃSKI


CZ. WILCZYŃSKI


B. KUSPACZ


L. WIŚNIEWSKI


A. SOWIK


T. GAŁCYN

Wspomnień czar

Inspektorzy Techniki Kryminalistycznej

Luty 1985 Czerwiec

O
D
K
K



M
S
W
w
Ł
O
D
Z
I


J. AYTANAS
 
W. BIEN
 
R. BRYKOWICZ
 
A. CHRUŚCIK
 
J. EICHLER
 
A. PIETRZYK


ppłk dr KURZEWSKI J.
 
mjr mjr STOSKOWSKI
 
kpt. CHOMIŃSKI A.
 
mjr mjr BIAK S.
 
S. BARI


kpt. BIKKALAJCZYK ST.
 
ppłk mjr CEHELSKI ST.
 
kpt. mjr ODER A.
 
kpt. mjr dr PRZYBYLOSKI M.
 
A. GOSZWA


L. BODKOWSKI
 
J. BŁONKOWSKI
 
ZB. ŻWIĄDOWSKI
 
A. MAZUR
 
A. GOSZOWSKI


J. BIKKALAJCZYK ST.
 
R. GŁOWCZYK
 
T. JAGIELLO
 
R. KUWIK
 
J. SZYMAŃSKI


J. BODKOWSKI
 
J. BŁONKOWSKI
 
J. BŁONKOWSKI
 
J. BŁONKOWSKI
 
J. BŁONKOWSKI

Zdarzyło się w kwietniu cz.1

1. sobota

Jeszcze przed marszami wspierającymi świętość JP II, ale już po pisowskiej uchwale sejmowej w obronie tej świętości, zaczęto oblewać czerwoną farbą wizerunki papieża. We [Wrocławiu oblano farbą „kibicowski” mural](#), a w [Łodzi pomnik](#). Policja ma „nowe sprawy religijne” do wyjaśnienia i nowe zadania wartownicze. W tle tej „obrony świętości” kryje się pedofilia kleru, skrywają się seksualni drapieżnicy w sutanach, o których „papież Polak” wiedział i starał się im „pomóc” chowając ich, przenosząc z parafii do parafii, i co najważniejsze, są to fakty na takie zachowania: z zeznań pokrzywdzonych i wynikające z dokumentów.

2. niedziela

Jeszcze wczoraj, jakże skrycie w zacisznych murach pałacu, bez mediów - nawet tych prezydentowi przyjaznych podpisał on „lex kaczyński” *czyli nowa regulacja przewidująca, że jeśli zobowiązany po przegranej procesie do przeprosin, ich nie opublikuje, to sąd wymierzy mu do 15 tys. zł grzywny i nakaze zamieszczenie ich w Monitorze Sądowym na jego koszt, gdzie koszty publikacji są nieporównywalnie niższe niż w mediach*. Od takie udogodnienie dla tych którzy lubią obrażać i pomawiać, ale przeproszać poszkodowanego już nie raczą, bo „sąd sądem a sprawiedliwość jest po ich stronie”.

3. poniedziałek

Paryżanie zagłosowali w referendum niedzielnym za „[wyrzuceniem elektrycznych hulajnóg](#)” z ulic stolicy Francji. Powód. Jakże prosty i widziany na polskich ulicach także: szaleństwo „kierowców” rozpędzających się do maksymalnych prędkości, jazda dwóch osób na jednym urządzeniu, parkowanie „gdzie bądź” i, to co najbardziej boli potrącanie pieszych

4. wtorek

[Finlandia została przyjęta](#) do NATO, jako jej 31 członek. Podniesienie flagi tego neutralnego, do tej pory państwa, odbyło uroczystie w Brukseli. W mediach pokazywane są animacje i mapki jak powoli, coraz szerszej otaczana jest Rosja natowskim sojuszem ochoczo wspierającym Ukrainę w jej walce z agresorem ze wschodu. Kolejne kraje: Szwecja, Irlandia zaczynają rozważać rezygnację ze swojej neutralności na rzecz wstąpienia do NATO. Wygląda coraz bardziej, że „żelazna kurtyna” przesuwana się coraz bardziej na wschód, do granic Rosji.

Donald Trump w sądzie. [Postawione zarzuty popełnienia kryminalnych przestępstw finansowych](#), jeżeli będą osądzone, uniemożli-

wią kontrowersyjnemu ex prezydentowi USA start w kolejnych wyborach do Białego Domu. W prawdzie obecny prezydent Biden oświadczył, że proces Trumpa go nie interesuje, ale to oświadczenie czysto polityczny jedynie.

5. środa

[M](#)ister rolnictwa Kowalczyk, ten które obrzucono jajami (surowymi) w Kielcach, [podał się do dymisji](#). Dymisję przyjęto, ale minister jest już tylko wicepremierem - ot takie na otarcie ministerialnych łez zabranie teki, ale nie kasy.

[C](#)ałodzienna, oficjalne [wizyta pary prezydentkiej Ukraina w Polsce](#) przerodziła się w jedną, wielką falę wsparcia dla wysiłków tego kraju, rujnowanego dzień i noc przez agresora. W przemówieniach i enuncjacjach przebiło się stwierdzenie, że nie powinno Polski i Ukrainy dzielić historyczne zaszczości jakich jest sporo przecież, że nie powinna ta trudna historia nas dzielić, bo wróg Ukrainy jest wrogiem Polski.

6. czwartek

[T](#)o co? Jest obawa! Jest jakaś wątpliwość u jedyne go prezesa że przegrają? Stąd pewno ten wyraźny sygnał do jednego z sędziów TK: [Przestań mi bruździć, porzuć Ziobrę, a załatwie ci fotel prezesa](#)” Ten przewidywany filmowo „[Układ zamknięty](#)” żyje i trwa... Przecież będących u „źródełka” dochodów „siorbaczy”, tzn. tych przed którymi obecny prezydent ostrzegał w modlitwach i w pieśniach wyborczych o „[przywróceniu dojrzej Polski](#)”. Za bycie przy „źródełku” rządu nawet zasad się pozbędą - jeżeli jakieś wcześniej posiadali. Powiedzenie prezesa, że „do polityki nie idzie się dla pieniędzy” zmieniło ukryty sens: Do polityki nie idzie się dla pieniędzy, a dla dużych pieniędzy!

W czwartek Radio ZET ujawniło, że mąż marszałek Elżbiety Witek nawet od około dwóch lat (według Onet.pl - od 2,5 roku) ma znajdować się na OIOM-ie w szpitalu w Legnicy. O sytuacji poinformowała śledczych kobieta, której mama miała nie doczekać tam wolnego łóżka i zmarła.

11. wtorek

[M](#)inięło trochę dni i w polityce dzielącej Polaków nic się nie zmieniło. Przerwa w moim oglądaniu zdarzeń i wydarzeń polaryzujących nie pozwoliła na jakieś inne spojrzenie, na inny stan jakim, był, istniał, przed „przerwą świąteczną”. Prezes wreszcie [doszedł do praw-](#)

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

dy przymuszony durnościami Macierewicza, a wszyscy jego akolici i członkami kamaryli zachłystują się jego dojściem. Nawet PDA uznał tego pana, za swój wzorzec postępowania i nauczyciela wszelkich prawd jakie pojał w prezydenckiej kadencyjności.

Istotnym dla PiS jest zakup Kukiza. Kwota niewielka, ale „dał się kupić” mimo wcześniejszych zaprzeczeń i przysiąg, ale dwa głosy dla PiS to już wiele jest. Wszak wiadomo przecież, że jak prezesa przegra to ma zapowiedzianą „odsiadkę”, i nie tylko on zresztą.

12 kwietnia 1961 roku astronauta Jurij Gagarin zadziwił świat, stając się pierwszą osobą, która podróżowała w kosmos. W mniej niż dwie godziny Gagarin wykonał pełne okrążenie Ziemi po wyrzeleniu sondy Wostok 3KA. Ile to już lat minęło, ile zdarzeń przeszedł świat... Czyż nie uczcić tego lotu, czyż zapomnieć go już czas?

13. czwartek

W czwartek Radio ZET ujawniło, że mąż marszałek Elżbiety Witek nawet od około dwóch lat (według Onet.pl - od 2,5 roku) ma znajdować się na OIOM-ie w szpitalu w Legnicy. O sytuacji poinformowała śledczych kobieta, której mama miała nie doczekać tam wolnego łóżka i zmarła. I co z tej enuncjacji wynika? Można rzec niewiele bo „im się to należy”! Rządzą więc

przypisują sobie wszelkie prawa jakie rządowym wg „prawa właśnie” nie przysługują. Jakiś niezadowolony wysłał nawet pozew do ziobroprokuratury, że z powodu zalegania na OIOM-ie męża pani marszałek, jego żona zmarła. Zmarła z powodu braku miejsca na tym oddziale szpitalnym gdzie przybywa mąż pani Witek.

Skarga, wniosek, rządu PiS o nienaliczanie karnych odsetek za „prawne nieprawidłowości”, czyli za „ustawę kagańcowa” odrzucony po raz drugi. Wyznaczony przez TSUE 1mln euro dziennie nadal będzie zmniejszał, a już to jest 527 mln euro, przewidywaną kwotę możliwą do otrzymanie z funduszy unijnych. Można sądzić, że PiS nie ma zamiaru na przywrócenie demokratycznego i bezstronnego sądownictwa, nie ma zamiaru ugiać się przed wizją utraty takich znacznych kwot unijnych.

Niby dowcip

Policjanci z patrolu podchodzą do śpiącego na ławce faceta. Czując od niego alkohol szturchają go w ramię:

- Niech pan powstanie i okaże swój dowód.
- Nie mam dowodu.
- A skąd pan jest?
- Z Atlantydy.
- Przecież Atlantyda jest zalana?
- A ja to nie?



DONOS NA WYNOS

Czyli,

Triumwiralowy komentarz do protokołu z posiedzenia Zarządu FSSM RP z dnia 22 lutego 2023r.

Koleżanki i Koledzy !!!

Oto mamy przed sobą dokument datowany na dzień 22 lutego 2023r. (A nawet dwie jego wersje: przed i po poprawkach dokonanych przez kilka osób). Źródła informacji nie ujawnimy, bo nie musimy, jednak nadmieniamy, że nie jest to strona FSSM RP. (W razie Niemca my także będziemy dyskretni). Nasze czepliwe postscriptum zaczniemy od końca, albowiem także tutaj leży pies pogrzebany. Czy pies jest rasowy? Przekonajcie się sami.

Kwit podpisany został przez „protokolanta” i „przewodniczącego”. Ciekawostką wydaje się, że wspomniane posiedzenie „otwierał” przewodniczący PI, ale już zamykał (i kwit podpisał) przewodniczący HB.

Ewenement taki. Już, natychmiast, galopem zatwierdził to organ nadrzędny, już nazwisko się ukonstytuowało, już po ptakach. Kto bogatemu zabroni? TKM!!!

Ps. Postępowanie godne wielkich wodzów. Podnosi rangę oraz godność sygnowanego dokumentu. Uzasadnione historycznie, moralnie i politycznie. Poza tym rozumiemy, że przed podpisaniem protokołów został oceniony. Cenzor zwieńczył dzieło protokolanta (i swoje) zamasztył podpisem.

Udostępnione nam dokumenty świadczą niezbicie, że co najmniej dwie osoby wniosły do niego poprawki. Z tym, że niewiele z zostało z ich merytoryki w ostatecznym i podpisanym

dokumentem. Tym niby oficjalnym, który poszedł w półświatki, bynajmniej nie w świat. A są interesujące.

Możemy Was zapewnić, drodzy Czytelnicy OBI, nasi sympatycy i adwersarze, że „wielkie winy” Kolegi Piotra nie zostały udowodnione, ale także większość obecnych nie zamierzało działać zgodnie z fundamentalną zasadą prawa karnego *in dubio pro reo*. Nic w tym dziwnego, żadne *novum*. Przecież od kilku lat nie ma u nas podobnego zwyczaju, natomiast również w tym przypadku za sznurki pociąga zewnętrzny prokuratorosędzia.

Lista obecności zapewne była, co wynika z treści „kwitu”, ale nie załączono jej do donosu, który dostaliśmy w poczcie FB od uprzejmie donoszącego posłańca podpisanego tajemniczym kryptonimem „Kapitan Żbik”. Nie wynosimy, bo nie mamy. Z protokołu wynika niezbicie, że uczestniczyli:

- a) w kategorii stacjonarnej: 13,
- b) w kategorii on-line (Skype): 3.

Kworum osiągnięto. Do wszystkich czynności statutowych oraz pozastatutowych. Rewelacyjny sukces. Pospolite ruszenie i pełną mobilizację federacyjnych kadr postrzegamy za kolejny ewenement.

Teraz rozbierzemy na czynniki pierwsze donosem doniesione nam dokumenty (tu: obie, nieznacznie różniące się od siebie wersje protokołów), czyli dokonamy analizy poszczególnych

zapisów.

Już na wstępie obrad gremium (szacownej egzekutywy) rozgorzała zażarta dyskusja nad porządkiem obrad.

(Z uzyskanych materiałów wynika, że była, ta dyskusja, i zażarta, i niekoniecznie kulturalna. Mamy otóż uzasadnione podejrzenie powodu, dla którego nikt nie kwapi się ujawniać publicznie pierwotnego, po poprawkach albo tylko ostatecznego zapisu protokołu z posiedzenia. Oczywiście, wszystko w myśl głośno deklarowanych zasad jawności, otwartości i przejrzystości. Czyżby temu dokumentowi nadana została klauzula niejawności?).

Gremium (pojedynczo, zbiorowo oraz w grupach tematycznych) przytaczało argumenty na to, czy obrady dotyczyć będą „odwołania przewodniczącego”, czy też „tylko” zmiany porządku obrad, a to w aspekcie personalnym prowadzącym bezpośrednio do odwołania przewodniczącego.

Tak czy owak wyszło na to, że jedynym celem spotkania stało się uknute (zainspirowane) wcześniej (tylko przez kogo?) odwołanie Kol. Iwata i zastąpienie go Kol. Budzyńskim.

Niektórzy z obecnych skłonni byli pominąć jakiegokolwiek rozważania teoretycznie oraz nie mające znaczenia, albowiem chodziło o pilne osiągnięcie wspomnianego uprzednio celu nadrzędnego: „odwołanie przewodniczącego”. Tak to ujmujemy, by sprawy niepotrzebnie nie gmatwać i nie owijać zarządowe-

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

go „guana” w złożony papiererek po czekoladkach.

W jednym z wystąpień pewien członek gremium, który zaraz potem w wyniku obrad stał się jego przewodniczącym (wybiegamy nieco w przyszłość i ujawniamy, co miało się zdarzyć), wystąpił z licznymi oskarżeniami wobec dotychczasowego przewodniczącego. (Nadmieniamy, że oskarżyciel pełnił był dotychczas funkcję wiceprzewodniczącego).

Zarzuty zdają się być dosyć prozaiczne, naszym zdaniem – błahę. Mówiąc ogólnie, naciągane, wręcz śmieszne. Ale, jak głosi stare policyjno-prokuratorskie przysłowie z epoki rodzimego stalinizmu: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”.

Tym podanym prokuratorowi na srebrnej tacy, albo rzuconym na pożarcie wygłodniałym wilkom, człowiekiem stał się Kolega PI. Padło na chłopca zacnego, sympatycznego, wolnego od federalnych koterii. Niestety.

Oto one:

- [spóźniona reakcja w ogłoszeniu expose po wyborze na przewodniczącego](#). (Przypomnijmy: Kongres odbył się 25-27 maja 2022r., expose zamieszczone zostało w dniu 23 czerwca 2022. Wcześniej ktoś wrzucił laurkę (pean pochwalny) dla byłego szefa. Popłakaliśmy się ze wzruszenia.
- [„niezbyt” precyzyjny zarzut dotyczący planu działań przewodniczącego po Kongresie](#). A kto miał precyzyjny? Chyba jedynie ten, kto wcześniej sprecyzował takowy z wielkimi mocodawcami. Tymi zewnętrznymi.
- [zarzut dotyczący niewłaściwej](#)

[komunikacji z Prezydium zarządu](#). Jaka jest właściwa? Taka klasyczna, wolska, tradycyjna? Na przykład przy biesiadnym stole?

- [brak informacji o wynikach spotkań z politykami](#). Odnosimy wrażenie graniczące z pewnością, że tu nie chodziło o samą informację, tylko o polityczną formację, z którą śmiało deliberować Kolega **π**. Albowiem tylko jedna partia ma prawo zarządzać federalnym obszarem. Inni politycy są be.
- Ostatecznie wiceprzewodniczący (stary) zarzucił przewodniczącemu (staremu) [brak umiejętności kierowania, zapędy autokratyczne, niemal we wszystkich sprawach](#). (Cyt: „...stał zarzuty o kierowaniu gospodarstwem, czy zapędach do jednoosobowego dowodzenia”).

Co do tego, kto, oraz od którego momentu jest stary, nowy i nowszy, kto *in spe*, a kto *ex*, mamy uzasadnione wątpliwości. Po kilkukrotnym przeczytaniu (i odsłuchaniu!) doniesionych dokumentów wiemy jedno: my rozumiemy coraz mniej z tego obłędu.

*

W wielu tematach my także skłonni jesteśmy zgodzić się z paroma „zarzutami” wobec dotychczasowego (to znaczy predegzekutywowego) przewodniczącego (**π**).

Mamy podobne wrażenie, a artykułowaliśmy je na łamach OBI od września 2022 r. do lutego br. w tematycznych felietonach.

Jednak zwróćcie Państwo uwagę na kilka bezspornych faktów:

- W naszej naiwności przypuszczaliśmy, że ludzie stojący na czele central są rzeczywiście osobami występującymi w na-

szej obronie. Nie przypuszczaliśmy, że kiedykolwiek wystąpimy z oceną działań tych osób, uznając je jako szkodliwe dla nas wszystkich, to znaczy dla rencistów i emerytów mundurowych dotkniętych zemstą polityków w wyniku działania ustaw dezubekizacyjnych z lat 2009 i 2016,

- - żadnego nas (Triumwiratu Plus) nie przekupiono zaszczytami, splendorami, honorariami, miejscami na listach wyborczych etc., etc.,
- - my nie opieramy się na jednoźródłowych, niepotwierdzonych i niesprawdzonych informacjach, plotkach i wynikach deliberacji biesiadnych,
- - staramy się powściągać emocje, jak też osobiste sympatie. Wybaczcie nam, jeśli czynimy to nieudolnie,
- - nie postulowaliśmy o odwołanie kogokolwiek, zaznaczając konieczność jawności oraz transparentności przedsięwziętych działań (i zaniechań),
- - zdajemy sobie sprawę z konfliktu personalno-kompetencyjnego trwającego już od pamiętnego Kongresu wyborczego,
- - kilka podobnych zarzutów można postawić już „nowemu” przewodniczącemu HB (*in spe*, tymczasowemu?). Zasłużył sobie galopem, jak nikt dotąd. W tym: brak relacji i ustaleń z rozmów z politykami, powiadamianie gremiów szeregowych stowarzyszeń jedynie o mało istotnych kwestiach. Oraz kilka nowych, zwłaszcza jego megalomanie, skłonności autokratyczne i uprzedzenie do osób spoza środowiska. Rzuca się w oczy pogardliwy stosunek do nie oficerów, nawet do oficerów młodszych.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

A poprzednik (**π**) jest sympatycznym, komunikatywnym człowiekiem. Mniemamy tak pomimo faktu, że nie mieliśmy okazji poznać go osobiście ani pić z nim wódki.

*

Podczas posiedzenia jeden z członków Zarządu dosyć szeroko przedstawił (szacownemu obradującemu gremium) efekty działań „zespołu prawnego” powołanego w jednym ze stowarzyszeń mundurowych, nie będącym członkiem obradującej struktury.

Właściwie, wg. protokolanta, znaczna część wystąpienia tego członka była poświęcona owemu niestowarzyszonemu stowarzyszeniu.

Chociażby na podstawie tego zapisu można wysnuć kilka wniosków. W tym taki, że członek zarządu FSSM RP lobbuje na rzecz nie tylko organizacji niezrzeszonej, ale też takiej, która nie desygnowała go na funkcję członka zarządu federacji. Motywacja tej osoby jest co najmniej zastanawiająca. (Nadmieniamy, że w naszym posiadaniu są informacje dodatkowe, uzupełniające. Wiarygodne oraz potwierdzone. Bynajmniej nie uzyskane w drodze anonimowego donosu. Na razie niezwiązane z przedmiotowym dokumentem, zatem pozwólcie Państwo, że nie będziemy ich ujawniać). Nie wykluczamy, że ów członek miał dobre intencje i dał przykład na to, że można stworzyć profesjonalny zespół prawny gotowy pomagać „represjonowanym”. Czyli, chłop chciał dobrze, stanął był w obronie kolegi, a wyszło jak zwykle.

*

Nowy powiew „podejścia” do najważniejszego problemu gremium wniósł inny członek proponując:

„...zwołanie jednodniowego Nadzwyczajnego Kongresu”.

Pozwolimy sobie zapytać celem doprecyzowania:

- - Czy chodzi o zwołanie kongresu jawnego czy utajnionego?
- - Czy jednym z celów obrad byłaby legalizacja, np. nowego przewodniczącego, czy delegalizacja? A może kolejny rokosz? Tym razem na szerszym forum?

*

Odnotaliśmy próby studzenia emocji przez osoby towarzyszące emocjonalnej dyskusji. Czytaj: pyskówce prowadzącej do odwołania Piotra I. ze sprawowanej funkcji. Sądzymy także, każdy słuchacz, po zapoznaniu się z nagraniem stwierdzi, że była to mniej dyskusja merytoryczna, a bardziej typowa werbalna draka. Zwana czasami awanturą.

(Możemy nadać tej dyspucie roboczy tytuł? Np. „Przekupki w piaskownicy”. Albo, za wieszczem Brzechwą, „Na straganie”. Tak to wygląda).

*

Jeden z członków (wstawkę robimy dla efektu, tzn. wywołania wśród Koleżeństwa wiosennego upustu endorfin), dzieląc „stanowisko” innego członka, objawił pewne novum: „Zarząd może co tydzień zmieniać osoby funkcyjne”.

A może nie może? Fakt. Zasadniczo, może. Każdy posiada bowiem niezbywalne prawo do robienia z siebie durnia.

*

Inny członek stwierdził, że: „...od samego początku spotkał się z przypinaniem latek. Rozmowy z politykami jak i ZER są właściwe. Złamanie statutu przez Przewodniczącego polega na prawdziwie”.

Tak przy okazji, *ad vocem*, to my także w tym miejscu straciliśmy orientację, o którą prawdę chodzi? I czyją?

*

Niektórzy członkowie obradującego gremium wykazali śladowe objawy dbałości o strukturę FSSM. Nazwijmy ją formalną. Polecimy przykładami:

- „(...) Jesteśmy przedstawicielami swych stowarzyszeń. Stało się coś złego, po raz pierwszy spotykam się z sytuacją, gdy stowarzyszenia występują z krytyczną oceną pracy Zarządu i Prezydium. Oznacza to, że zarząd źle pracuje”.

- „To nie są głosy prywatne. Przed wyborami stowarzyszenia oczekują zdecydowanego działania. Nie ma kontaktu organizacji stowarzyszonych z zarządem ... Przysłuchując się głosom w dyskusji, nie wiadomo, jak to Prezydium będzie pracować”.

Inny członek stwierdził:

- „...należy walczyć o wiarygodność. Po zmianie Przewodniczącego będą pytania dlaczego, co się stało, że trzeba zmienić Przewodniczącego”.

Ostatnie stwierdzenie wydaje się wielce interesujące. Zwłaszcza w kontekście oficjalnego, pisemnego komunikatu dla pospólstwa, wydanego drukiem tuż po tym żalonym przedstawieniu. Te zaś są wynikiem skomplikowanych procesów socjologicznych. I politycznych. Brawo Wy!

*

Otóż dochodzimy do maksimum „wibracji”, w jaką był wpadł pan B, który będąc (starym) wiceprzewodniczącym miał za chwilę zostać przewodniczącym. Najgłośniejszym, bez przedrostka „vice”. Co, jak widać, słyhać i czuć, postanowione zostało na długo przed „egzekutywą”. Otóż ten wybitny dyplomata (sic!)

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

stwierdził był wszem i wobec, podpierając słowa jego niekwestionowanym wodzowskim autorytetem.

- (...) „w swym piśmie nie domaga się zmiany Przewodniczącego, lecz proponował jego dobrowolne ustąpienie. W takiej sytuacji nikt nie dochodziłby przyczyny, a Przewodniczący nie musiałby się tłumaczyć z tej decyzji”]*.
(Chodzi o stowarzyszenie, z którego się wywodzi – przyp. autora).

Polecamy Koleżeństwu tok rozumowania naszego orła dyplomacji. Ma chłop doświadczenie. I kwalifikacje. Marnuje się na federacyjnym stolcu. Tylko patrzeć, a dzięki naszym głosom znajdzie się na stolcu sejmowym.

*

Kolejny członek, podsumowując i wnioskując zakończenie dyskusji stwierdził:

- „zawiodła komunikacja między Członkami prezydium”.

W powyżej wytluszczonym cytacie słowo „Członkami” napisaliśmy z dużej litery, a w oryginale jest z małej. Bez jakichkolwiek aluzji i podtekstów, a jedynie z wielkiego szacuneczku. (Zapewniamy, że właśnie tak jest).

*

Do głosu nareszcie dopuszczono Kolegę **π** – już wtedy „starego” przewodniczącego FSSM RP, przed chwilą spalonego na stosie.

Kolega poświęcił ponad 15 minut czasu na omówienie kontaktów z ZER. Przywoływał działania podejmowane przez zarząd FSSM za poprzedniej kadencji. Cytował dokumenty, nie mające wiele wspólnego z „zarzutami” w tej sprawie. Według Przewodniczącego, to co się dzieje obecnie,

nie jest niczym nowym, natomiast jest kontynuacją działań wcześniejszych. Zaproponował poddanie pod głosowanie, „czy mamy współpracować z ZER?”. Tym samym odniósł się do jednego z zarzutów niezbyt jasno przedstawionych w protokole.

Słowa i zdania, które **π** wyraził na forum, mogą świadczyć o zmęczeniu materiału. Dalej, o pogodzeniu się z wyrażonej przez większość, a przygotowanej dużo wcześniej „woli” o jego „ustąpieniu” (tu: odwołaniu). Bynajmniej nie z argumentami oraz z przedłożonymi w trakcie posiedzenia „dowodami” na popelnienie kilku federacyjnych zbrodni.

Kol. **π** stwierdził m. in., że nadal opowiada się za pracą zespołową. Wyraźnie zaakcentował, że w temacie podjętych rozmów z ZER problem rozpoczął się we wrześniu 2022 r. od pisma innego gremium (z nazwy „generalskiego”).

My natomiast upraszamy o oficjalne ujawnienie treści tego dokumentu. Jest to apel związany zapewne z deklaracjami jawności, przejrzystości i uczciwości struktury kierowanej od 22 lutego 2023 przez człowieka bez „zapędów do jednoosobowego dowodzenia”.

Tu nadmieniamy uprzejmie, że „konstruktywne”, „owocne” oraz „rzeczowe” rozmowy federacyjnej wierchuszki z ZER-em (dyrektorką Zdrodowską) podjęte zostały jeszcze w kadencji poprzedzającej tę „zwalnianego” przewodniczącego, a kontynuowane zarówno przez niego, jak i jego obecnego następcę (*in spe*, tymczasowego?). Znamy argumenty przemawiające za tymi rozmowami (równie rzeczowe jak te rozmowy) oraz za ich konty-

nuacją, aczkolwiek wielokrotnie wyrażaliśmy naszą negatywną opinię na powyższy temat, kwestionując zarazem ich celowość. (Skoro nic nie osiągnięto, to po co kontynuować? Chyba że częstują tam pyszną, drogą kawą, markową brandy i paczkami od Gesslerowej. Wtedy warto rozmawiać, choćby o d... Maryni). Akcentujemy po raz wtóry, że tu - na posiedzeniu – kontynuacja rozmów Kol. **π** z ZER-em była integralną częścią zarzutów pomocnych w odwołaniu, natomiast kilka dni potem okazuje się, że „rozmowy z ZER” są kontynuowane. I to jest już jak najbardziej słuszna linia postępowania nowo namaszczonego wodza.

Czy w kontekście powyższego nie nasuwa się pytanie, kto i ile?

*

Zwracamy też Państwa uwagę na wtrącanie do tekstu przez protokolanta własnej interpretacji przebiegu posiedzenia, jak też własnej oceny wypowiedzi dyskutantów.

Podczas lektury zastanawialiśmy się, kiedy i dlaczego przestał on (protokół) być klasycznym protokołem, a zaczął przypominać kiepski felieton? Widocznie chodziliśmy do innych szkół. Do powyższej konstatacji doszliśmy po przegadaniu tematu z naszą rodziną. I to nie ma chyba żadnego znaczenia, że Aneta pisze fantastyczne powieści. Po polsku.

W związku z powyższym zapraszamy Kolegę Protokolanta do dziennikarskiej współpracy. Mieilibyśmy także szanse na kolejnego „TW” dostarczającego nam „z pierwszej ręki” wiarygodne, rzetelne oraz potwierdzone informacje o przedmiotowym obszarze.

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

Kolega **π** wiele słów poświęcił okolicznościom rezygnacji z działalności federacyjnej Komisji Prawnej.

(Nadmieniamy, że w cudowny sposób, niczym Feniks z popiołów, rzeczona Komisja vel Zespół Prawny wznowila działalność natychmiast po odwołaniu Kolegi **π**).

*

Kolejny członek w swoim wystąpieniu:

„...z niepokojem patrzy na finansę... Podróże przewodniczącego, w tym do ZER, kosztowały... **1332,21 PLN...**” (Słownie: trzystaście tysięcy sześćset trzydzieści dwa złote 21/100 gr.).

Zastanawiamy się, ile kosztowała poprzedników, tzn. federacyjnych aktywistów, na czele z uwielbianym, najwspanialszym kolegą Zdzisławem C., dziękczynna pielgrzymka do Częstochowy. Ale to taki nasz wredny dopisek, poczyniony na dodatek na marginesie.

*

Po wznowieniu obrad (po przezwyciężeniu odtrąbionej zapewne na: siusiu, konsultacje społeczne, telefony do żon oraz do zewnętrznych mocodawców) inny członek stwierdził, że:

”obecność przewodniczącego na miejscu daje operatywność działania bez kosztowego. W obecnej sytuacji nie ma możliwości operatywnego działania. Za minionego kierownictwa, w razie potrzeby członkowie zarządu byli na miejscu w ciągu pół godziny, i rozwiązywali problemy. Przewodniczący powinien być na miejscu i tu rozwiązywać problemy. Kierowanie... z oddali jest utrudnione”.

Ha! Pełna zgoda Szanowny Członku! My lubimy oraz popie-

ramy w całej rozciągłości wszelkie inicjatywy podejmowane bezkosztowo oraz *pro publico bono*. Tyle, że naszym zdaniem zasadne byłoby postawienie kilku pytań uzupełniających:

- - Czy FSSM RP jest gremium ogólnopolskim czy tylko warszawskim?
- - A Wy, obecni członkowie zarządu, obecni członkowie prezydium, byli delegaci na Kongres, gdzie byliście wtedy, gdy wybierano obecnie odwoływanego przewodniczącego? W Warszawie? Za czyje pieniądze dojechaliście na te obrady? Jedliście, piliście i nocowaliście? Pytaliście wówczas, ile to będzie kosztować?
- - Nie wiedzieliście, gdzie zamieszkuje kandydat na przewodniczącego? Wybieraliście człowieka, aby wybrać? Dla odfajkowania? Dla pozoracji? A może głosowaliście nie za nim, a przeciwko innemu kandydatowi? Bez zastanowienia, jaką strukturę reprezentujecie?
- - Czy aby nie godziliście się na takie *status quo*?
- - Czy może sądziliście, że wybieracie swojego kolejnego wasalę? Osobę bezwolną, bezrozumną i gotową do manipulowania, ulepiania na kształt i podobieństwo poprzednika?

*

Kolejny cytat Członka: (...) „my jako Zarząd możemy to rozwiązać w najprostszy sposób”. „4 osoby z obecnego Prezydium nie mogą się dogadać z Przewodniczącym. Trudno, aby jeden dogadał się z czwórka. W związku z tym musimy coś zrobić... Przecież my możemy wprowadzić do Prezydium kogoś innego. My jako Zarząd mamy tę możliwość.....(...) ... spotykał się z politykami, ale „jego ludzie”

wcześniej wiedzieli o spotkaniach. Rozmawiał także z dyrektorem ZER, ale o problemach reprecjonowanych. Najlepszym rozwiązaniem będzie rezygnacja „starego przewodniczącego”, jeśli nie, to będziemy musieli go odwołać”.

Jasno i konkretnie. „Kto nie z Mieciami, tego zmieciami”. Nikomu nie są potrzebne Walne Zebrania, Kongresy, Zjazdy Krajowe i inne tego typu „bzdury”. Operatywni ludzie, jedyni w swoim rodzaju „intelektualiści”, stratedzy i myśliciele, wręcz emerytowani resortowi geniusze (!), wiedzą najlepiej, jak zarządzać całym obszarem FSSM RP. Ba, całym środowiskiem emerytowanych mundurowych. Wiedzą, w jakim trybie powoływać i odwoływać przewodniczących, kto będzie najlepiej służył na rzecz środowisk emerytów i rencistów mundurowych. A te masy, co oczywiste, i tak nie muszą o wszystkim wiedzieć, ponieważ kupią wszelką błagę. Masy mają być bezwolną grupą baranów, którymi kierują przecież najwłaściwsi, wszechwiedzący, arcymani drzy pasterze.

To jest przejrzystość i jawność. Otwartość. Szczerowość oraz uczciwość wobec wyborców. Nasze gratulacje!

*

Członek, który kilkakrotnie brał głos, przypomina: „za poprzedniego przewodniczącego doszło do niesnasek z policją (SEiRP), aż w końcu SEiRP wyszedł z...”.

My to wiemy. Wy to wiecie. Informacja jest bardzo istotna, ale kładzie się cieniem na osobę uwielbianego, niemalże wyświęconego na federacyjne ołtarze Kolegi Zdzisława C. Lepiej nie kontynuować tego tematu, a

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

przed ołtarze położyć świeże kwiaty.

*

Kolejny pan zadał pytanie: „[jakie czynności wykonał przewodniczący, by nawiązać kontakt oficjalny z policją? Bo nie mamy na ten temat żadnych informacji. Czy nawiązał kontakt z Antonim Dudą, przewodniczącym SEiRP?](#) (Pan nie otrzymał odpowiedzi).

Ciekawe, nawet bardzo. Paru członków zarządu, którzy (być może) uczestniczyli (czynnie?) w Kongresie struktury, która podjęła niegdyś decyzje zmieniające statut FSSM, a w wyniku czego wystąpiła największa organizacja – SEiRP, wydają się nie mieć bladego pojęcia, co dzieje się w środowisku. O największym stowarzyszeniu byłych mundurowych (SEiRP) wypowiadają się dość pogardliwie. Cóż. Najwyraźniej jaśniepaństwo przejęli styl narracji od paru rodzimych polityków. Kultura na najwyższym szczeblu. Aż chciałoby się rzec (za niejakim J. Piłsudskim): „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić”.

Poza tym polecamy lekturę poprzednich numerów OBI. Tam jest wszystko napisane. Na przykład to, że SEiRP-y nadal pozostają w trakcie kampanii wyborczej, i, tak na dobrą sprawę, jeszcze nie wiadomo, kto stanie na ich czele. A to jest chyba istotne, by podjąć jakikolwiek dialog.

*

W wyniku głosowania (jawnego) odwołano dotychczasowego przewodniczącego.

Za odwołaniem głosowało 10 członków Zarządu, 6 głosowało przeciw.

Powołano nowego. Przegłosowano wybór zgłoszonego kandydata (dotychczasowy wiceprzewodni-

czący). Za wnioskiem głosowało 11 członków, przeciw było 2, wstrzymało się 3.

W tym miejscu powinniśmy podepnąć się wiarygodną informacją o nowej świeckiej tradycji wprowadzonej do realizacji głównego celu egzekutywy, czym jest głosowanie w imieniu nieobecnych członków zarządu. Oto grupa sprzyjająca Koledze HB miała w ręku 1 upoważnienie do głosowania. Od nieobecnego. I nie zawahała się go użyć. (30 marca tradycja okrzepła na tyle, że upoważnień pojawiło się sześć. Potem zwycięzcy podzielili się jajeczkiem).

Skoro można co chwilę zmieniać przewodniczącego, to się chłopaki zabezpieczyli, nieprawdaż? Brawo oni!

Pytamy uprzejmie:

- - Czy w Statucie FSSM RP istnieje choćby sygnałna wzmianka na ten temat? Jeśli nie, jest to chyba działanie nielegalne. Ale kto zabroni nowej władzy? Ci trzej, którzy śmiać mieć odrębne zdanie? Poza tym zawsze można dopisać coś ex post. I złamać kolejną zasadę „*lex retro non agit*”.
- - Skoro o wzmiance mowa, dlaczego ten istotny fakt nie został uwzględniony w protokole?

Drodzy Czytelnicy OBI, Koleżanki i Koledzy!

Tekst ten miał zostać opublikowany w ostatnim numerze OBI (155). Nie „poszedł”, bo mieliśmy opory natury moralnej. Obawialiśmy się bazowania na materiale jednoźródłowy, niepotwierdzonym, wystarczająco odsłaniającym obłudę i fałsz jednej z central. Zachodziło uzasadnione przypuszczenie, że donos „Kapitana Żbika” był swoistą

provokacją, nadto dość tendencyjną. Poczyniliśmy jednak starania i uzyskaliśmy kolejne dokumenty z dwóch niezależnych źródeł. Mamy więc trzy źródła i trzy grupy tych samych, lub podobnych w treści dokumentów. Dokumenty mówią same za siebie.

Wśród dokumentów przesłanych nam przez jakże tajemniczego „Kapitana Żbika” są treści e-maili wymienianych pomiędzy członkami zarządu FSSM RP, a poprzedzające spotkanie opisane przez nas wyżej.

Aby zaspokoić Waszą ciekawość, przytoczymy fragmenty dwóch z nich.

Odbiegający od powyższego protokołu, ale bliski poruszanej w nim tematyce fragment z pisma prezesa ZZWP p. Marka Bielca z dnia 15 lutego 2023 r. do funkcyjnych Federacji. (Z wnioskiem o odwołanie Piotra Iwata z zajmowanej funkcji). (cyt.:)

„[Na adres poczty elektronicznej Związku dociera Olsztyński Biuletyn Informacyjny. Z wielkim zdziwieniem, graniczącym z szokiem, przeczytałem w październikowym numerze otwarty list adresowany wprost do Pana. List ten trafił również do 7 innych członków Federacji oraz kilkunastu jednostek organizacyjnych Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Politycznych.](#)

Nie będę dokonywał w tym miejscu jego analizy, ale niektóre zarzuty dają wiele do myślenia. Jego autor, Mieczysław Malicki, wypowiada szereg niesprawiedliwych sądów pod adresem Federacji i członków Zarządu Federacji. [Jakie szkody mógł on wywołać? Czy ustosunkował się Pan do tych zarzutów? Czy odpowiedział Pan na ten list? Jeśli tak, to odpowiedź powinna trafić do](#)

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

wiadomości wszystkich adresatów wspomnianego listu otwartego. Do ZZWP nie dotarła. Jej brak może świadczyć o braku argumentów z Pańskiej strony oraz unikanie dyskusji na tematy dla Pana niewygodne. Czy po przeczytaniu tego listu otwartego SEiRP będzie skłonne powrócić do Federacji? Do mnie, jako Prezesa Związku docierają różne pisma, na każde odpowiadam.”

Fragment z pisma przewodniczącego ZEiR SG Sławomira Matusewicza do Federacji z dnia 17 lutego 2023r., odnoszącego się do pism członków Federacji nawołujących do ustąpienia PI (π) z funkcji przewodniczącego :

„Rewelacji publikowanych w Olsztyńskim Biuletynie Informacyjnym, których autorem jest przytoczony Pan Mieczysław Malicki, także nie poddam komentarzowi. Wspomniany autor publikacji jak zdążyłem zauważyć jest z całym szacunkiem osobą prywatną i takie też poglądy choć po części istotne dla środowiska mundurowego przytacza. Zauważę jedynie, że jeżeli ktoś sprawnie korzysta z klawiatury komputera to nie znaczy, że przekazywane przez niego treści polegają na faktach. Nie zauważyłem, żeby wspomniany Pan Malicki był organizatorem czy uczestnikiem jakiegokolwiek de-

monstracji, konferencji czy innego spotkania w ramach naszego środowiska, nie słyszałem też publicznych jego wystąpień. Nie zauważyłem także by legitymował się członkostwem w SEiRP.”

Łączymy wyrazy
Triumwirat Plus

Przypis:

)* Podobnego określenia użył Władysław Bartoszewski będąc Ministrem Spraw Zagranicznych w rządzie PO.



WIDZIANE Z PUSZCZY

Janusz Maciej Jastrzębski

WIELKANOC 2023

Wesoły nam dzień nastaje
Ukochani bracia, siostry,
W przeddzień tego dnia
obwieszczam:

Coraz bliżej jest do wiosny!
Wreszcie zima precz odchodzi,
Minie kwiecień, i już w maju...
Raczej w czerwcu...

W nim na pewno
W ciepłym się znajdziemy raj.
Zero będzie przed południem
W nocy tylko minus siedem.
A być może, że się zdarzy
Z małym plusem choć

dzień jeden.

W lipcu wreszcie pochowamy
W szafach futra i kożuchy,
Pościągamy pantalonny,
Zdejmiemy zimowe buty.
W sierpniu aura będzie wracać
Powołutku znów do normy
Przyjdą deszcze i wichury,
Na Bałtyku wielkie sztormy.
Mróz nas będzie szczypać
w uszy,
Śniegiem się pokryje ziemia.
I śnieżyce będą szaleć
Do Bożego Narodzenia.

Chociaż jestem ciepłolubny,
Zwłaszcza me zmurszałe gnaty,
Jednak pragnę by trwał ciągle
Klimat strasznie lodowaty!
Rece składam, daj nam Boże
Nawet lodownie z Alaski!
Byle do cna wymroziły
Trujące nasz kraj zarazki,
Co od lat się wydostają
Z cuchnącego Pisuaru.
Niech znowu świeże powietrze
Zapanuje w naszym kraju!



Janusz Maciej Jastrzębski



Przegląd stron "mundurowych"

Stan na Prima Aprilis, czyli 2023. 04. 01.

(Szkoda, że bez blagi i żartu. Wszystko na poważnie.

SEiRP

<https://seirp.pl/>

Od kilku dni odnotowujemy nową odsłonę ich strony. Jeszcze nie dawno ze strony biła stagnacja, a tu, proszę. Nowy dyzajn. Ale nadal treściowy marazm. Nie widać aktualności.

Do boju, Zarządzie Główny! Stary, nowy, jaki tam pracuje. Czekamy na wieści z frontu.

Federacja

<https://fssm.pl/>

Na stronie pojawiają się re(we)lacje z kolejnych spotkań ze stowarzyszeniami-członkami Federacji.

- W spotkaniu z Zarządem Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy i Funkcjonariuszy Służb Granicznych Rzeczypospolitej Polskiej „Granica” przedstawiciele tegoż gremium: *„Zwrócili uwagę na potrzebę zachowania ostrożności w pracach nad założeniami do projektu ustawy usuwającej z obiegu prawnego ustawę represyjną, aby dyskutując nad współczynnikami wzrostu emerytury, nie doprowadzić do powstania nowej grupy poszkodowanych”.*

- Oczywiście, wspomniano o wszczęciu działań przez Komisję Prawną. Nie zapomniano o „podświetleniu” wybitnych zasług nowego (*in spe?*) przewodniczącego HB: *„...z inicjatywą obecnego Kierownictwa Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP część członków byłej Komisji Prawnej Federacji zgodziła się kontynuować swoją działalność w ramach roboczego Zespołu Prawnego FSSM RP zorientowanego głównie na wspieranie osób represjonowanych.”.*

- Bodaj najważniejszym wydarzeniem w bieżącej historii Federacji stał się udział przewodniczącego Federacji (nowego) w:

„(...) 29 marca br. na zaproszenie Przewodniczącego Klubu Generałów i Admiratów RP wziąłem udział w spotkaniu z postami Koalicji Obywatelskiej Borysem Budką i Tomaszem Siemoniakiem. Dyskusja toczyła się wokół problemów obronności, sytuacji w kraju oraz pogarszających się warunków działania stowarzyszeń „mundurowych. (...) Korzystając z okazji zadałem posłom pytanie jak realizowana jest obietnica Donalda Tuska złożona emerytowi wojskowemu podczas spotkania w Tychach dotycząca „drugiej emerytury”. Borys Budka odpowiedział, że powołany został zespół, na czele którego stoi były wiceminister obrony narodowej

Czesław Mroczek. Zespół ten przygotowywał projekt nowelizacji ustawy emerytalnej. Posłowie zdają sobie sprawę, że znikome są szanse na jej uchwalenie w obecnej kadencji parlamentu.

Tomasz Siemoniak przyznał, że nie przewidział skutków, wywołanych przez decyzję o zmianie Ceremoniału Wojskowego, która na skutek działań IPN-u rażąco ograniczyła możliwość wyznaczania wojskowej asysty honorowej na pogrzeby zmarłych żołnierzy”.

Nie skomentujemy tematyki spotkania z przedstawicielami Koalicji Obywatelskiej. Szkoda tylko, że poprzednik Kol. HB nie chwalił się swoimi sukcesami w tej materii.

- W dniu 30 marca br. odbyło się posiedzenie Zarządu FSSM RP.

<https://fssm.pl/informacje-z-posiedzenia-zarzadu-fssm-rp>

Oto jeden punkt z tematyki posiedzenia. Przedstawiony jednak dość sygnalnie oraz wielce enigmatycznie.

"W związku ze zmianą przedstawiciela delegowanego przez Zarząd Główny Związku Emerytów i Rentistów Straży Granicznej do Zarządu Federacji przekazano słowa podziękowania Sławomirowi Matusewiczowi z pracą na rzecz Federacji".

Redakcja OBI życzy Koledze Sławkowi dużo zdrowia, zaś nowemu Członkowi gratuluje oraz życzy wytrwałości. Chłop nie będzie mieć łatwo.

*

Federacja akcentuje "wzrost aktywności", jak może. Ma narzędzie, ma pilota, ma władzę. My mamy uzasadnione wątpliwości nie tylko co do rzetelności tych zapisów, ale przede wszystkim co do intencji osoby odpowiedzialnej za stronę internetową.

- Na wielu stronach stowarzyszeń widzimy apele i prośby o przekazanie 1,5% podatku. My już przekazaliśmy.

*

*(Opracował
Mieczysław Malicki)*

Mamy prawo!

To czy jesteśmy (lub nie) członkami jakiegokolwiek stowarzyszenia, które wchodzi lub nie wchodzi w skład Federacji nie ma absolutnie żadnego znaczenia w kwestii prawa do oceny działań (Tak!) tejsze.

Mieczysław Malicki

Otóż moim zdaniem:

Mamy prawo!

A to z tego powodu, że tak Federacja jak i ZER występują wielokrotnie (samodzielnie lub we wspólnych przedsięwzięciach, czyli działaniach) z powoływaniem się na nasze interesy a wielokrotnie nawet dla nas rzekomo korzystne.

Federacja (jej przedstawiciele) wielokrotnie posługują się argumentem, że występują w imieniu tak członków stowarzyszeń mundurowych ale i nie członków, w tym dotkniętych ustawą z 2016 (marudzę, ale nie wymieniają bardzo często ustawy 2009) jak i nie dotkniętych.

Federacja – jej przedstawiciele – wypowiadają się często jako reprezentanci całego środowiska rencistów i emerytów mundurowych.

A dlaczego nie mielibyśmy mieć prawa do pytań i wątpliwości ad wydatkowania przez stowarzyszenia i centrale stowarzyszeniowe zgromadzonych datków: darowizn i składek?

W imię zasady, że nie jesteśmy

członkami i nie płacimy składek?

Członkostwo nie ma tu nic do rzeczy skoro każde ze stowarzyszeń czy naszych central (SEiRP i Federacja) powołują się przy wielu okazjach właśnie na całe środowisko. A czy my – hipotetycznie – nie mogliśmy być darczyńcami na rzecz federacji czy jakiegoś stowarzyszenia?

Czy głosując na jakąś partię mamy prawo jedynie do wypowiadania się tylko o działaniach, tylko nasza ewentualna krytyka winna dotyczyć tej partii? Innych nie? Bo nie jesteśmy jej członkami i na nią nie głosowaliśmy?

My tu nie wchodzimy w zakamarki „stowarzyszenia korzystającego ze szmatolotów”, bo nas to nie interesuje (ale możemy przecież wrzeszczeć, że ktoś na lotni nad moim blokiem lata i może fotki robi gdy ja z gołym tyłkiem se latam). Mamy natomiast prawo do wypowiadania się w każdym temacie, który nas interesuje. Nawet w kwestiach wyznania, religii, duchownych różnych wyznań, bo one same chcą ingerować (i ingerują) w nasze życie. Jeżeli jakiegokolwiek stowarzysze-

nie chce mieć wpływ na zmiany w zakresie ustawodawstwa związanego istotnie z naszymi rentami i emeryturami to znaczy, że chce decydować o nas wszystkich, także tych niezrzeszonych. Skoro więc chcą ingerować to ja mam też prawo się o tym wypowiadać!

Nie rozumiem ograniczeń dla których miałbym milczeć, bo nie płacę składek lub nie należę.

Tak to pojmuje obecny przewodniczący Budzyński, ale i przewodniczący ZEiR SG Matusewicz oraz przewodniczący ZZWP Bielec. Może i inni także.

Tym wymienionym moja krytyka nie pasuje bo jest w poprzek ich pojmowaniu sposobu realizowania pozorowanej pomocy takim jak my. Starają się właśnie w ten sposób wyeliminować jakiś głos sprzeciwu – bo nie mają innych argumentów.

A jeżeli zapiszę się do jakiegoś stowarzyszenia, które jest członkiem Federacji to będę miał prawo do wyrażania swoich poglądów?

Czy muszę jeszcze spełnić inne warunki: być organizatorem i uczestnikiem demonstracji, występować – wypowiadać się publicznie i inne podobne?

Gdy posłowie SLD i PO postanowili, że będą uczestniczyć w zaprzysiężeniu wybranego ponownie na II kadencję obecnego prezydenta to dwóch z nich (jednego z SLD, drugiego z PO) wywaliłem z grona moich znajomych na FB (ja się im nie wpraszałem a oni do mnie), bo uważam, że nie powinni uczestniczyć.

Gdy podpadł mi - za wypowiedź w zakresie dotyczącym innego trak-

(Ciąg dalszy na stronie 15)



(Ciąg dalszy ze strony 14)

towania nie zweryfikowanych pozytywnie moich Koleżanek i Kolegów przez ustawy dezubekizacyjne (do dziś tego nie odszczekał) – przewodniczący Federacji Piotr Iwat, to napisałem na FB (Grupa Dolnośląska) i w OBI, że go wyrzucam z grona moich znajomych. Bo uważam, że tak nie powinien się wypowiadać.

Pisałem do niego kilka maili po tym fakcie. W pierwszym zaznaczyłem, że nie oznacza tu mojego wybaczenia mu wypowiedzianych słów. Sławka Matuszewicza wyrzuciłem z grona moich znajomych bez publicznych oświadczeń. Napisałem tylko Sławkowi na MSN na FB (wysyłałem na maila ale komunikat, że adres błędny). I do niego nigdy nie napiszę – na MSN napisałem, że niech pamięta o tym, że nigdy nie podam mu ręki (gdybyśmy się kiedyś spotkali) i niech nie zbliża się do mnie na odległość mniejszą jak 10 metrów, bo mogę rzucić brzydkim słowem. Dlaczego? Bo mnie zawiodł. Pisaliśmy do siebie na długo przed jego obiorem na prze-

wodniczącego ZEiR SG a potem on mi zarzuca jakieś bzdury ...o nie byciu członkiem itd.

Poza tym czy mamy prawo reagować i polemizować w kontekście tekstów i objawień pojawiających się na stronach „mundurowych” stowarzyszeń?

Mamy prawo a nawet obowiązek.

Czy wobec totalnego milczenia – a może konkretnie: wobec braku odwagi – ze strony członków stowarzyszeń, naszych Koleżanek i Kolegów objętych i nie objętych skutkami ustaw 2009 i 2016, czy wobec braku rozważań (nie jest to brylowanie ale stwierdzenie faktu) ad oceny działań naszych mundurowych central, mamy zamknąć mordy?

W wielu sprawach mamy zgodność. Wyznajemy te same poglądy. A tu raptem zastrzeżenia, że nie mamy prawa do wypowiedzi. Skąd te filozoficzne zastrzeżenia? Tu, w tym zakresie jest jakaś etyka, jakaś moralność związana z członkostwem w czymkolwiek?

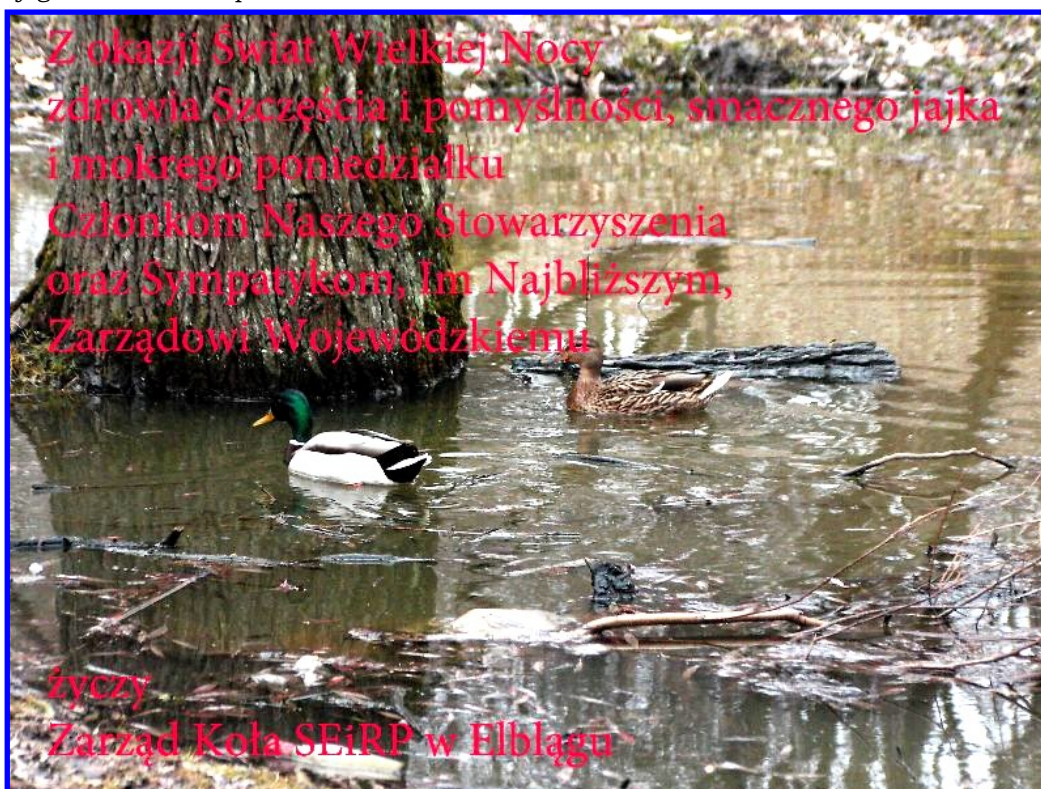
Czy my widzimy-dostrzegamy, że działania naszych central i stowarzyszeń to jedynie pozoracja?

Czy gdy to widzimy, dostrzegamy, nie mamy prawa tego wyrazić?

Jeżeli nie mamy prawa – ja nie mam prawa, ja tej zasady i niewłaściwości nie widzę – to po co my w ogóle cokolwiek piszemy? Mam pisać o moich/naszycy pobytach w sanatoriach, oglądanych dziwacznych przyrodach, krajobrazach, lepionych modelach czołgów czy kolekcjonowaniu znaczków?

Wylizac mamy d... jakimuś kacykowi, który z racji osadzenia na stolcu, który nie jest nawet taboret, czuje się władnym w narzucaniu nam swojego widzenia świata? Słodzić szkodnikowi, który pasie się i wozi na funduszach zebranych społecznie?

*Nie ja.
Smutno mi.
Mieczysław Malicki*



Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga cz. 14

Obiecałem, że wkroczymy do Nowakowa przez most pontonowy, ale już niedługo turyści nie będą mieli tej gratki bo szykuje się do oddania mostu obrotowego. Zanim jednak opiszę Nowakowo to co nieco o Wyspie Nowakowskiej. I jeszcze wracając do tytułu to jest to też droga która można dotrzeć do Elbląga nieco wydłużona ale jednak.

Karol Wyszyński

Wyspa Nowakowska

Wyspa Nowakowska jest położona w powiecie elbląskim. Powstała dzięki działalności człowieka i pracom melioracyjnym. Obejmuje teren pomiędzy rzekami Elbląg, Nogat i Cieplicówka oraz Kanalem Jagiellońskim, a także zachodnim brzegiem Zalewu Wiślanego. Po 1466 r. te tereny leżały w Prusach Królewskich. W 1703 roku dobra – należącego wówczas do Elbląga – zostały zajęte przez króla brandenburskiego Fryderyka III, w wyniku porozumienia zawartego przez Augusta II Mocnego z Fryderykiem I Pruskim.



Walka z wodą

W znacznej części osadnictwo rozpoczęło się tu dopiero pod koniec XVII wieku dzięki działalności Mennonitów i sypaniu przez nich wałów, kopaniu kanałów oraz osuszaniu polderów. Prace osuszania gruntów zakończono przed 1810 r., kiedy to powstały nowe miejscowości: Nowotki, Cieplice, Batorowo, Kępiny Wielkie.

Tereny położone w wielu miejscach poniżej wód Zalewu zagrożone były powodzią i często też zalewane. By je chronić wały często konserwowano i sypano nowe, a budowa domów odbywa-

ła się na sztucznych pagórkach nazywanych *terpami*.

W latach 1939-1941 przy budowie wałów pracowali więźniowie z obozu Stutthof, upamiętnia to tablica ustawiona na skrzyżowaniu dróg Nowotki – Batorowo. Swoją wkład w meliorację tych terenów mają też internowani polscy żołnierze, uczestnicy powstania listopadowego. Wykopali oni w rejonie wsi Nowotki rów melioracyjny zwany, jako Rów Łosiowy (Lachsrinne).

W zimie 1945 r. wycofujący się żołnierze niemieccy wysadzili wały w 16 miejscach, by opóźnić ruch wojsk radzieckich, co umożliwiło ewakuację ludności cywilnej. Naprawą wałów i osuszaniem terenu zajęli się nowi osadnicy przybyli w zasadzie z różnych regionów Polski sprzed 1939 r. a także reemigranci z Francji, Szanowny Czytelniku przypomnij Sobie serial „Pan na Żuławach”.

Ponownie do wielkiej powodzi doszło 19 stycznia 1983 r., kiedy to wody Zalewu Wiślanego spiętrzone wiejącym przez kilka dni wiatrem przerwały wały czołowe wyspy i zalały ok. 3 tys. ha. Przy naprawie wałów pracowali żołnierze, ewakuowali oni również mieszkańców. Naprawa wałów trwała do końca miesiąca, po czym przystąpiono do modernizacji wałów i ich podwyższania. Następna powódź, spowodowana przez cofkę, dotknęła wyspę 14 października 2009 r.

Na wyspie znajdują się obecnie miejscowości: Batorowo (do 1945 r. Battrow), Cieplice, Nowotki (do 1945 r. Neuhausen), Kępa Rybacka (do 1945 r. Fischerkampe), Nowe Batorowo, Nowakowo (do 1945 r. Terranova), Nowakowo Trzecie, Ujście i Kępiny Wielkie (do 1945 r. Zeyervorderkampen).



Mosty

Na Wyspę Nowakowską można dostać się przez mosty, jeden - nad Kanalem Jagiellońskim - jest mostem stałym, drugi - na rzece Elbląg - prowadzący do Nowakowa jest pontonowy. Został zbudowany w latach 70., przedtem do przeprawy służył prom z ręcznym napędem. Obecny most otwierany jest w określonych porach poprzez odciążenie części na bok.

Dom Angielski i rezerwat

Nad rzeką Elbląg w Nowakowie stał do 1945 r. Dom Pod Siedmioma Szczytami (Siebengiebelhaus), nazywany też Domem Angielskim. W 1616 r. istniejąca tu karczma na

Bolwerku (Bollwerkskug) odkupił angielski kupiec John Slocombe i pobudował w jej miejsce w latach 30-tych XVII w. nowy dom. Służył on angielskim kupcom przybywającym do Elbląga, gdzie siedzibę miała Angielska Kampania Wschodnia.

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)



Nowakowo

Przed powstaniem Nowakowa Zanim powstała tu wieś to w obecnej jego wschodniej części u ujścia rzeki Elbląg do Zalewu Wiślanego powstała ostroga (Bollwerk) – teren należał do Starego Miasta Elbląg chroniła ona przed zamulaniem rzeki przez Nogat. Aby temu całkiem zapobiec zmieniono bieg Nogatu. Jednak płytkość rzeki Elbląg powodowała, że przybywające do portu elbląskiego statki tu cumowały, a towary wyladowywane były na mniejsze jednostki. Tu istniała też wspomniana przeze mnie karczma zwana „Domem pod Siedmioma Szczytami”. Istniejący dom przebudował nowy właściciel John Slocumbe pochodzący z Bristolu była tu siedziba Angielskiej Kampanii Wschodniej. Ale i elbląscy radni mieli też swoje pomieszczenie. Tu też przebywali marynarze z cumujących statków.

Istniała też w pobliżu mała forteca mająca chronić Elbląg od strony drogi wodnej.

Powstanie wsi

Nowakowo jest wsią położoną w powiecie i gminie Elbląg, do 1945 r. nosiła miano Terraniwa co oznaczało nową ziemią, bo i była ona nową pozyskaną wyniku działań człowieka po osuszeniu znajdujących się do tego czasu mokradeł. Tereny te porastała trzcina którą zbierano zimą i wykorzystywano na cele budowlane. Do 1703 r. rejon ten był własnością Starego miasta Elbląga. 12

grudnia tegoż roku Król Prus Fryderyk II (1712 – 1786) zajął tereny podmiejskie miasta. Na intendenta tych zajętych terenów Fryderyk II wyznaczył radcę dworu pruskiego Hofrata Pöhlinga. Mały zysk ze zbioru trzciny spowodował decyzję, że nowy zarządca tych terenów Pöhling podjął decyzję o osuszeniu tych terenów i przeznaczenie ich na cele rolnicze. Zaczął ten rejon osuszać w 1741 r. jednocześnie został dzierżawcą tego terenu. Tak więc o tej dacie można powiedzieć, że była równoznaczna z powstaniem miejscowości.

Inni właściciele

Następnym właścicielem został major von Luck poprzez zawarcie małżeństwa z wdową po Pöhlingu. Późniejszymi dzierżawcami byli gen. Georg Wilhelm von Goltz (1721-1767) i tu ciekawostka to polski generał i dyplomata zarazem starosta tolkmiński. A następnie gen. Fischer. Po nim elbląski kupiec Michael Fromme. Na początku XIX w. dalsze osuszanie ziem przyniosło dodatkowo prawie 1700 mórg ziemi, oraz powstanie nowego osiedla nazwanego Neu Terranova, poprzednie starsze uzyskało dodatek Alt czyli stare.

Majątek zmieniał dość często właścicieli za Gerharda Geysmera powstał tu folwark.

W połowie XIX w. istnieją dwa majątki Alt i Neu Terranova oraz wioska Terranova.

Rok 1911 to koniec majątku Neu Teranova i jego parcelacja, a w 1917 r. pozostaje wszystko włączone w jedną miejscowość.

Rozwój

Pierwsza szkoła powstaje w latach 30-tych XIX w. a w jego połowie szkoła uzyskuje mowy bu-

dynek.

Na początku XX w. wieś uzyskuje połączenie szosą z Elblągiem, ale i tak zaopatrzenie wsi odbywało się raczej na łodziach.

Wieś i okolice dotyczyły też nieszczęścia, rejon wsi zniszczony w czasie wojny polsko-szwedzkiej 1626-1635. Także wydarta ziemia wodzie była często zalewana przez powódzie w: 1834, 1850, 1876 i 1888 r. kiedy to na skutek zatoru kry zostały przerwane wały na Nogacie wtedy to woda zalała i niskie tereny Elbląga. Również w 1945 r. zostały zalane Żuławy na skutek wysadzenia wałów przez wycofujące się wojska niemieckie. Wały zostały przerwane też w 1983 r.

Depresyjne tereny wymagają ciągłych prac w czasach niemieckich w XIX w. finansował je już rząd pruski. W okresie hitlerowskim pracowali młodzi chłopcy z oddziałów Służba Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst), po 1939 r. zastąpili ich więźniowie z obozu KL Stutthof.

Po 1945 r. dawnych mieszkańców zastąpili nowi osadnicy terenów Polski, w tym z dawnych Kresów Wschodnich.

W czasach po 1945 r. w 1946 r. zaczęła działalność Szkoła Podstawowa, a także kaplica w jednym z baraków po dawnym Reichsarbeitsdienstzie. W latach 1947-1992 działała poczta.

W 1949 r. powstała biblioteka. 1958 r. to oddanie nowego budynku szkolnego. W 1978 r. zakończył swój żywot prom zastąpiony przez most pontonowy. Do samego Nowakowa można dziś dojechać autobusem komunikacji miejskiej nr 11.

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

Kępiny Wielkie

O tej miejscowości też tylko wspomniałem w odcinku o Nogacie czas więc przybliżyć nieco tą miejscowość.

Jest to wieś położona nad Nogatem, w powiecie i gminie Elbląg na terenie Żuław Elbląskich. Do 1945 r. nosiła nazwę Zeyerniederkampen. Zanim powstała była na jej terenie mokradła. W 1741r. pruski intendent Jacob Heinrich Poehling zagospodarował te tereny osuszając je. Tereny te zostały zalane w wyniku wysadzenia wałów w 1945 r., osuszono je do 1950 r. Przez Nogat kursował do 2012 r. prom który oddano bezpłatnie dla Nieszawy ponieważ nie znalazł się chętny na jego zakup. Prom dokąd tu kursował stanowił niebezpieczeństwo dla wodniaków, a konkretnie jego zanurzona w rzece lina, na decyzję o rezygnacji z jego eksploatacji miały też wpływ wysokie koszty jego użytkowania. Sam prom Wacław II został zbudowany w 2000 r., w stoczni elbląskiej. Wziął też udział w filmie „Świadek koronny”.

Batorowo i Cieplicówka

Do 1945 r. częścią Kępin Wielkich była obecna wieś Nowe Batorowo i Batorowo będące jedną miejscowością położoną obecnie również w powiecie i gminie Elbląg nad rzeczką Cieplicówką.

Sama Cieplicówka jest wschodnim ramieniem ujściowym Nogatu. Jej długość to nieco ponad 7 km nie jest niestety to ramie żeglowne. Rzeczka oraz przyległy do niej rejon należy do Obszaru Chronionego Krajobrazu Rzeki Nogat, jednocześnie graniczy z rezerwatem przyrody ujście Nogatu.

Kępiny Małe

Na terenie nieistniejącego już województwa elbląskiego była położona wieś o podobnie brzmiącej nazwie Kępiny Małe. Obecnie jest to teren województwa Pomorskiego powiat i gmina Nowy Dwór Gdański. Do 1945 r. nosiła nazwę Zeyerniederkampen, a kaszubska nazwa to Mólé Kämpinë. W okresie istnienia (1920-1939) Wolnego Miasta Gdańsk (Freie Stadt Danzig) była położona na jego terenie, nad Nogatem który był granicą pomiędzy tym miastem a Prusami Wschodnimi. Teren jest depresyjny i sprawia sporo kłopotów swym mieszkańcom. Inny kłopot to informacja Wikipedii o kursującym tu promie jako atrakcji turystycznej, niestety jest to informacja błędna, chodzi bowiem o były prom wspomniany przy okazji Kępin Wielkich.

Do niewątpliwych atrakcji należy zaliczyć natomiast dawny młynicki cmentarz i znajdujący się w pobliżu jeden z największych jesionów na Żuławach.

Żuławy

Te wyżej wspomniane i inne miejscowości znajdują się na Żuławach Elbląskich będących częścią Żuław Wiślanych, które powstały wskutek stopniowych nanosów zamulających ujście Wisły i powstałą deltę o podstawie zwróconej w kierunku Zatoki Gdańskiej.

Znajdowane tu ślady osadnictwa sięgają czasów do 2500 lat p.n.e. Później stopniowo człowiek wydierał wodzie powstałe tu pola zwane polderami ze względu na liczne kanały i wały. Praca człowieka szczególnie osadników z terenów

obecnej Holandii w XVI w. których zwano olenkami albo menonitami (uchodźcy walczyli religijnie na terenie obecnej Holandii). Przyniesione przez nich stamtąd doświadczenia oraz technika odwadniania terenów depresyjnych (położonych poniżej poziomu morza) spowodowała zaistnienie bogatych ziem uprawnych. Kolonizacja tych ziem następowała stopniowo. Można wewnętrznie podzielić te Żuławy na: Żuławy Gdańskie zwane kiedyś *Danziger Werder* rozciągają się od Mierzei Wiślanej do Pojezierza Starogardzkiego i Pojezierza Kaszubskiego, Żuławy Wielkie (*Gross Werder*) podzielone na Żuławy Malborskie (*Gross Marienburger Werder*) leżące w granicach Wisły i Nogatu, oraz Małe Żuławy Malborskie (*Kleine Marienburger Werder*) w granicach miejscowości Oleśno, Zabrowo, Kukułka do Pojezierza Iławskiego. I w końcu nasze Żuławy Elbląskie położone powyżej Małych Żuław Malborskich i na wschód od Nogatu do Wysoczyzny Elbląskiej i Równiny Warmińskiej.

Jednak te granice pomiędzy Żuławami należy traktować jako umowne.

W następnym odcinku historia Kanalu Jagiellońskiego i dojazd do Elbląga

Karol Wyszyński



Ja, łowczy!

Koleżanki, Koledzy, drodzy Czytelnicy OBI!

Zdaję sobie sprawę, że moją pasją, jej kultywowaniem i propagowaniem, mogę narazić się nie tylko na swoisty ostracyzm środowiskowy, ale także na obrzucenie manie jakami, oblanie farbą i inne fizyczne dolegliwości od nawiedzonych ekologów albo innych niezorientowanych w temacie obrońców noszenia rozkładających się 400 lat sztucznych futer albo propagatorów stylu życia wege polegającym na jedzeniu kotletów sojowych.

Ale to nie jest wcale tak, że ja jestem mordercą. Albo odwrotnie. Jestem nim tak samo, jak kilkadziesiąt tysięcy moich kolegów represjonowanych obiema ustawami dezubekizacyjnymi, których okrzyknięto zbrodniarzami, bo służyli systemowi totalitarnemu. Zapewniam Was. Jestem większym miłośnikiem zwierząt niż ci wszyscy, którzy trzymają zwierzęta na łańcuchach albo wyrzucają, bo im się znudziły. Posłuchajcie mojej opowieści o łowiectwie. Pomyślcie, potem rzućcie we mnie obelgami."

Zbyszek Kielar

Do napisania poniższego tekstu o mojej pasji łowieckiej skłoniła mnie krążąca w mediach, zwłaszcza w lewackich i mieniących się za liberalne, ale także w naszym środowisku, nieprzychylna aura dotycząca łowiectwa jako takiego.

Bronię go argumentami, bo nikt nie zrobił i nie robi dla zwierzyny tyle, co myśliwi. I nie jest to hipokryzja.

Ponad 130 lat temu w graniczące z Polską Sudety Niemcy i Czesi sprowadzili z Korsyki piękne muflony. Pozyskiwaliśmy ich po kilka sztuk rocznie, ale przede wszystkim dbali o nie, i to nie tylko w ciężkie zimy. Jeszcze 15 lat temu mieliśmy ok. 250-270 sztuk tych zwierząt w obwodzie. I mieli nasi sąsiedzi. Pięć lat temu zostało ich już tylko dziewięćdziesiąt. Potem przyszły wilki, i nie ma już ani jednego muflona.

Z zagrody naszej w drugim obwodzie k. Dobromierza, gdzie nigdy nie było ani danieli, ani muflonów, po 2011 wyszło w nasze i cudze łowiska kilkaset tych zwierzków. W Sudety jeszcze nie do-

tarły, ale to kwestia czasu.

Przeciwnikom łowiectwa odpowiadam tak:

- Łowiectwo to najstarszy zawód świata. Żeby się kochać, trzeba było być sytym. Żadna zwierzyna, którą konsumujemy, nie jest uśmiercana tak szybko i bezstresowo, jak dzika. Że i między nami zdarzają się kanalie? O tak. Jak w każdym środowisku. Ostatnio antyreklamę zrobił nam w mediach prof. dr hab. Medycyny, myśliwy z władz PZŁ. Już go tam nie ma, ale smród pozostał.

*

Dlaczego napisałem to i owo?

Inspiracją są moje dotychczasowe doświadczenia łowieckie w „pozyskaniu” zwierzyny grubej (tzn. 750- 800 sztuk), a zwłaszcza jeleni (190- 200, w tym ok. 60 jelenich byków).

Zakładam, że średnia mojego pozyskania jeleni w sezonie łowieckim to około 5 do 7 sztuk. Bywało natomiast, że np. w sezonie 1997/98, 10 sztuk w tym dwa byki w dziesięć wyjść. Wychodzi średnio 5 sztuk średnio rocznie przez prawie 40 lat. Także kilkanaście muflonów w tym trzy tryki. Za nie zdobywałem trofea: złoty

medal (1993 rok), oraz srebro i brąz.

Myślę, że to uprawnia mnie do pisania, ponadto: długi staż, „wysokie” pozyskania, jak też znajomość swoich łowisk, abecadła łowieckiego oraz mojego zaangażowania w sprawę.

Nie będę nieskromny wymieniając inne moje odznaczenia: brązowy, srebrny i złoty Medal Zasługi Łowieckiej, Medal Zasłużony dla Łowiectwa Wałbrzyskiego. Dwukrotnie zostałem delegatem na zjazd ORŁ, pełniłem zaszczytną funkcję skarbnika (1998 -2002) i łowczego (lata 2005-2017) gdy moje koło otrzymało w tym czasie Złoty Medal Zasługi Łowieckiej w 2009 roku i Złom w 2015 r.

Oraz fakt, że w roku 2002 oddałem do użytku strzelnicę o ośmiu osiach, wraz z decyzją na użytkowanie, która to strzelnica funkcjonuje do dziś. Dalej, że w 2011 r. zainicjowałem powstanie zagrody danieli, potem muflonów w drugim obwodzie koło Dobromierza, skąd wyszło już setki tej zwierzyny w nasze i cudze łowiska. Poczyniłem dla koła zakup (w latach 2005-2015) wielu hektarów gruntów i lasu, doprowadziłem do wyjątkowo dobrego stanu finansowego koła na koniec 2017r.

Wtedy dopiero rezygnowałem z łowczowania, a to ze względu na „zmęczenie materiału” oraz skomplikowane sprawy osobiste.

*

Pasję myśliwską zaczerpnąłem w ziemi kieleckiej, gdzie dorastałem od pacholęcia do prawie 20 roku życia. (O młodości w tej Kielecczyźnie pisałem już na łamach

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

OBI). To jest nie tylko życie na wsi ze wszystkimi tam zwyczajami pozytywnymi i negatywnymi od dziecięcych lat, ale także stałe uczestnictwo w charakterze naganacza na terenie KŁ "Orzeł" Busko Zdrój (od 12 roku życia).

Chłonałem przewieszane przez plecy strzelby, wiszące na trokach kuropatwy, czy zajęce leżące na wozie Pana Nowaka, do dziś ojca mojej bratowej. To wtedy niezjący już koledzy z pokolenia moich rodziców (łowczy Kargulewicz, kolega Szybalski) kładli seryjnie zajęce, to wtedy pudłował mój śp. kierownik szkoły podstawowej, a jeszcze inny, pod sklepem w Budzynie. Choć miał problem trafić tak kaczkę, to ku uciesze gawiedzi czapki dziurawił śrutem. Także przedziurawił moją.

Istniała cicha umowa między myśliwymi a miejscowymi, że łowiska są wspólne. To znaczy myśliwi działali w soboty, niedziele i środy, a miejscowi w inne dni. No cóż. Takie tradycje istniały tam z dziada - pradziada. To były ich pola, a w domach się nie przelewało.

Skądinąd jeżdżąc tam wiem, że "tych tradycji" już nie ma. Nie ma już moich rodziców i tamtego pokolenia rolników strasznie ciężko pracującego na wąskich, ubożuchnych zagonach. Tym bardziej nie uświadczy tamtego doskonałego stanu drobnej zwierzyny.

Wielokrotnie pisałem, tym samym udowadniałem naszemu środowisk, że obarczanie tylko lisów złym stanem zwierzyny drobnej od ok. 1995 roku, gdy na większości pól kraju zaczęli rządzić „wielcy” i ich maszyny, to tylko niewielka część prawdy. W tamtym czasie w okolicy mojej wsi, znaczną część rolniczych pól sta-

nowiły grunty piaszczyste. Z sosną w lasach, i pod uprawą żyta. Na tym obszarze znajdowały się niezliczone ilości lisich nor, które rolnicy rozkopywali, bo lisy, , robiły spore szkody tarzając się w rosnącym zbożu.

Strzelali je też myśliwi. A mimo to normą były wtedy pokoty na zbiorówkach 200-300 sztuk zajęcy, pełne troki kuropatw, bażantów i kaczek. Jakich szkodników nie było? Skrzydlatych jastrzębiowatych i krukowatych. Oprócz kaweł, ponieważ te skutecznie likwidowali myśliwi wykładając legalnie zatrute jaja. Takie zadania miałem i ja. Otrzymałem je w siódmej i ósmej klasie od kierownika szkoły - myśliwego. Musiałem przyprowadzać w zimie sanki, załadować wytlaczanki takich jajek, potem wywieźć we wskazane rejony. Wybór był prosty. Albo zwierzyna jadalna, albo kruki. Dziś te ostatnie czynią straszne spustoszenie, będąc od lat pod niekontrolowaną ochroną.

Co dziwne, w tamtym czasie wszyscy rolnicy uprawiali na swoich zagonach ziemniaki. Stosowali ogromne ilości Azotoksu, wytrzępując go z pończoch wprost na każdy krzak ze stonką. Te larwy masowo zjadane były przez bażanty, a mimo to ptaków mieliśmy w bród. Tego nie potrafię wytłumaczyć. Na pewno mięso było zainfekowane chemią, mimo to smaczne.

★

Jakie ilości zwierzyny lądowały u miejscowych? Wie tylko Pan Bóg. A one nie były małe. Nadmieniam, że Kieleckie to też byłego zaboru rosyjskiego. Też ciężkiej pracy u dziedzica, gdzie trzeba było radzić sobie w biedzie, i jakoś wyżywić rodzinę.

Pokoleniowe tradycje kłusownictwa nikogo tam więc nie bulwer-

sowały, i w tym względzie była tam pełna zgodność poglądów. Co więcej, nikt na nikogo nie donosił.

Wiedziała o tym władza ludowa i nie przeszkadzała wcale, lub tylko sporadycznie. Gdy pewien milicjant okazał się nadgorliwy, chłopcy przywiązali go w wiklinach nad Wisłą. W stanie skrajnego wyczerpania od słońca znaleźli go wędkarze. Innemu, gdy jechał motocyklem, przywiązano od drzewa do drzewa stalową linkę. Podobno milicjant przeżył. Wtedy byłem jeszcze mały, toteż nie widziałem, a słyszałem legendę.

Niewielu dzielnicowych umiało odnaleźć się w tym środowisku. Na pewno posłuch miał jeden z drugim, ale Zygmunt M. z komendy w Busku Zdroju wszystko wiedział. Przyjeżdżał motocyklem marki MZ-ka z koszem, robił przed sklepem „bączki”, czasem wypił z miejscowymi, pokazał pistolet, ale i wszystko wiedział. Wtedy jeszcze milicjantowi nie wolno było nosić pistoletu na wierzchu, a pod kurtką. Wszak „władza z ludem”, a tej robotniczo-chłopskiej się nie straszyc. Pierdołami typu „kluserka”, albo tym, czy ktoś komuś dał w zęby na zabawie, nikt się nie zajmował. Nikt tam też nie słyszał o żadnym SB. Czasami tylko na dworcu mówiono: popatrz to "tajniok". To w tamtym regionie był najgorszy typ funkcjonariusza. Nie daj Boże, gdyby takiego zidentyfikowano na zabawie. Tych zaś było po dwie, trzy w tygodniu, zwłaszcza w wakacje. Też byłem stałym ich uczestnikiem, do grzecznych nie należałem, a krew lała na każdej się. To temat na inne pamiętniki, tak jak perfidne metody kłusowania. Oczywiście, nie moje.

(Ciąg dalszy na stronie 21)

*

Dziś te pola V i VI klasy, rzadko IV, pokryły lasy, samosiejki i nie koszone łąki .

I chociaż dzięki temu pojawiło się trochę dzików i zwierzyny grubej, to ona już nie dla miejscowych. Tamci albo wymarli, albo nieliczni siedzą na ławkach i komentują zjawisko jak w filmie Ranczo, uśmiechając i kpiąc także z niektórych myśliwych.

Moją pasję przerwała w 1977 Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Zmechanizowanych kierunku WOP, bo mundurem zarazili mnie obaj dziadkowie legionści. Powróciła z impetem w 1981 roku, gdy w Strażnicy Golińsk -22 km na południe od Wałbrzycha -miasta mojego urodzenia wylądowałem przypadkowo i bez „pleców”.

Pisałem już, że to właśnie stąd mama i ojciec górnik, który zachorował na płuca, wywieźli mnie w pieluchach do rodzinnej wsi mamy pod Busko Zdrój.

Stykając się przy granicy z wieloma myśliwymi od początku „drażyłem skałę”, aby dostać się do jednego z kół łowieckich na moim terenie służbowej działalności. Jednym z nich była Knieja Lubawka, drugim Knieja Wałbrzych. To do tego drugiego koła dostałem się na staż w październiku 1983r., gdy na ówczesne Święto Wojska Polskiego w dniu 12 października zaprosiliśmy miejscowego leśniczego z Sokołowska i jednocześnie prezesa tego koła. Kolega Henryk (śp.) z pokolenia mojego ojca, docenił moje starania przy stole i przeformuł przyjęcie mnie na staż. Odbylem go solidnie.

Od tej pory poluję. Moją pasję myśliwską przekazałem synowi. I on poluje z bronią już 23 lata, a w nagonkę chodził ze mną od 14 - go roku życia. Wyrósł na porządnego mężczyznę, ojca i męża. Z trzech wnuków (7, 11 i 14 lat), żaden pasji nie podziela. Może to smartfony są silniejsze? Nie ubolewam, bo żony myśliwych muszą znosić wiele niedogodności. A nie brakowało i sporów o weekendy. Z moich obserwacji wynika, że takiego bakcyła łapie ok. 10 do 15 procent synów myśliwych. Zresztą Polska to jedyny kraj w Europie, gdzie od 2018 roku nie można wziąć dziecka na polowanie (przed ukończeniem 18 roku życia). Szkoda. Teraz na Ukrainie tamtejsi myśliwi to elita strzelecka. Nikt tak nie zna swoich rewirów.

Zbyszek Kielar

*Życzenia radosnych i miłych
Świąt Wielkanocnych,
smacznego święconego
oraz mokrego dyngusa
przesyłają*

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Szczecinie





W dniu 5 kwietnia odbyło się na terenie WSPol. w Szczytnie spotkanie z okazji Świąt Wielkanocnych z kadrami uczelni, słuchaczami, zaproszonymi gośćmi oraz przedstawicielami zarządu Koła Emerytów i Rencistów Policyjnych przy WSPol.

[Spotkanie Wielkanocne w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie \(wspol.edu.pl\)](http://wspol.edu.pl)

W spotkaniu oprócz kadry kierowniczej, funkcjonariuszy, pracowników, słuchaczy i studentów naszej Uczelni udział wzięli: Pan Krzysztof Mańkowski – Burmistrz Miasta Szczytno, insp. Arkadiusz Sylwestrzak – I Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w

Olsztynie, Dowódca Jednostki Wojskowej w Starych Kiejkutach, nadkom. Paweł Przybyłek – p.o. I Zastępcy Komendanta Powiatowego Policji w Szczytnie, st. bryg. Grzegorz Rybaczyk – Komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Szczytnie, ks. dr hab. Wojciech Czupryński – kapelan WSPol, ks. kan. mgr lic. Andrzej Adamczyk – Proboszcz Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Szczytnie, ks. płk dr Jan Domian, mgr Tomasz Liwartowski – Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Szczytnie, przedstawiciele Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przy WSPol Prezes podinsp. w st. sp.

Ryszard Gidziński i Wiceprezes insp. w st. sp. Wojciech Ostreicher oraz insp. w st. sp. Stanisław Stefanowicz, insp. dr hab. Aleksander Babiński – Przewodniczący Zarządu Szkolnego NSZZ Policjantów w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, Pan Paweł Karczewski – Przewodniczący Zarządu Szkolnego NSZZ Pracowników Policji w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, Pan Marcin Wróbel – Przewodniczący Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych Pracowników Cywilnych w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie oraz Pani Danuta Zagożdżon i Pan Włodzimierz Tarasiuk.



ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE



Na podstawie paragrafu 28 Statutu SEiRP, Zarząd Koła przy WSPol w Szczycinie, w dniu 25 marca 2023 r zwołał Walne Zebranie. Głównym celem było dokonanie oceny pracy Zarządu za 2022 r i wyznaczenie zadań na 2023 r. Zebranie otworzył Prezes Ryszard Gidziński proponując porządek zebrania. Na przewodniczącego Walnego Zebrania został wybrany Wojciech

Ostrycharz. Po zaaprobowaniu przez zebranych projektu obrad, powołano komisje przewidziane w statucie do prowadzenia zebrania.

Następnie przedstawiono sprawozdania Zarządu, finansowe, komisji rewizyjnej ze swojej działalności za 2022r. jak również planowane zamierzenia na 2023r. nad którymi dyskutowano. Szczególne zainteresowanie było wycieczką na Podlasie. Po uchwaleniu planu działania Koła przyjęto Uchwały w sprawie zatwierdzenie sprawozdań i końcowej Walnego Zebrania.

Prezes Koła zwrócił się z apelem o szerszy udział członków w pracach na rzecz Koła, a szczególnie propozycje co do dalszej działalności.

*Zdjęcia i tekst
Zdzisław Wnukowicz*



Powrót Barei czy gra wywiadów?

Aneta Wybieralska: Powrót Barei czy gra wywiadów? – Studio Opinii

Fajny film wczoraj widziałam... To znaczy w sobotę wieczorem, w telewizji, emitowany od tygodnia na kanale Polsatu. Serial (trzydziestominutowe odcinki puszczane po dwa) „Sługa narodu” zadebiutował właśnie w wersji rodzimej, polskiej, polsatowskiej.

Aneta Wybieralska



Momentów nie ma. I chyba nie będzie. Choć obawiam się, że niektórzy telewidzowie (ci przypadkowi, chwilowi) zobaczywszy młodego faceta siedzącego na kiblu w spuszczonej spodniach, przy czynieniu czytającego nieprawomyślną gazetę, uznają tę scenę za „moment”, potem zaprotestują machając mi przed nosem symbolami religijnymi.

Wielce zainteresowana agresywną reklamą serialu, zwiastunami, jak też wyraźnym odniesieniem do obecnej sytuacji geopolitycznej, na czele ze stwierdzeniem: „serial, który zmienił bieg historii świata”, tym razem sięgnęłam po jego już napisane recenzje. Żeby sobie porównać, żeby upewnić się, że filmiki (dopiero cztery) oglądałam ze zrozumieniem.

Aby była jasność, co teraz robić będę co sobotę wieczorem, nadmieniam, co następuje: Scenariusz oparty jest, podobno **b a r d z o w i e r n i e**, o oryginał [wyprodukowany oneg-](#)

[daj przez ukraińskie studio Kwartał 95, a założone przez Wołodymyra Zeleńskiego](#). To on też wcielił się w postać głównego bohatera Wasyla Petrowicza Gołoborodki, nauczyciela, który został prezydentem. Epilog, właściwie konsekwencje tej historii, zna cały świat. Nawet najbliższy naszemu globowi kosmos. Dzięki ukraińskiemu serialowi [Zelenski](#) zdobył tak ogromną popularność, że w 2018 roku założył partię Sługa Ludu, naprawdę stanął do wyborów, które w 2019 r. wygrał w cuglach. Albowiem w drugiej turze zdobył ponad 70% głosów pokonując kandydata niby bezpartyjnego, ale chyba jednak prokremlowskiego. Pełna determinacji oraz odwagi bohaterska postawa Zeleńskiego w obecnej wojnie z Rosją przyniosły temu serialowi światową sławę. Prawa do jego emisji kupiły stacje telewizyjne w całej Europie, zaś w USA można go oglądać na Netflixie. Nasz Polsat zdecydował się nakręcić własną wersję „Sługi narodu”.

Wstrzelił się doskonale w okres kampanii wyborczej, przełomu politycznego w sprawie wojny na Ukrainie, problemów społecznych związanych z przyjęciem ukraińskich uchodźców, wyraźnej polaryzacji stosunków międzynarodowych.

W jednej z profesjonalnych recenzji wyczytałam: „Ale aż takiego ciężaru gatunkowego się po nim nie spodziewajmy”.

No, szczerze powiedziawszy nie lubię takich zajawek. Czy twórca sugeruje, że ten film nie jest ambitny, nie należy podchodzić do niego poważnie, a krajowy mainstream zareaguje entuzjastycznie, ale typowo dla tych, co codziennie śledzą lisy serialowych bohaterów? Poza tym, szanowny panie krytyku, co znaczy „aż takiego ciężaru”? Że niby my nie potrafimy oglądać „komedii politycznych”? Albo oczekujemy, cudu takiego jak nad Wisłą? Nie. My umiemy bawić się przy filmach Barei, które stały się dla nas kultowymi. Albo przy każdym odcinku „Rancza”. Także przerabialiśmy już paru kandydatów Tymińskich, innych wesołych panów wystawianych przez dziwne ugrupowania finansowane przez cholera wie, kogo. Pojawi się taki konieczny i znowu będzie powtórka z wolskiej rozrywki. Pan ma mnie za idiotkę? Dziękuję.

O co chodzi?

Ignacy Konieczny (Marcin Hycnar) – młody nauczyciel historii pracujący w warszawskim ogólniaku rozmawia na przerwie z kolegą wuefistą. Spolegliwy na co dzień, tym razem upuszcza nagromadzoną żołąć. Słyszycy tyradę belfra uczeń nagrywa dialog, potem wrzuca w sieć. Tak zaczyna się internetowa kam-

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

pania wyborcza skutkująca najpierw wystawieniem, potem przegłosowaniem kandydatury Koniecznego na urząd prezydenta państwa.

„To my zapierdalały, a oni to zapierdola”,

„Wybory to jeden pieprzony gnojek kontra drugi. Wmawiamy sobie, że obaj są chujowi, ale ten jeden jest troszeczkę mniej chujowy”,

„Ale każdego to gówno obchodzi, bo jesteśmy w dupie. Chuj, dupa i kamieni kupa. Od 30 lat”.

Nic dodać, nic ująć.

Reżyser serialu, Maciej Bieliński, powiedział:

– Robimy dość bliską wersję oryginału, natomiast problemy, o których opowiadamy, perspektywa polityczna Ukrainy wtedy, gdy powstawał ten serial, jest inna, i problemy Polski dzisiaj też są inne. Więc momentami od tego oryginału odskakujemy i dodajemy swoje rozwiązania.

Ja pochwałam te rozwiązania. Najbardziej cieszę się z obsadzenia w głównej roli rewelacyjnego Marcina Hyncara. Aktora, reżysera, performerę teatralnego. Wprawdzie jego fizyczne podobieństwo do Zeleńskiego nieco przesłania prawdziwość granej roli, co może zarówno przeszkadzać, jak i dopełniać odbiór obrazu, ale dla mnie warsztat aktorski tego czterdziestolatka jest wręcz na miarę Oskara lub Złotej Palmy. Poza tym na ekranie pojawia-

ją się inni znakomici aktorzy, moi ulubieńcy: Krzysztof Dracz, Dorołta Kolak, Sławomir Orzechowski. Choćby tylko dla nich z ogromną ochotą obejrzę kolejne odcinki.

Iście Barejowskie jawią się mi sceny związane ze stosunkami rodzinnymi bohatera („Nie przerywaj ojcu prezydenta!”), życiem podwórka starej warszawskiej kamienicy, pierwszymi lekcjami z bycia prezydentem. Tych (lekcji) udziela Koniecznemu kpiący, cyniczny weteran sceny politycznej Cezary Kujawa (Krzysztof Dracz). Jest okrzepłym w polityce szczwanym lisem, „[...] nie tyle premierem narodu, ile beneficjentem swojego stanowiska. Korzysta na nim, bogaci się i wie, jak się ułożyć w konfiguracji politycznej, aby wyjść na swoje”.

Skąd my to znamy? Jakbym przeniosła się na plan serialu „Alternatywy 4” albo „Zmiennicy”.

Dlaczego uważam, że mimo transformacji ustrojowej niewiele się zmieniło? Bo my, jak wtedy, nie czujemy się za nic odpowiedzialni. Nawet za oddany nasz jedyny głos. Ufamy iluzji, pięknym słówkom politycznych demagogów. Łasi jesteśmy na posiadanie pozawijanych w tandetne pozłotki narodowych produktów. To, że Ukraińcy mieli szczęście, wybierając ostatniego prezydenta, wcale nie znaczy, że my takowe będziemy mieć. W Polsce to tak nie działa. Niestety.

À propos powyższego. Przeczytałam takie zdanie:

„Ponieważ serial stara się tak bardzo być wierny oryginałowi, raczej trudno będzie tu znaleźć polskie tropy polityczne, o czym zresztą mówili sami twórcy”.

Paradne. A niby co innego ci twórcy mają powiedzieć w telewizji, która chce trwać i nie mieć kłopotów z przedłużeniem koncesji? Co ma w tej sytuacji wyartykułować publicznie znany polsatowki producent – Okil Khamidow, który nie tylko pracuje dla pana Solorza, ale zainwestował w „Sługę Narodu” mnóstwo hajsu?

Ja natomiast nie mam nic do stracenia, zatem mogę napisać, co myślę i co czuję. Od pierwszej sceny znajduję „polskie tropy polityczne”, słyszę narrację naszych znakomitych (sic!) rządzących, sówicie opłacane działania propagandy sukcesu. Gołym okiem widać, że z ukrycia ktoś pociąga za sznurki. I znakomicie to mu (im) wychodzi.

Jeśli nie macie Państwo innego pomysłu na sobotni wieczór, zarezerwujcie sobie godzinę i obejrzyjcie ze mną kolejne odcinki „Sługi Narodu”. Albo znakomitą grę aktorską Marcina, Krzysztofa, Sławomira, Doroty i innych.

11.03.2023 r.



Aneta Wybieralska

Dziennikarka – freelancerka, autorka kilku powieści

PINUS ODC. VI – ostatni

Przyszli wreszcie czas aby zakończyć tę opowieść. Zostało jeszcze trochę ciekawostek związanych z leśnymi opowieściami, dotyczących nadużyć w Nadleśnictwie Opczno. O paru wspomnę w tym odcinku.

Wojciech Trzeciński

Budowa Centralnej Magistrali Kolejowej przebiegała między innymi przez tereny leśne. Najdłuższy odcinek torowiska był usytuowany w terenie Leśnictwa Dęba, gdzie leśniczym był nieżyjący już Broniek N. To on organizował na polecenie zastępcy nadleśniczego Bogusława M, prace przygotowujące pas gruntu pod torowisko CMK. Prace te polegały na usuwaniu drzew, krzewów oraz roślin tam rosnących, np. leśnych jeżyn. Czynności te były wykonywane przez dorywczych robotników, mieszkańców okolicznych wiosek. Specjalistyczny sprzęt taki jak ciągniki zrywkowe, samochody z dźwigniami (rodzaj naczepty), sprowadzone były z pobliskich Oddziałów Transportu Leśnego (OTL). Natomiast pilarze byli oddelegowani z Nadleśnictwa Opczno.

Po zabezpieczeniu kart pracy i list płac robotników dorywczych oraz etatowych pracowników nadleśnictwa, tj. pilarzy, operatorów i kierowców sprzętu specjalistycznego oraz po ich analizie, wynikało, że „coś tu jest nie tak”. Otóż, z tych list płac wynikało, że jest to armia ludzi którzy pracując po kilkanaście godzin dziennie realizują potężne zadanie inwestycyjne z zakresu kolejnictwa. Warto w tym miejscu wspomnieć, że załogi brygad ścinkowozrywkowych oprócz stałych dodatków, np. szkodliwego (zagrożenie chorobą wibracyjną), mieli płacone od masy (metrów sześciennych) ściętych drzew. Z tego porównania wynikało, że liczba godzin przepracowanych

przez robotników dorywczych jest zawyżona. Musieliby po kilka razy wykonywać te same czynności w tym samym miejscu. Wiadomo gdzie był „pies pogrzebany”. Listy zawierały osoby fikcyjne, tzw. „martwe dusze”. Przede wszystkim leśniczy Broniek M tworzył tą fikcję ponieważ na ww. listach figurował jego podpis. Oprócz zawyżania czasu pracy faktycznie pracującym, dopisywał fikcyjne osoby. Był to numer zakrawający na bezczelność, która wydawała się, że nie mogła ująć uwadze bezpośredniemu przełożonemu leśniczego. Tym przełożonym był zastępca nadleśniczego Bogusław M.

Pewnego dnia, wspólnie z funkcjonariuszem Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWMO w Piotrkowie Tryb., udaliśmy się do „królestwa leśnego” Bronka M, czyli do leśniczówki w Dębie. Zastaliśmy leśniczego w kancelarii, nie musiałem się przedstawiać – znał mnie już nie tylko „ze słyszenia”, ale również „z widzenia”, tak więc przedstawiłem mu tylko osoby mi towarzyszące. Aby od razu nie wystraszyć „delikwenta”, rozpocząłem od prośby dot. wyjaśnienia pewnych kwestii związanych z organizacją różnych prac na budowie CMK. Zapytałem co robiła ta „armia” ludzi, którą zorganizował do tych prac. W tym czasie byłem „cierpiący” z powodu bólu zęba. Z uwagi na obowiązki służbowe wizytę u stomatologa musiałem przełożyć na później. Ból zęba stopniowo narastał, aż stał się „upierdliwy”. Wtedy to poprosiłem leśniczego o jakiś lek

przeciwbólowy. Przyniósł w butelce bimber, nalał do kieliszka i powiedział abym wypłukał nim buzię. Był to cholernie mocny specyfik. Ból po paru minutach ustąpił, a mnie humor się poprawił. Ponieważ obawiałem się, że ten specyficzny lek może niedługo przestać działać postanowiłem wizytę u leśniczego zakończyć możliwie szybko. Zaproponowałem więc mojemu „znachorowi”, abyśmy byli wobec siebie szczerzy, a w nagrodę nie będzie musiał jechać dzisiaj z nami do Piotrkowa Tryb.. Jeżeli układ między nami zostanie zawarty, to zobaczymy się nazajutrz w Komendzie. Wiedziałem z doświadczenia, że osoba która obawia się zatrzymania, a następnie aresztowania, bardzo często dywaguje na temat naszej wiedzy o jego przestępczej działalności, czyli co o nim wiemy ? Aby, tym razem skrócić męczarnie psychiczne naszemu leśniczemu, okazaliśmy listę osób, które były wpisane „z sufitu”. Początek wyjaśnienia był spodziewany – zaczęły się bajki. Przerwałem te brednie informując, że propozycja została odrzucona i jedzie z nami. Wtedy leśniczy „pękł”. Powiedział, że otrzymywał sukcesywnie od zastępcy nadleśniczego Bogusława M. wykaz osób, które miał umieszczać na listach płac. Ponieważ znałem sposób wypłacania należności za ww. prace, a polegał on na tym, że w wyznaczonym dniu do leśniczówki przyjeżdżała główna księgową w Nadleśnictwie Jola W. w asyście funkcjonariusza Straży Leśnej i wypłacała wynagrodzenia zgromadzonym tam robotnikom. Broniek M. potwierdził okoliczności dokonywanych wypłat. Nie wiedział, że w ten przestępczy proceder wciąga księgową Nadle-

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

śnictwa. Nasz kolega dochodzeniowiec przesłuchał leśniczego w charakterze świadka na ww. okoliczności. Wręczył mu wezwanie do osobistego stawienia się w Komendzie na dzień następny. Podczas trwania czynności procesowych w kancelarii leśniczówki pozostawiłem część ekipy, a ja z kolegą z Sekcji IV Marianem W. pojechaliśmy do miejsca zamieszkania zastępcy nadleśniczego Bogusława M. w celu jego zatrzymania. Łowy się udały. Przez radio poprosiliśmy o przysłanie samochodu do leśniczówki w Dębce aby zabrać dochodzeniowca. My z Bogusławem M. bez przeszkód dotarliśmy do komendy gdzie został osadzony w tamtejszym areszcie. W następnym dniu po "Niespecjalnej" operacji w leśniczówce Dęba zjawił się w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym leśniczy Bronka M. Po zmianie statusu świadka, już jako podejrzany pojechał do Prokuratury Wojewódzkiej gdzie zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy. Po miesiącu opuścił areszt w związku z diagnozą raka trzustki. Zmarł przed przesłaniem aktu oskarżenia do sądu.

Zatrzymany zastępca nadleśniczego Bogusław M. wyparł się wszystkiego, ale na podstawie zeznań Bronka M. oraz głównej księgowej Joli W., został również aresztowany na trzy miesiące. Po upływie miesięcznego pobytu w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Tryb. otrzymałem od niego list z prośbą o spotkanie. Zacierałem ręce, że wreszcie gość „skruszał” i będziemy mogli „wsadzić” tego głównego złoczyńcę, jakim był Bogusław Sz.. Po załatwieniu formalności usiadłem wreszcie w pokoju widzeń, a z naprzeciwka patrzył na mnie stłamszony,

drobny człowiek Bogusław M.. Wielkim zaskoczeniem było to, że mój rozmówca zaczął swobodnego rodzaju spowiedź. Wszystko co złe, tj. nadużycia przy budowie CMK, brał na siebie. Wielce ubolewał nad swoim nagannym postępowaniem. Wierzył święcie swojemu przełożonemu (tak mu obiecał), że go wyciągnie z tej trudnej sytuacji i to prawie bezboleśnie. Obiecanki cacanki a głupiemu radość. Bogusław M. do sprawy przesiedział w Areszcie. Sąd wymierzył mu łączną karę 4 lat pozbawienia wolności. Jego szef – Nadleśniczy Bogusław Sz. uniknął karzącej ręki piotrkowskiego wymiaru sprawiedliwości. Mając rozległe znajomości, przyjaciele załatwili mu „fuchę”. Został wójtem w jednej z gmin w okolicach Radomia. Pamiętam takie zdarzenie, kiedy zjawił się wezwany na przesłuchanie, przyjeżdżając służbową czarną Wołgą z kierowcą. Nie myślcie jednak, że taki zły człowiek jakim był niewątpliwie Bogusław Sz., uniknął kłopotów. Otóż nie. Po roku „wójtowania” został aresztowany za usiłowanie zgwałcenia młodej dziewczyny. I tak za przestępstwa gospodarcze uniknął kary, ale za kryminalne „oberwał” należycie. Sprawa o kryptonimie „Pinus” została zakończona. Sporządzono akt oskarżenia, którym objęto 8

osób. Tylko główna księgowa Jola W. otrzymała wyrok 1,5 roku w zawieszeniu na 3 lata. Reszta towarzystwa otrzymała kary od 2 do 4,5 lat pozbawienia wolności oraz odpowiednio wysokie grzywny. Oprócz Bronka M. jeszcze jeden z „leśnej braci” uniknął odpowiedzialności karnej, ponieważ sam sobie wymierzył sprawiedliwość – szkoda tylko, że zastosował wobec siebie najwyższą karę (to leśniczy, który kazał czyścić nocą rowy melioracyjna, jak również miał na sumieniu kradzież modrzewi z własnego leśnictwa).

Za sprawę tą otrzymałem nagrodę pieniężną od Dyrektora Biura dw. z PG KGMO, którą wręczono mi w gabinecie ówczesnego Komendanta Wojewódzkiego MO – późniejszego generała, Bronisława Moczowskiego. Od tego czasu sądzono, że mam „wujka” w KGMO w Warszawie, co było oczywiście nieprawdą.

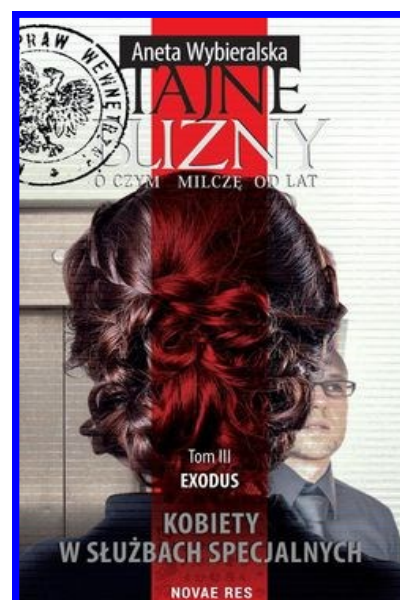
Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych smacznego jajka, bogatego zajaczką, ciepłego Dynusa

*Życzy
Wasz Pegowiec*

PS

Kolejna pisanka będzie ciekawą w treści, bo dotyczy sprawy, do dnia dzisiejszego – pionierskiej





Odcinek 18

Tajne bliźny, t.2 Genesis

Rozdział 3

Ślubowanie. Niedzielną msza

Zdarzenie miało miejsce niecały rok później. To znaczy w drugiej połowie 1985 roku, gdy emocje po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki nieco ostygły, zbrodniarze zostali surowo ukarani, a sam ksiądz stał się symbolem męczeństwa i walki z komuną.

Była niedziela, obrządek religijny w jednym z wrocławskich kościołów katolickich uznanych za duszpasterstwa opozycji solidarnościowej. A było takich kilka. Najważniejszy, najbardziej znany, najlepiej „pilnowany” i zabezpieczany przez służby po kątem operacyjnym znajdował się przy alei Pracy.

Jak zwykle na niedzielą mszę przybyły tłumy wiernych. Nie tylko po to, aby uczestniczyć w liturgii. Ale także po to, by wysłuchać swoistego orędzia do narodu. Odprawiający sumę ksiądz był, jak bydgoski ksiądz Jerzy, spowiednikiem wrocławskich działaczy Solidarności. Podobnie jak jego zamordowany kolega, z wysokości kościelnej ambony głośno piętnował ustrój, rząd i polski aktualny porządek prawny. Manifestował idee, które po kilku latach doprowadziły do obrad okrągłego stołu, nowych niezależnych wyborów parlamentarnych oraz zmiany ustroju politycznego. Agitował, msza święta w jego wydaniu opierała się na manifie politycznej.

Wierni chcieli tego słuchać. W zasadzie głównie po to przybyli.

Wysłani koledzy funkcjonariusze wrocławskiego WUSW, oficerowie lokalnej esbecji, już niekoniecznie po to. Nie chcieli. Ale musieli tam być, stać, uczestniczyć, dokładnie i ze zrozumieniem słuchać, na potrzeby zadań służbowych przetwarzać każde słowo. Mieć oczy i uszy szeroko otwarte, potem sprawa

wozdawać.

Gdyby doszło do rozróby i zamieszek, do jakichkolwiek odstępstw od przyjętej normy, mieli reagować.

Jak?

Najlepiej „czynn timer”. Zatrzymać, wyprowadzić, osadzić. W granicach ustanowionego prawa. Czyli zatrzymać do czterdziestu ośmiu godzin. Bądź na dłużej, a to za podpisem prokuratora. Albo mogli zaprosić duchownego do gmachu komendy i tam przesłuchać. Najlepiej byłoby pozyskać do współpracy, ale nie zawsze się dało. I nie każdy działacz opozycji politycznej na to poszedł. Inna sprawa, że nie wszyscy się nadawali.

Pewnie że koledzy woleliby spędzić niedzielę inaczej. W domu, z rodziną (jeśli jeszcze ją mieli), na imieninach u ciotki, na wódce u szwagra. Albo leżeć na kanapie, obejrzeć film, mecz, zjeść paczka i wypić piwo. Iść na spacer albo odespać przepracowane nadgodziny. Naddnie i nadtygodnie, jak nie więcej. Niestety.

Służba nie drużba. Czasami musi być okupiona krwią, potem i łzami. I pracą na okrągło.

Ale czy na pewno musi?

*

– Witamy wszystkich – powiedział przez mikrofon ksiądz, który chwilę wcześniej słowem „amen” zakończył mszę świętą. – Witamy zgromadzonych wiernych i jak zwykle, witamy i pozdrawiamy funkcjonariuszy wrocławskiej służby bezpieczeństwa.

Wszyscy obejrzeli się za siebie. Koledzy także.

Potem nastąpiły ogłoszenia parafialne, głównie dotyczące działalności opozycji politycznej. Długo prawili o męczeńskiej śmierci kapłana Solidarności z Bydgoszczy. To było akurat w rocznicę tej zbrodni.

Kazanie się skończyło.

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

– Pan z wami!

– I z duchem twoim – odpowiedzieli wierni.

Nie było zadymy. Była zaduma. Nie było odstępstwa od normy. Wszyscy mogli spokojnie wyjść z kościoła i „iść w pokoju Chrystusa”. Także kilkudziesięciu dyżurujących tam funkcjonariuszy dolnośląskiej esbecji.

*

Poniedziałkowa odprawa.

Komendant Bartoszewski zarządził operatywkę w jednym z większych pomieszczeń resortowego Domu Kultury „Śnieżka”. Uczestniczyło w niej ponad sto osób. Oczywiście także kilku panów, którzy dzień wcześniej zasilili hordy wiernych w katolickiej świątyni.

– Co wyście, kurwa, zrobili? – wydarł się Bartoszewski. – Wy przecież mieliście to wszystko wczoraj rozpierdolić!

– Ale towarzyszu komendancie, nie było żadnych odstępstw od normy. – Jeden z naczelników wydziału operacyjnego usiłował usprawiedliwić zachowanie podwładnych. Bardziej zaniechanie.

– To po co wy tam, kurwa, poleżliście?

– No, zabezpieczaliśmy tę mszę...

– Co wyście, kurwa, zabezpieczali? Kogo?

– No... niedzielną sumę. Jak zwykle. W rocznicę śmierci Popiełuszki.

– Mieliście, kurwa, zatrzymać tego pierdolonego księdza! Wyprowadzić go w kajdankach! – wydarł się nasz pryncypał.

Bartoszewski dopiero się rozkręcał. Wrzeszczał jak opętany. Czerwony na twarzy, wściekły. Wszyscy słuchali go z niemym przerażeniem. Niektórzy z osłupieniem.

– Jak to w kajdankach? Spod ołtarza? Na oczach pełnego kościoła wiernych? Ależ szefie, przecież to była normalna msza...

– A co wy, sobie, kurwa, wyobrażacie? Ja was wszystkich wypierdole z służby!

Chłop dostał autentycznej furii. Miotał się, wymachiwał rękoma, zagrażał sobie i podwładnym. Ledwo się powstrzymywał od rękoczynów.

W olbrzymiej sali zapanowała grobowa cisza. Już nikt nie śmiał się odezwać. To nie miało najmniejszego sensu, a jakiegokolwiek tłumaczenie rozjuszyło by Bartosza jeszcze bardziej.

*

Koledzy, którzy opowiadali mi to kilka godzin później, byli wzburzeni do granic wytrzymałości. Przyznali, że jeszcze nie widzieli szefa w takim amoku.

– Agnieszka, jemu autentycznie odpierdoliło. Nie chciałabyś go widzieć w takim stanie.

– Czekajcie, panowie. Ja czegoś nie rozu-

miem. A sprawa Popiełuszki? Sprzed równo roku? Niczego go nie nauczyła?

– Jak widać niczego.

– No to wam współczuję. Gdy znaleziono i wyciągnięto zwłoki z zalewu na Wiśle, akurat miałam swój pierwszy nocny dyżur. Do tej pory nie mogę się otrząsnąć. Nasi zamordowali przecież człowieka. Fakt, poszli siedzieć za zabójstwo, ale tak naprawdę to oni już są ludzkimi wrakami. Bartosz chciał to powtórzyć? Czy jak? Nie rozumiem.

– My też nie. Tego nie da się zrozumieć.

*

Poruszyła mnie ta rozmowa. Nawet bardzo.

Po kilku dniach dowiedziałam się, że dwóch uczestników tej pamiętnej narady w „Śnieżce” trafiło do szpitala. Kolega, jeden z moich przesympatycznych interlokutorów, w stanie przedzawałowym. Strzeliła mu pikawa. Zastępca naczelnika jednego z wydziałów operacyjnych dostał udaru. Tak skoczyło mu ciśnienie tętnicze, że zasłabł.

A przemęczenie i długotrwały stres spotęgowany przez dzikie wrzaski chwilowo niepoczytalnego wodza dopełniły dzieła spustoszenia co najmniej dwóch ludzkich organizmów.

*

Ślubuję uroczyście... (...) strzec ustalonego przez prawo ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego...

Rozdział 4 ROZPIERDUCHA

Kończąc utrwalanie moich historycznych wspomnień ze służby pełnionej w ostatnich latach ustroju „słusznie minionego”, pozwolę sobie przytoczyć obszerne fragmenty zwrotki utworu Wojciecha Dąbrowskiego, a wyśpiewanego przez jednego z najznakomitszych współczesnych nam rodzimych tekściarzy i satyryków pana Wojciecha Młynarskiego:

(...) Koła historii jak uczą dzieje,

Toczą się szybciej lub wolniej,

Lecz każdy reżim, mam tę nadzieję,

Wcześniej czy później pierdolnie. (...)

Dotyczyły (te koła i nadzieja) co prawda tamtego okresu, to znaczy ostatnich lat wszechwładnego panowania peerelowskiej PZPR, ale pasuje do obecnego. Jak cholera pasuje, może nawet bardziej. To znaczy do czasów, gdy piszę i wydaję tę książkę.

No i w końcu pierdolnęło. (Wtedy, teraz bowiem jeszcze nie). Dla jednych było szybciej, dla innych wolniej. Jak w przyspiewce.

Może nie pierdolnęło tak od razu, z przytupem i spektakularnie, jak to bywa przy krwawych rewolucjach, wojnach, aneksjach obcych państw i zama-

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

chach terrorystycznych. I dobrze, że nie tak samo, bo przynajmniej uniknięto narodowopolskiego rozlewu krwi.

Proces zmian przebiegł pragmatycznie. No, powiedzmy. Wolniej niż szybciej, bo ów proces rozłożył się nieco w czasie. Po mojemu trwał nieprzerwanie jakiś rok z okładem. Może prawie dwa.

Bryza historii, początkowo nieśmiała niczym ciepły wietrzyk zapowiadający meteorologiczne przedwiosnie, przywiała nadwiślańskiej (nadodrzańskiej, nadwarciańskiej) Polsce zachodni, podobno demokratyczny kapitalizm.

(Do Polski nadbużańskiej dotarła z pewnym znacznym opóźnieniem. Po mojemu dociera do dzisiaj).

Doprowadziły do tego eskalacje protestów społecznych. Dalej (albo bliżej), NSZZ „Solidarność” z listą postulatów, konferencja w podwarszawskiej Magdalence, obrady okrągłego stołu, rozpisane i przeprowadzone półwolne wybory.

My zaś, to znaczy ja i moi resortowi, wydziałowi i sekcyni koledzy chłoniliśmy dostępne informacje ogólnie i szczególnie, przetwarzaliśmy je na nasz prywatny użytek. Wnioskami dzieliliśmy się z kolegami. Albo i nie, ponieważ tam, gdzie ważą się losy zawodowo-rodzinne, nie ma sentymentów. Nie ma kolegów. Zero skrupułów. Kończy się kumpłowanie i lojalność, zaczyna się walka o przetrwanie. Są same tajemnice, spiski, niedomówienia. I powrót do korzeni. W naszej jaźni zwycięża atawizm.

Co więcej, zadawaliśmy sobie pytania. Proste oraz fundamentalne.

– Co dalej?

– Co z nami?

– Co się stanie z formacjami mundurowymi, które musiały istnieć, by istnieć mogły niezależne, niezależne struktury państwa? Nieprzerwanie, niezmiennie istnieć musiały, muszą i nadal powinny.

– Co ze mną? Czy mogę mieć jakiś wpływ na moje dalsze losy?

– Tak. Chyba możemy. Ja mogę. Ja sama, bo inni mają mnie w dupie.

Najlepiej kierować się rozsądkiem, rozumem, intuicją albo... sercem. Serce bowiem wie wszystko.

Na pewno nie można liczyć ani na kolegów, ani na przełożonych. Na pewno nie pomogą, a potrafią zaszkodzić. Tutaj nie ma sentymentów. Niestety. Ponadto od dawna znam powiedzonko: „Umiesz liczyć? Licz na siebie”.

Jasne. Ale jak???

*

Zawsze bowiem jest jakieś wyjście z impasu. Alternatywa.

Najprostszym byłoby odejście z resortu. Najpierw do

pudełka po butach należy spakować swoje mienie ruchome: kubek, szklanke, łyżeczkę, resztkę cukru. Szczoteczkę i pastę do zębów, ręcznik, kilka podpasek higienicznych. Stare lusterko, przybory do golenia. Parę osobistych drobiazgów, w tym zdjęcie szczęśliwego, beztroskiego, uśmiechniętego potomstwa. W drugą rękę wziąć doniczkę z trzykrotką i zamknąć za sobą drzwi. Potem rozpocząć nowe życie zawodowe.

Czyli co?

Exodus? Taki mój mały, indywidualny. Pisany dużą literą.

Trzeba było się zmierzyć ze zmianą.

Nadmienie, że pisząc „Exodus” mam na myśli tytuł oraz przekaz drugiej księgi Starego Testamentu. Opowiadającej o wyjściu Izraelitów z niewoli w Egipcie, które stało się możliwe dzięki dziesięciu plagom egipskim i rozdzieleniu się Morza Czerwonego. Mojżesz ich prowadził, a celem była Ziemia Obiecana.

U mnie było podobnie. Dotknęło mnie kilka plag. Polskich. I na tym podobieństwa się kończą. Na horyzoncie nie pojawił się żaden Mojżesz. Nawet nikt mojąszopodobny.

Ale po kolei.

W najbliższym otoczeniu nie byłam lubiana, nie traktowano mnie poważnie. Nikt nie uwzględnił mnie jako przyszłego pracownika tego wydziału. Dla jednych byłam tylko baba, dla innych za bardzo wykształconą babą, na dobrą sprawę chyba ciut za mądrą i zbyt inteligentną. Cały problem polegał na tym, że pracowałam za krótko, by zdecydować się na resortową emeryturę. Oraz aby uzyskać jakąkolwiek szansę na dalsze resortowe świadczenia.

Ale gdzie? Jak? Dokąd?

Wszystko, co się działo, budziło emocje. Jakie? Cóż. Na pewno skrajne.

Sama, bez niczyjej pomocy i inspiracji doszłam do wniosku, że w zaistniałej sytuacji społeczno-politycznej nie można trzymać się starego ustroju jak pijany płotu. Ani starych realiów, swojej parafii, służby dla ojczyzny, moich starych naczelników i wydziałowych kolegów. Układów, których chyba nie miałam. Tym bardziej że żadna z wymienionych osób jakoś nie bardzo chciała trzymać się mnie.

Nic na siłę, do cholery ciężkiej. Mają mnie w dupie? Mają. Żadne *novum*. Przywykłam. No to teraz muszę dojrzeć do tego, żeby mieć w dupie ich. Galopem. Im wcześniej, tym lepiej. Ślub brałam najpierw z Chmielewskim, potem z organem, a nie z nimi.

Idąc dalej tym tropem, stwierdziłam, co następuje.

Primo: jestem młoda. Niegłupia. Chyba. Wykształcona (trochę), posiadająca jeszcze jakieś umiejętności poza byciem trzeciorzędnym esbekiem. Znam ze

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

dwa języki obce (jeszcze), gdybym chciała, przypomniałabym sobie trzeci, a czwartego mogłabym się nauczyć. Podwaliny są. Chęci także. Determinacja? Musi być. Gdyby właśnie szczyła, powinna wrócić później.

Secundo: jestem w miarę zdrowa oraz sprawna fizycznie. To znaczy: tak się czuję. Na razie.

Co do oceny mojej sprawności umysłowej, jak też kondycji psychicznej, miałam uzasadnione wątpliwości. Czy aby na pewno jest doskonała. Od kilku lat zaliczała progres, to znaczy od września roku pamiętnego, kiedy to zdecydowałam się na śluby z organem. Potem brnęłam w ten toksyczny związek. Związek pełen zakazów, nakazów, ograniczeń, tajemnic, niedomówień. Każdy kontakt z moim drugim małżonkiem (tym publicznym, narodowym) okupiłam przemęczeniem oraz stresem. Zero swobody, zero spontanu, brak realizacji marzeń i pasji. Nie mogłam wyjeżdżać, zwiedzać świata, swobodnie przekraczać granic. Nawet musiałam opowiadać się pisemnie z pobytu na wczasach w resortowym ośrodku (wczasowo-wypoczynkowym) w Bierutowicach. Na co mi taki mąż? Kochanek, partner?

Na chusteczkę.

W każdym razie istnieją przesłanki, by zastanowić się poważnie nad moim stanem umysłu. Póki okazja na zmianę czegoś, póki przyszła chwila na zadumę i refleksję.

Tertio: istnieje coś takiego jak rozwód.

Formalny, nieformalny. Legalny, pokątny. Nie ja pierwsza i nie ostatnia poważnie myślę o rozwodzie. Z tych przemyśleń wyszło mi, że z organem także można takowy wziąć. W sensie, że rozwód. Będzie mnie to cholernie dużo kosztować. Jak to bywa przy rozstaniach po latach. Stracę pieniądze, kilka lat z życia, kupę nerwów oraz resztki zawodowej godności (jeśli kiedykolwiek ja miałam). Zyskam kaca moralnego i przeogromny żal.

Ale przeżyję, ponieważ nie tacy silni jak ja radzili sobie z podobnym problemem.

Quatro: mam swoje życie prywatne. Rodziców, Chmielewskiego mam, jakiegoś potomka, którego tymczasem urodziłam. Małego co prawda, jednakowoż posiadanie potomka determinuje parę kwestii. Zostało mi kilkoro cywilnych przyjaciół; wiernych, oddanych, lojalnych. Pomogą mi? Na pewno. To znaczy wydaje mi się, że pomogą. Wespra, doradzą, nakarmią i obują. Uruchomią swoje kontakty, koneksje i wtyki. Znajdą mi jakieś niemundurowe zajęcie. Może nie teraz, zaraz, natychmiast, ale wkrótce. Gdy zajdzie taka potrzeba. Szukajcie, a znajdziecie. Chyba.

Do momentu zmiany pracodawcy mogłabym za-

mieszkać w rodzinnej wypasionej „daczce” Wallichów w atrakcyjnej turystycznie podwrocławskiej miejscowości „uzdrowskiej”. Tam będę uprawiać warzywo, wpitalać kradzione kury i sezonowe owoce. Swoje i szabrowane. Gdy zaistnieje potrzeba kupienia sobie nowych majtek, najchętniej do pasania krów. To podobno nic skomplikowanego. Przy okazji i żeby nie wyjść z wprawy, wsłuchiwać się będę w odgłosy wiejskiej natury. Gdakanie, pianie, ryczenie i chrząkanie. W zimie nabieram leśnego chrustu i napalę nim w piecyku. Nabieram grzybków, leśnych jagód, sprzedam na targu...

Dam radę. Muszę.

Psia mać! Aby na pewno?

Byłaby jeszcze jedna opcja. Gdybym musiała stąd odejść. Może nie do końca najbardziej moralna, na pewno natomiast wygodna i okrzepła. Owiana wielowiekową tradycją. Wprawdzie nieokrzepłemu laikowi wydaje się nieco ryzykowna, jednakże ryzyko wpisane zostało w mój zawód. Nadto przypomniałam sobie, że ranga oficera służb specjalnych zobowiązuje. Powinna zobowiązywać. Ukończyłam parę szkoleń, w tym podyplomówkę oficerską. Pomyślnie zdawałam egzaminy, niektóre celująco. Nie uczestniczyłam jeszcze w tajnych akcjach, tym samym nie wykreowałam się na superbohaterkę. Tych służb specjalnych, obecnie w reorganizacji. Wspomagałam je tylko z pozycji zaplecza. Jednakowoż wszystkie służby specjalne zapleczem stoją. Nie samymi Bondami. Tak było, jest i będzie.

A wyżej wspomniana opcja nazywa się zeszmaceniem. Się. Nie boję się użyć słowa skurwienie. Chodzi o danie komuś dupy, optymalnie chłopu z jajami, który to chłop coś może i coś ma.

Co może? Na przykład może załatwić mi jakąś nieciężką robotę. Ja będę sobie leżeć, pachnieć i się uśmiechać, a gołąbki same wpadną mi do gąbki.

Co ma? Oprócz jaj (optymalnie typowych chłopskich *coyones*), co ustalono na wstępie? Facet ma wysoki status materialny i społeczny. Niestraszne mu zachodnie wiatry, burze, napory i inne dziejowe kataklizmy. Ma mieć koneksje, znajomości oraz możliwości. Ma mieć pieniądze. I móc je wydawać także na moje skromne potrzeby.

A moja dupa? Wytrzyma. Ona nie mydło, toteż się nie wymydl. Przy odrobinie rozsądnego potraktowania zjawiska oraz wyeliminowana kolejnego ryzyka nazywanego zakochaniem (miłością, *amores*, *big love*) powinno zagrać. Plan powinien zagrać.

(Jeszcze może zrobić się blada. Moja dupa. Gdyby nie zagrało...).

Jeszcze nie jestem taka ostatnia. W sensie paskuda. Uchodzę za kobietę dość atrakcyjną, a gdy zrobię się

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

na bóstwo i ubiorę odpowiednio (kiecka, szpila, kredka i szminka), ujdę nawet za śliczną. Mam zdrowe zęby, na nosie nie zaległy się wagry, nogi nie były prostowane na beczie. Golenie i łydki regularnie depiluję. Noszę rozmiar trzydzieści sześć, uchodzę raczej za kurdupla, niski facet nie poczuje się niekomfortowo. Byle miał to wzmiankowane coś.

Co jeszcze? Aha. Nie zwykłam gadać jak najęta. Potrafię pomilczeć i dać się wygadać interlokutorowi. Gdyby zaistniała potrzeba, mogę poudawać słodką idiotkę. Chyba udawanie bardziej się oplaca. *Per saldo.*

Człowiek nie musi opić na się umór, by móc stwierdzić istnienie moich niebagatelnych i ponadprzeciętnych walorów. Na mój widok mężczyźni nie odwracają się z obrzydzeniem, nie odpluwają przez lewe ramię. Znani mi także nie. Ba, niektórzy z nich byliby zainteresowani małą awanturką ze mną, czemu dali wyraz. I to nie raz, nie dwa. Przystalabym na tę awanturkę, ale nie na taką małą. I nie za krótką. Jednorazową awanturką nie jestem zainteresowana. No ale skoro już mam się zeszmacić? Zróbmy to z przytupem. I z fasonem. Pójdźmy na całość.

Ostatnie pół roku istnienia naszego wydziału polegało na generalnym jego sprzątanii.

Może czynione przez nas porządki nie wyglądały dosłownie tak, jak w kilku scenach kultowego polskiego filmu *Psy*, ale proces rozliczania się z zatechłą służbową przeszłością przebiegał według podobnego schematu.

Uczestniczyłam w nim, a jakże. Sprzątałam głównie z pozycji mojego biurka. Oprócz całej sterty bieżącego materiału do tłumaczenia, a to dla pracujących jeszcze względnie normalnie jedyńkarzy, dwójkarzy, pionu PG oraz kryminalnego MO, WOP-u i prokuratury, na moim biurku i na podłodze obok niego zalegała olbrzymia sterta (po)esbeckich śmieci. Zakurzonych mniej lub bardziej. Które to śmieci (wpięte do opasłych segregatorów dokumenty, notatki służbowe, stenogramy, brudnopisy i inne papierzyska) należało wypiąć z segregatorów, potem przemielić w niszczarce do dokumentów. Albo wyjąć z tekturowej obwoluty i przepuścić przez przenośne podręczne urządzenie rozmagnesowujące taśmy magnetofonowe. Aby następnie te taśmy, na powrót zdolne do utrwalania dźwięków, mogły jeszcze posłużyć jakiś czas nam bądź naszym następcom.

*

Tymczasem jedyny zastępca naczelnika Maziarza „awansował” i poszedł naczelnikować milicyjnemu wydziałowi łączności. Rzecz by można, że tu zaszła pierwsza konkretna zmiana. Personalno-kadrowa.

Gabinet majora Gardena zajął mianowany na to stanowisko dotychczasowy kierownik sekcji instalacyjnej Boguś. Cieszyłam się z tej nominacji, ponieważ chłop był szalenie sympatyczny, uprzejmy i w odróżnieniu do poprzednika – uśmiechający się na mój widok.

Sekcyjną schedę po Bogusiu zaproponowano Dudusiowi.

– Duduś, pozwól do mnie na słówko – powiedział przez telefon pułkownik Kaziu Maziarz. Nadal realizował misję kierowania wydziałem w upadającej firmie.

– Tak jest!

W ciszy naczelnikowskiego gabinetu i w obecności obu pryncypałów Dudusiowi zaproponowano przejęcie władania sekcją.

– Ale szefie, przecież ja jestem tylko chorążym i mam średnie wykształcenie. Czy kierownikiem nie powinien zostać oficer? Mamy w sekcji przecież trzech, nawet czterech – krygował się mój starszy kolega. – Poza tym mam jeszcze trochę ponad rok do pełnej wysługi. Po co mi to na stare lata? Użeranie się z ludźmi?

– Właśnie – podchwycił ten wątek stary. – Odejdiesz na emeryturę z wyższego pułapu. Przyda ci się parę groszy więcej.

– Zgódź się! – włączył się do dialogu Boguś. – Już przegadaliśmy to z naczelnikiem. Doszliśmy też do wniosku, że te nasze oficery, z całym szacunkiem, ale muszą się jeszcze trochę, no, doszlifować. No i nie cieszą się tak dużym autorytetem jak ty. Mają pewien kłopot z zarządzaniem ludźmi. Przeszkolisz ich, poobserwujesz, urobisz sobie następcę. Potem pójdiesz sobie na tę swoją emeryturę.

– Ale... – Duduś miał uzasadnione wątpliwości.

– Żadne ale. Naprawdę jesteś najlepszym kandydatem. Poza tym mamy od cholery roboty, a wtedy chłopcy powinni się wykazać.

– A Stefan Wilga? Zna się na robocie. I kapi-tan.

– Tak, ale zaraz zaproponujemy mu PT, bo Ziarenko zdecydował, że odchodzi na emeryturę. Pikawa mu znowu nawala.

– Ale mogę sobie nie dać rady – zastanawiał się Duduś. – Z kwitami i tymi wszystkimi naradami. Wolę już szlajać się po kanałach. Wiecie, że na nich znam się najlepiej.

Fakt. Duduś był jedynym człowiekiem w naszej firmie, który wiedział wszystko o plątaninie kilometrów podziemnych kabli wchodzących do gmachu komendy. W starciu z tym problemem na obszarze technicznym inni wymiękali, a w konfrontacji z Dudusiem odpadali w przedbiegach.

(Ciąg dalszy ze strony 32)

– Przecież masz nas – zaśmiał się naczelnik.
– I nasze pełne wsparcie. A na naradę wyślesz z naszymi zastępstwo. Piotrka albo Mariusza.

– No, chyba że tak. To w takim razie może spróbuję – odpowiedział skromnie Duduś.

Z gabinetu pryncypała wyszedł już jako mianowany kierownik sekcji. Sekcji pierwszej „podczas modernizacji”.

Akurat miałam wtedy dyżur na CPO. Duduś wszedł do mnie omówić jakieś działanie służbowe wymagające szczególnej uwagi dyżurnego.

– Wiesz, Agnieszko – powiedział zafrasowany. – Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, zgadzając się na ten awans.

– Bardzo dobrze! – odpowiedziałam entuzjastycznie. – Jesteś najlepszym kandydatem. Dla mnie także. Serdecznie ci gratuluję i trzymam kciuki.

– Ale ja niedługo będę miał trzydzieści lat pracy. Koledzy oficerowie będą mieć pretensję, że rządzi nimi zwykły chorąży.

– Nie będą. A jeśli tak się stanie, to znaczy, że pogłoski o waszym koleżeństwie są grubo przesadzane – pozwoliłam sobie na dygresję zwaną niekiedy wycieczką personalną. Wiedziałam, że kolega prawidłowo zrozumie moje intencje i nie obrazi się na mnie.

Miałam na myśli ich zwartą, lojalną drużynę muszkieterów i przyświecającą im ideę: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

– Może i masz rację...

– Mam. Tym razem mam.

Instalatorzy mieli od cholery roboty. Przez kolejne kilka miesięcy zajmowali się głównie dezinstalacjami. Cóż, takie były wtedy realia. Demontaż wcześniej pozakładanych podsłuchów należało poniekąd także do bardzo istotnych elementów sprzątnięcia brudów starej bezpieki.

*

Wkrótce potem Duduś wyjeżdżał na od dawna zaplanowany urlop wypoczynkowy. Miał już wykupione wczasy nad polskim morzem. U nich w sekcji zwyczaj był taki, że gdy ktoś szedł na urlop, stawiał półówkę. Przy niej przekazywał uprzednio wskazanemu koledze swoje rozbabrane sprawy oraz wszystkie klucze do szafek i kas z materiałami i narzędziami. Kolega przejmujący obowiązki kierownika stawiał drugą półówkę.

Przyszedł czas urlopu. Duduś napisał więc raport o urlop, wskazał miejsce pobytu, dokument złożył w sekretariacie.

Jeszcze nie zdążył dojść do siebie, a zawrócił go Maziarz.

– Nie napisałeś, kto będzie cię zastępował. Mariusz czy Piotrek? – zapytał naczelnik.

– Szefie, a czy ja mogę sam wyznaczyć zastępcę? – Duduś się uśmiechnął.

Naczelnik podniósł brwi ze zdziwieniem.

– Oczywiście, ty jesteś kierownikiem sekcji.

– Julek mnie zastąpi. – Duduś wziął swój raport i dopisał nazwisko Julka.

– Ale... dlaczego on? – Zdziwienie starego stało się jeszcze większe.

– Szefie, to proste! Zrobię zastępcę z Mariusza, to będzie zły Piotrek. Zrobię Piotrka, będzie zły Mariusz. Bo oni konkurują między sobą, a ja chcę mieć w sekcji jaki taki spokój. Mają się skupić na robocie, a nie na podkopywaniu dołków.

– Aha. Mądrze gadasz. No to pisz tego Julka oficjalnie. – Maziarz się roześmiał i zakwicział radośnie.

Szczerze mówiąc, wzajemnych stosunków obu wspomnianych kolegów oficerów, to znaczy Piotrka i Mariusza, nie nazwałabym „konkurowaniem”. A tak ich relacje określił Duduś. Odbierałam to inaczej. Panowie się nie lubili. Od pierwszego wejrzenia. To było widać, słysząc i czuć. Piotrek przyszedł do nas najpóźniej. I zaraz po przyjeździe starł się ostro z Mariuszem, który do nowego kolegi zapalał uczuciem zwanym niekiedy nienawiścią. W ich relacji pojawił się także istotny element zazdrości, nieco może poczucia krzywdy i zagrożenia. Wrogość emanowała z obu panów na odległość. No i w sytuacji ekstremalnej rzeczywistości mogła zagrozić bezpieczeństwu każdej wykonywanej przez muszkieterów instalacyjnej akcji.

*

Zaraz potem Duduś wrócił do swojej sekcji. Zawołał chłopaków na mininaradę. Doraźną, roboczą. Pęk swoich kluczy położył przed Julkiem.

– Julek, chłopie, od tej chwili jesteś kierownikiem sekcji. Ja jutro jadę na urlop. – Wyciągnął pół litra, aby zwyczajowo opić sprawę.

Wszyscy popatrzyli na siebie ze zdziwieniem, a Julek na to:

– Co ty pierdolisz?

– Julek, nie chcesz postawić wódki, to nie. Obejdzie się. Pozostaniemy o jednej flaszcze – odpowiedział Duduś ze stoickim spokojem. Znał Julka jak starą szkapę, obaj przyjaźnili się także prywatnie. Był zatem przygotowany na podobną reakcję kumpla.

– Idę do ubikacji – powiedział nagle Julek.

Chłop był nieźle podchmielony, ponieważ już jakiś czas przed tym półlitrem Dudusia skończyła się zagrycha. Z kanapek przyniesionych na drugie śnia-

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

danie nie został nawet marny okruszek, czyli praktycznie Julek wychylił sporego kielicha czystej na pusty żołądek.

Rzeczywiście Julek poszedł w kierunku toalety, ale Duduś obserwował go przez wizjer w drzwiach. Jak zwykle miał nosa. Julek ominął wydzieloną toaletę, a poszedł prosto do sekretariatu sprawdzić, czy to wszystko prawda. I czy aby Duduś nie robi z niego wała.

Po paru minutach przychodzi i mówi:

– Marcinek, leć no po połówkę.

Marcinek nadawał się do latania jak nikt inny. U instalatorów był „na etacie” zaopatrzeniowca. Kształcony inżynier mechanik. Oficer. Wiadomo. Wypili razem litra. Już mieli się rozejść, a wówczas Marcin wyciągnął zza pazuchy trzecią butelkę. Tym razem zdziwił się Duduś.

– Ty, kolego, a to z jakiej paki?

– A to ode mnie i od Piotrka. Konkretnie za to, że postąpiłeś jak Salomon, robiąc Julka swoim zastępcą.

Nie skończyło się na jednej butelce wódki. Nie było takiej opcji. Nie w starciu dwóch zaufanych starych technicznych wyjadaczy i ich ekipy. Posiedzenie rozpoczęte przekazywaniem kierownikowych kluczy skończyli na trzech półlitrowych flaszkiach.

*

Jak ja im zazdrościłam tych sekcyjnych układów, komitety, tradycji, razem wyżłopanych flaszek i kumpłowania się! Szczerości, lojalności, solidarności penisów i cholera wie czego jeszcze. Szlag mnie trafiał, że nie udało się Dudusiowi skaptować mnie do ich grona.

Najbardziej zawiściłam naszym instalatorom tego, że od urodzenia są facetami.

Baby mają generalnie przechłapanie. A niebrzydkie, niegłupie i niestare? Podwójnie. Gdy dopiszemy do tego służby specjalne, z analizy płciowego kontekstu wyjdzie nam kanał i trzy metry mułu.

O kant dupy otłuc taką parszywą robotę.

Wrrr!!!

*

Duduś był świetnym kierownikiem. Nie było to wcale trudne, ponieważ jego ekipa była zwarta. Na swój sposób lojalna. Chłopaki znali się na robocie i byli zdyscyplinowani. Cenili nowego pryncypała za wszystko to, za co cenili go ja i całe rzesze naszych wspólnych kolegów.

Często odwiedzał mnie na moich dyżurach. Służbowo przychodził, prywatne wizyty zdarzały mu się bowiem bardzo rzadko. Zwykle robił to w biegu, wpadał, by coś odłączyć albo sprawdzić, względnie udzielić mi instruktarzu, gdzie, co i jak.

– Za dwadzieścia minut sprawdź mi to, czy chodzi, i zadzwoni do Marcina (albo Piotrka). On da mi znać przez radio.

– Załatwione.

– Agnieszko, za jakieś dziesięć minut zadzwoni tutaj Dyńka, żeby sprawdzić obiekt. Daj sobie na głośnik. Gdyby co, jestem u siebie. Daj znać. Czasami znalazł chwilę, by usiąść, poprosić o poczęstowanie szybką kawą i pogadać. Tak po prostu. Jak z dobrą młodszą koleżanką.

W Sojuszu (sowieckim) Michaił Gorbaczow zabrał się z werwą do politycznych porządków zwanych „pieriestrojka”.

U nas w Polsce było dziwnie. Nerwy bez werwy. Raz przemiany nabierały tempa, po chwili spowalniały, by po tygodniu wybuchnąć niczym gejzer na Islandii. Jednakowoż ewidentnie wszystko, co się działo, zmierzało ku teoretycznej przemianie w demokrację. Ku dogadaniu się rządu z opozycją, do późniejszych obrad okrągłego stołu, pierwszych od przedwojnia „wolnych” wyborów do starego Sejmu i nowego Senatu. Oraz prezydenckich. Do demokratycznego trójpodziału władzy.

To było widać, słyszeć i czuć.

(Mój damski pot także było czuć. Coraz bardziej. Spływał mi po plecach i powodował wiele dyskomfortów. Fizycznych i psychicznych. Przyczyną tego stanu były upał i negatywne emocje. Ot co).

Z obawą obserwowaliśmy sytuację w kraju i co za tym idzie, w naszym resorcie. Wszystko wskazywało na rychły koniec naszej formacji. Gliniane nogi PRL-owskiej Służby Bezpieczeństwa drżały i zaczęły się rozsypywać. Niczym domek z kart.

Najgorsza była jednak niewiedza. Brak, względnie niedostatek rzetelnych, potwierdzonych informacji. Jawne, bezczelne, cyniczne olewanie nas, małuczkich, przez naszych komendantów i naczelników.

Nie byliśmy informowani o niczym istotnym i ważnym dla naszej dalszej egzystencji.

Nie, nie tak. Ja nie byłam informowana. Duduś dzielił się ze mną jakąś wiedzą, ale ta dotyczyła głównie jego oraz osób, z którymi miał do czynienia na co dzień.

O nowościach dowiadywałam się z plotek oraz z pokątnych rozmów. Szukałam potwierdzenia, jednak rzadko takowe znajdowałam.

Wszyscy szeptali po kątach, kombinowali, jakby ominąć trwający proces weryfikacji. Nieuchronny jak wszystkie właśnie zachodzące zmiany.

W ramach rzeczzonego kombinowania zaczęli pojawiać się w naszym wydziale koledzy operacyjni. Z wydziałów numerowych (III, IV, V, VI), w zaintereso-

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

waniu których jeszcze do niedawna pozostawała dolnośląska opozycja polityczna. Niby przychodzili na przeczekanie i na przetrwanie. Nagle przybyło nam nie tylko etatów, ale i „stażystów”, konsultantów oraz doradców. Jak zwał, tak zwał. *De facto* ludzi do opierdalania się. Kolokwialnie rzecz ujmując. My mieliśmy niezły zapieprz, oni przyglądali nam się jak frajerom. Żaden z tych „spadochroniarzy” nie wiązał swojej służbowej przyszłości z naszym wydziałem. Tacy byli ambitni. Nawet nie mieli najmniejszej ochoty mnie zapytać, czy w czymś nie pomóc.

Więści dochodziły różne. Kogo działająca na wysokich obrotach komisja na pewno wypieprzy na zbity pysk, kogo zaś zweryfikuje pozytywnie. Bo krótko pracuje, bo nie gnębił na przesłuchaniu opozycjonisty, bo ma jakieś dojsście (operacyjne lub prywatne) do jednego z członków komisji. Bo z kimś rozmawiał, kto coś może, ma wpływy i dużo wie. Obiecano mu... *et cetera, et cetera*.

Bo ma chody w środowisku Solidarności i donosił tamtym, co się dzieje u nas. Robił za dwustronną wtyczkę. Tacy bowiem także u nas służyli. Okazało się, że jako podwójni agenci. Panu Bogu świeczka i diabłu ogarek.

Cóż. Ideologiczne szmaty zdarzają się w każdym środowisku. Toteż sama nie bardzo wiem, za jaką cenę zeszmaciłabym się ja. Bo tego na początku nie wie nikt.

Wrocławska komisja weryfikacyjna wyróżnęła w pięć kilka wydziałów numerowych. Z resortu wylecieli nawet panowie, którzy zostali przyjęci do służby przed kilkoma miesiącami, albo skuszeni awansem zupełnie niedawno „pozyskani” z szeregów MO. Paru z nich odwołało się potem od decyzji komisji, ale większość i tak zweryfikowano negatywnie.

Z wydziałów literowych (A, B, C, T, W) formalnie weryfikowano jedynie naczelników i ich zastępców. Musieli stawić się osobiście przed komisją i odpowiadać na zadane im pytania.

*

– Właśnie przed godziną mówiłem naszemu Kaziowi, że w Rosji już Gorbaczow robi czystki, i ja mu też radzę odejść spokojnie na emeryturę. Póki czas. Wiesz, co mi powiedział? – Duduś się zadumał.

Siedział w fotelu na naszym CPO i czekał na sygnał od swoich sekcyjnych kolegów, którzy grzebali w kablach łączących komendę z jednym z obiektów. Gdzieś hen daleko, nawet nie we Wrocławiu.

– Nie wiem, ale się domyślam – odwzajemniłam szczerą. – Szef trzyma się tego swojego stołka, jakby jeszcze mógł coś ugrać albo awansować. Ma

od cholery lat pracy i pełną wysługę. Nie zastanawiałabym się nawet minuty. Nie rozumiem go. Ale jestem babą i te sprawy czuję inaczej. Siedzeniem tutaj nie pomoże ani sobie, ani nam. Naraża się na dodatkowy stres i śmieszność. A przecież jest po zawale. Życie mu niemiłe, czy jak?

– No. Ja jestem facetem i też go nie rozumiem. Powiedział mi, że na razie nie wypędzają, to będzie pracował. A ja mu na to, że gdy tylko skończę trzydzieści lat pracy, natychmiast odchodzę, bo przeczuwam, że będzie niewesoło.

– Już jest niewesoło. A po mojemu to będzie jeszcze gorzej. Przyjdą nowe miotły i posprzątają nas po swoim. Gdy przyjdzie co do czego, kapitany uciekną pierwsi. Jak szczury z tonącego okrętu. I nikt nie przejmie się mną czy tobą. Tobą może tak, bo jesteś fachura. Mną, kobietą, na pewno nie.

– Masz rację, Agnieszko. Tak chyba będzie.

*

Wykrakałam sobie. Wykrakałam nam. Niczym delicka Pytia.

Jednakowoż przepowiednie Pytii są rodzajem sprawdzianu: ten, kto potrafi właściwie je zrozumieć, jest godzien dostąpić wiedzy przynależnej tylko bogom. To zdolność rozumowania. Mówiąc krótko, czysta mądrość. Decyduje o wartości człowieka i o jego sukcesie. I takiej interpretacji muszę się czepić. Zasadniczo nie miałam innego wyjścia.

*

Kilka tygodni później, we wrześniu roku pamiętnego, Duduś, najlepszy starszy kolega, jaki pracował ze mną w technice, bardzo ciężko zachorował. Z przepracowania, przemęczenia, długotrwałego stresu i płynących zewsząd złych wieści. Dopadł go udar. Sparaliżowało mu połowę ciała. Był wtedy w domu. Bardzo szybko trafił do szpitala, potem na długotrwałe zwolnienie lekarskie.

Gdy się o tym dowiedziałam, popłakałam się z żalu. I pomyślałam sobie wtedy, że za ciężką, wyczerpującą służbę większość z nas zaczyna płacić najwyższą cenę. Jeszcze przed wypracowaną emeryturą.

Duduś nie był obecny na „pogrzebie” Służby Bezpieczeństwa.

W kwietniu 1990 roku zwolniono ze służby wszystkich starych naczelników, w tym naszego.

Ja czekałam na nowe porządki i na nowe propozycje. Jak blondynka kretyńska. Siedziałam na dupie, pierdziałam w stołek, hodowałam sobie piękne służbowe hemoroidy. No i tworzyły mi się rany, które później się zablizniły. Te akurat nie zniknęły. Zostały po nich spore tajne blizny.

Duduś nie wrócił w pełni do zdrowia ani do służby. W maju przeszedł na emeryturę i na rentę inwalidzką.

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

Co dalej? Także dziwnie.

Ta druga możliwość to było uporczywe tkwienie w pięknych nowych okolicznościach mojego starego wydziału. Do całkiem niedawna nazywanego „T”. Teraz dającego podwaliny istnienia policyjnego WZO (wydziału zabezpieczenia operacyjnego). Albo jakoś tak.

Jakimś pomysłem na to dalej mogło być przyklejenie się do stołka dewizowym Super Glue, zabarykadowanie w pokoju, przykucie łańcuchem do kasy pancerniej. Z kasą pancerną przy tyłku trudniej byłoby mnie wynieść. Metoda na Mahatmę Gandhiego nie przejdzie, bo także jestem lekka i wysiudano by mnie kurcgalopem.

Obawiam się jednak, że potem ja miałabym kolejny duży problem, a moi potencjalni nowi naczelnicy – żadnego. Albowiem tutaj, czyli w nowym wydziale techniki, nie chcieli mnie mieć. I ja o tym wiedziałam, bo w końcu się dowiedziałam.

*

Gdy już nasz służbowy papcio Kaziu Maziarz zwinął manatki i jak niepyszny odszedł na emeryturę (ponieważ innego wyjścia nie miał, a wysługę miał), nastał nowy, wcześniej mi nieznany.

Właściwie nie całkiem tak było. Pewnego dnia przylazł jakiś facet, przedstawił się jako nowy naczelnik i wykopał Maziarza z gabinetu. Ten zaś (wykopany) mógł uniknąć upokorzenia. Gdyby tylko posłuchał mądrego, doświadczonego Dudusia. Gdyby babcia miała wasy, byłaby dziadkiem.

Pan nowo nastąpił naczelnik zasiadł na wydziałowym tronie za biurkiem zawalonym stertą akt osobowych. Charakterystyczne kartonowe teczki leżały na kilku kupach, nasza była najwyższa.

Muszę wyjaśnić, że zamysłem ustawodawcy (właściwie rozporządzeniodawcy – nowo namaszczonego ministra spraw wewnętrznych) było połączenie w jeden rewelacyjnie funkcjonujący organizm wszystkich pionów literowych podległych byłej bezpiece. To znaczy organizacyjna synergia objąć miała pozytywnie zweryfikowanych byłych pracowników techniki operacyjnej, tajnej obserwacji (B), samodzielnej sekcji szyfrów na prawach małego wydziału (A), perlustracji korespondencji (W). Stało się to pod egidą najliczniejszego wydziału, czyli naszego.

Naczelnik, już nie towarzyszył, poprosił sekretarkę, też nową, o mocną kawę. Zasiadł za naczelnikowskim biurkiem i zaczął wertować akta osobowe. Dopasowywać sobie ludzi. Najpierw obczaił niewątpliwą przydatność kolegów instalatorów, bo to byli niekwestionowani fachmani. A takich ze świecą szukać. Ponadto ci koledzy byli uniwersalni. Posiedli

wiedzę dotyczącą każdego aspektu tej naszej parszywej roboty, z pracą operacyjną włącznie. Zostali prawie wszyscy.

Następnie pan zabrał się do fotografów. Jeden kolega trochę napyszczył, ale warunkowo został. Na chwilę. Drugi natomiast miał autorski pomysł na dalsze funkcjonowanie poza resortem oraz na założenie własnego biznesu. Jak okazało się wkrótce, a przedtem funkcjonowało jako tajemnica poliszynela, ten jego biznes już był. Istniał. Tylko go przerejestrować (albo i nie), dopełnić formalności, zarządzać i zarabiać pieniądze. Konkretnie i dużo większe niż w komendzie. Wkrótce gość pozegłował na swoje i sam sobie był sterem, żeglarzem i okrętem. Resortową emeryturę przeznaczał na podróże dla siebie i waciki dla żony.

Jak ja mu zazdrościłam tej decyzji! Odwagi i tego, że miał wysługę emerytalną! Innych kolegów zapewne także skręcało z zawiści, ale nie przyznawali się zbyt. Ot, męska próżność...

Następnie nowy pryncypał przeglądął zasoby ludzkie w sekcjach eksploatacyjnych. To znaczy mojej – PP i sąsiedniej – PT. Te zasoby zostały okrutnie przetrzebione. Nie dość, że teoretycznie brakowało mu etatów, to jeszcze nie przewidziano za wielu oficerskich. Nawet nie uwzględniono zasadności tłumaczenia materiału z języków obcych. Gdyby zdarzyło się incydentalne tłumaczenie z obcego na nasze, materiał i tak poszedłby do centrali. U nas nie.

Od strony praktycznej (i poniekąd mojej) wyglądało to mniej więcej tak:

Pracownika wydziału zapraszano na rozmowę. Na podstawie aktowego *dossier* dopasowywano człowieka do ogólnej koncepcji stanowiskowej. Przygotowywano propozycję nowej współpracy i tę przedstawiano zaproszonemu. Przystawał na propozycję albo nie.

Od razu widziałam po minach kolegów, jaki był efekt finalny. Niektórzy z nich odwiedzali mnie i opowiadali, co postanowili. Albo chwalili się, co im zaproponowano, ile czasu mają na przemyślenie propozycji. Brawo oni!

Po jakimś tygodniu oczekiwania na wezwanie (nie, na zaproszenie na rozmowę) zorientowałam się, że mnie nikt nie zaprosi. Nie pasowałam do nowej koncepcji. Kolokwialnie rzecz ujmując, wszyscy mieli mnie w dupie. Nowi (przede wszystkim naczelnik) i starzy (koledzy). Telefon milczał, nowa sekretarka patrzyła na mnie jak na trzy zimne parówki. W pewnym momencie z listy obecności zniknęło moje nazwisko.

Pięknie.

Kurwa mać!

(Ciąg dalszy na stronie 37)

Poszłam zatem do sekretariatu i poprosiłam o rozmowę z nowym panem naczelnikiem.

Był, niezbyt zajęty, zdziwiony nieco tupetem jakiejś rozkochanej baby. Przyjął mnie w drzwiach. Nawet nie zaprosił do środka. Cham i gbur.

- O co chodzi?
- Mogę poprosić o chwilę rozmowy?
- O czym?
- O mnie – wydukałam.
- A jak nazwisko? – Obejrzał mnie od stóp do głów. Zdawał się zdziwiony, że coś takiego szlaja się jeszcze po jego nowych włościach.
- Wallicht-Chmielewska. Agnieszka.
- Aaa. Chyba coś kojarzę.

Kojarzy mnie. A nie. Coś kojarzy. Nie kogoś. Ludzki pan. Łaskawca. Gejzer taktu, ogłady i dobrych manier.

Ludzki pan podszedł do biurka, rozejrzał się, potem pogrzebał w kupce akt odłożonych na bok. Wygrzebał łaskawie moją teczkę, zajrzał do niej i się skrzywił.

- A. Wiem. Pani... podporucznik. Niemiecki, niderlandzki. Jaki to?

- Holenderski, flamandzki, afrikaans – odpowiedziałam uprzejmie.

- Aha. Nie mam dla pani żadnej propozycji. Maszynistki potrzebuje... i jeszcze kogoś do tajnej obserwacji – bąknął. – Ale na pewno nie kobiety oficera.

Kawa na ławę. Jakby mi ktoś dał w mordę. Nie mógł mi tego powiedzieć tydzień wcześniej? Maszynistki? Kurwa mać. Pięknie.

- Dziękuję za szczerść.

Zacisnęłam zęby. Na usta cisnęły mi się słowa uchodzące powszechnie za wulgarne. Oraz jedno zasadnicze pytanie: „Co dalej?”.

Postanowiłam zaryzykować i zadać facetowi to pytanie.

- To proszę w takim razie jeszcze mi powiedzieć, co dalej. Ze mną – dodałam, zobaczywszy jego pytający wzrok. Oraz minę wyrażającą absolutną niechęć. Obojętność?

- No... nie wiem, niech pani sobie czegoś szuka. Może coś w UOP-ie? Albo w innych wydziałach policyjnych? Jakies szkolenia może?

Aha.

- U mnie na pewno nie – dodał na do widzenia.

Wzruszył ramionami, odwrócił się na pięcie, zamknął drzwi od gabinetu.

Audiencja skończona. Mam spadać i radzić sobie sama. Gość odarł mnie ze złudzeń. Spociałam się jak mysz. Upał doskwierał, emocje buzowały mi pod kopułą.

Spokojnie, Wallichtówna. Bez nerw. Nic nie poradzisz. Skoro wszyscy mają cię głęboko w dupie, nie masz już kolegów, znajomych, nikogo przychylnego, to musisz stąd spieprzać. To pewne. Weź głęboki oddech i zrób coś. Najlepiej coś konstruktywnego. Nie mazgaj się jak stetryczala stara panna, nie jójcz. Weź swoje sprawy w swoje ręce.

*

Wróciłam do siebie, wyciągnęłam czystą kartkę papieru, długopis, potem odręcznie napisałam raport. Do nowego szefa tworzonego właśnie Urzędu Ochrony Państwa Delegatura we Wrocławiu.

Stopień, imię, nazwisko, Wrocław, data. Adresat w miejscu.

Pan pułkownik tymczasowo zajmował gabinet po zastępcy komendanta wojewódzkiego dawnego WUSW do spraw Służby Bezpieczeństwa. Podobno.

Na środku: Raport. Podkreśliłam wężykiem. Albo zmijką.

„Proszę o przyjęcie mnie w poczet funkcjonariuszy...”.

Po namyśle dodałam adnotację o dotychczasowej jednostce (wydział techniki operacyjnej) oraz o pozytywnym zweryfikowaniu przez komisję weryfikacyjną. Podpisałam się. Czytelnie i nieczytelnie.

Papier przyjmie wszystko. Pisać umiem. Podpisywać się? Też potrafię.

Co mi szkodzi?

Zasadniczo nie miałam innego wyjścia. To znaczy miałam, ale w tym momencie nie wymyśliłam nic mądrzejszego. Zresztą taką opcję zasugerował ten nadęty gliniarski bufon z gabinetu po Maziarzu.

Siedziałam i tępo gapiłam się w pismo. Jak długo? Nie pamiętam. Chyba długo. Sytuacja dała mi do niemyślenia. Ewidentnie. Emocje wolniutko opadały. Usytuowały się w okolicach obu moich łydek.

Gdzieś z korytarza dobiegł dźwięk dzwoniącego telefonu. To orzeźwiło mnie nieco. Wróciłam do przytomności po chwilowym odmóżdzeniu.

Telefon. Jasne. Wykonać. Poradzić się, upewnić, usłyszeć dobre uspokajające słowo. Rodzic i Chmielewski.

Najpierw rodzic. Także nieco sponiewierany nową sytuacją. Milicyjną i policyjną. I także z dylematem. Chyba nawet już w stanie po napisaniu raportu o przejście w stan spoczynku, czyli na resortową emeryturę. Zaproponowano mu jakieś policyjne ochłapy oraz podległość służbową osobie, która nie mogła się chełpić wieloma przymiotami ani sukcesami. Na pewno nie intelektualnymi i zawodowymi. Zaproponowano mu mniej więcej taką fuchę, jak mnie przed godziną sekretariat. Żadna praca nie hańbi, nawet najuczciwsza pod słońcem. Ale to chyba byłaby ostateczność. Rodzic miał tę komfortową sytuację,

że mógł odejść z honorem i nie pakować się w podległość niedouczonym, aroganckim, solidarnościowym dupkom. Nosił szlify starszego oficera, za emeryturę uzyskaną po dwudziestu latach służby i podpartą kilkunastoma latami tyrki w cywilu wystarczyłoby na bułkę z masłem. I z szynką.

– Wallicht.

– Hej, to ja. Chciałam cię tylko usłyszeć. I zadać jedno pytanie.

– Nie mogę rozmawiać – odpowiedział rodzic.

– No to powiedz tak lub nie. Mam pisać o przejście do UOP-u, czy szukać roboty w policji?

– To pierwsze. Zdecydowanie. Potem zobaczymy.

– Dzięki, pa.

– Pa.

No to jedno wsparcie mam. Teraz Chmielewski. On chwilę wcześniej relokował się ze swojej starej formacji do wydziału kryminalnego jednej z wrocławskich komend dzielnicowych. On przynajmniej otrzymał kilka mniej lub bardziej ciekawych propozycji, po krótkim namyśle wybrał tę najbliższą lokalizacyjnie, rozsądną. I niegłupią.

Chyba wiedziałam, co mi powie mój Chmielewski. Żeby pisać.

Nie dodzwoniłam się. Był zajęty i w terenie. Pracował, służył, narażał tyłek. Bronił obywateli przed zbirami i złoczyńcami, którzy w każdym ustroju tak samo kradną, zabijają i mataczą. Przynajmniej on miał zajęcie, które go zadowoliło i przy którym mógł się spełnić zawodowo.

Zabrałam zatem swój lakoniczny raport i poszłam złożyć go osobiście w sekretariacie nowego szefa tworzonej wrocławskiej delegatury Urzędu Ochrony Państwa.

Dwa dni później moja Jolka odebrała dzwoniący telefon. Siedziała akurat w pokoju, czytała poradnik dla gospodyń domowych z mnóstwem kolorowych zdjęć. Co rusz dzwoniła jakaś jej koleżanka, z którą trajkotała o załatwianiu sobie nowej roboty. Albo o pieluchach, dzieciach, kaszkach i innych znajomych. Umawiała się na kawę i na spotkania. Po takich rozmowach bardzo często wychodziła. A ja oddychałam z ulgą. Fajniej mi było bez niej.

Coraz gorzej znosiłam jej namolną obecność, zrzędlawy głos i wydzieranie się przez telefon.

Nie jestem matką Teresą z Kalkuty. Wstrętnemu babsku nie dam się owinać wokół palca. Dnia, w którym rozstaniemy się na zawsze, wyczekiwałam niczym kania dżdżu. Eskalowanie konfliktów także odpadało, choć nie raz, nie dwa miałam ochotę solidnie ją zelżyć i opierdolić. Jednakowoż, jak kiedyś

powiedział ktoś mądry: „Nie dyskutuj z idiotą. Najpierw sprowadzi cię do swojego poziomu, potem pokona doświadczeniem”.

– Do ciebie. Sekretariat jakiegoś pułkownika – pomachała słuchawką przed moim nosem.

Popatrzyłam na nią ze zgrozą. Mogła się powstrzymać od kreteńskiego komentarza. Tym bardziej że po drugiej stronie ktoś był, słuchał i uprzejmie czekał na rozmowę ze mną. Sekretarki „jakichś pułkowników” nie wydzwanają tak sobie. Zawsze dzwonią po coś.

Pomyślałam też, że to chyba dzwoni sekretariat nowego szefa nowego resortowego *officium*. Jolka, jako była sekretarka Bartoszewskiego, znała z nazwiska i imienia wszystkich starszych oficerów z wrocławskiej bezpieki. Skoro tego nie znała, znaczy, że nowy.

Uff. Nareszcie.

Szybko przejęłam słuchawkę i przysunęłam sobie aparat. Nie chciałam, aby Jolka słyszała mojego rozmówcę. Wystarczy, że słyszy mnie.

– Słucham. Wallicht-Chmielewska.

– Dzień dobry. Pan pułkownik Nowicki zaprasza panią na rozmowę. Może pani teraz podejść?

– Dzwoniąca kobieta była bardzo uprzejma.

– Oczywiście. Dokąd konkretnie?

– Pierwsze piętro, tam gdzie urzędował zastępca do spraw SB.

– Dziękuję. Będę za kilka minut.

Rzuciłam słuchawkę na widełki, chwyciłam klucze od pokoju i wybiegłam, rzucając w kierunku zdziwionej Jolki lakonicznym tekstem:

– Wychodzę!

W połowie długiego korytarza, który musiałam przejść, żeby dotrzeć do schodów prowadzących do byłego gabinetu Błażeja, zdałam sobie sprawę, że zapewne nie wyglądam najlepiej. Raczej niewyjąciowo. Powinłam była lekko się odświeżyć, użyć dezodorantu, poprawić makijaż. Gdyby kobieta zadzwoniła dużo wcześniej albo poprzedniego dnia, założyłabym na siebie coś bardziej odpowiedniego. To znaczy uniform, w którym nie wstydziłabym się pokazać na rozmowie o pracę. Bo tak odebrałam zaproszenie. Wprawdzie nie byłam gołą, ale rumuńska bawełniana sukienka bardziej przypominała koszulę nocną niż urzędniczy strój wyjściowy. Miałam usprawiedliwienie: w naszym pokoju na poddaszu było okropnie gorąco. Czulałam się wręcz niekomfortowo. Lepka od własnego potu, z rozmazanym make-upem. Z drugiej strony odpowiedziałam, że zaraz pojawię się na tym spotkaniu. Za kilka minut. Spóźnienie mogło być źle odebrane. Nadto bardzo nie lubiłam się spóźniać. Oficer dotrzymuje słowa. Przynajmniej powinien. A płeć nie ma tu nic do rzeczy.

Postanowiłam na wstępie przeprosić za mój nieschludny wygląd. I podziękować za zaproszenie na rozmowę. Po prostu zachować się względnie kulturalnie i elegancko. Skoro już nie dowyglądam, to może się douśmiecham...

*

Znana mi z twarzy sekretarka uśmiechnęła się szczerze i wskazała mi otwarte drzwi gabinetu szefa. Puknęłam we framugę.

– Proszę! – usłyszałam zaproszenie.

Zza pięknego, starego, poniemieckiego, gdańskiego biurka wyszedł wysoki, przystojny, szczupły facet. Miał na sobie jasną koszulę i spodnie khaki od letniego garnituru. Marynarka wisiała na wieszaku.

– Melduję się, panie pułkowniku. Agnieszka Wallicht-Chmielewska. – Przystanąłam i przyjął postawę zasadniczą. – Dziękuję za zaproszenie. I proszę wybaczyć nieurzędowy uniform, ale u mnie na poddaszu jest bardzo gorąco.

Gość podszedł do mnie i wyciągnął rękę na powitanie. Przyjrzał mi się z lekkim uśmiechem, zlustrował od stóp do głów.

„Jest niezłe – pomyślałam. – Kulturalny. Nie taki gbur jak Bartoszewski”.

Gospodarz wskazał mi krzesło przy stoliku obok biurka, a gdy siadłam, on poszedł w moje ślady. Zapytał bez wstępów:

– Kilka dni temu napisała pani raport o przyjęcie do UOP-u. Aktualne?

– Tak jest – odpowiedziałam krótko.

– No bo tak zastanawiam się nad panią. Chętnie wziąłbym panią na stanowisko operacyjne, to znaczy do kontrwywiadu. W wydziale mam samych facetów. Większość z nich pracowała w byłym waszym wydziale drugim. A kobieta miałaby trochę inne podejście. Właściwie cenię odmiennosc kobiecego punktu widzenia. I intuicję. No i chyba też nieco zlągodziłyby pani obyczaje...

Słuchałam go z zapartym tchem. Nie przerywałam. Z emocji spociłam się jeszcze bardziej, choć w tym gabinecie panował przyjemny chłodek. Na pewno było ponad dziesięć stopni Celsjusza zimniej niż na moim gorącym poddaszu.

– No i podoba mi się, że zna pani dwa języki obce. Także, reasumując, mam wobec pani osoby pewne plany. Ale jeszcze muszę to przegadać z moimi naczelnikami.

– Dziękuję. Miło mi, że wziął mnie pan pod uwagę.

Tyle tylko zdołałam z siebie wydobyć. Nowicki o nic nie pytał. Wyglądał na konkretnego faceta. Swoją opinię o mnie oparł najwyraźniej jedynie na moim syntetycznym raporcie i dostępnych aktach osobowych. Mądrej głowie dość dwie słowie. Chyba...

Pułkownik wstał. Ja także.

– Dziękuję. To wszystko. Przepraszam, ale jestem umówiony na spotkanie. Właściwie to już spóźniony – dodał, ruszając w kierunku wieszaka z marynarką.

– Zatem mogę się odmeldować?

– Tak. Do widzenia.

– Do widzenia.

Po chwili minął mnie na korytarzu, a ja wróciłam do siebie.

*

– I co? Idziesz do tych uopków, chłopków-roztropków? Co będziesz robić? Do techniki czy gdzie indziej? Tam poszła ta Danko. Wiesz która. – Jolka zarzuciła mnie pytaniami.

Widocznie po moim wyjściu dowiedziała się, kim jest pułkownik Nowicki. Dodała dwa do dwóch, i o dziwo wyszło jej cztery.

– To była na razie krótka niezobowiązująca rozmowa. Nic konkretnego.

– To nie wyprowadzasz się? – spytała zawiedziono. Zarazem bardzo zdziwiona.

– Na razie nie mam dokąd – odpowiedziałam ostrożnie.

– Ja bym tam chyba nie poszła. Zostaję w policji. Załatwiam sobie GMT albo szkoleniówkę... – paplała jak najęta. Zaraz potem chwyciła za słuchawkę telefonu. – Aha, szukał cię ten twój kochaś Marcin.

Co do kwestii pierwszej, to na dobrą sprawę nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby pracować z panią sierżant Jolantą Kobelą. A gdyby tak się stało, na pewno szybko pożałowałby swojej decyzji.

Kiwnęłam głową. Złapałam mój kubek i wyszłam z pokoju.

Po drugie ten „twój kochaś Marcin”.

Idiotka!

Do końca dnia pracy została godzina. Bez słowa opuściłam pokój, bo Jolka już plotkowała przez telefon z kolejną koleżanką. Poszłam na kawę i zdałam relację mojemu najserdeczniejszemu wydziałowemu kumpłowi z dziwnej rozmowy z szefem wrocławskiej delegatury UOP. Po której to rozmowie wiedziałam jeszcze mniej niż przed nią. Przynajmniej jednak pułkownik tchnął we mnie świeży powiew nadziei. Na moje lepsze jutro.

I znowu nic się nie dzieje.

Cholernie nerwowa ta nuda i męczące nicnierobienie. Stresująca. Gorąca, zalewająca lepkiem potem.

Czekam na Mesjasza. Albo na Godota. Na jakikolwiek sygnał od faceta, z którym rozmawiałam jakiś czas wcześniej, a który powinien przynajmniej dać znać, czy mnie weźmie. I będzie używać. Myślę o

angażu w UOP, bo inny rodzaj i aspekt używania na razie nie wchodziłby w rachubę.

Początek lipca był tak samo upalny jak druga połowa czerwca. Już ponad dwa tygodnie czekałam na sygnał od kogoś z najbliższego otoczenia pułkownika Nowickiego.

Przychodzę do komendy punktualnie, melduję w sekretariacie.

– Dzień dobry. Jestem i będę u siebie, gdyby ktoś czegoś ode mnie chciał.

– Aha. Dzień dobry.

Albo nic. Tępe, zdziwione spojrzenie wyrażające nic. Twarz nieskażona myślą. (Moja chyba także). Odnotowuję głupią minę pań tam siedzących. Także nowych, jak „nasz” naczelnik i jego zastępcę. Może dwóch. Do tego wzruszanie ramionami. Wiele znacząca oziębla ambiwalentność, wyrażająca stosunek do mojej osoby.

Panie zdawały się mówić: „ja tam nie wiem”. „Róbta, co chceta”. Albo „nie moja sprawa”. „Mi tam ganc pomada, czy jesteś u siebie, czy cię nie ma”. „Nie ma cię na liście, ale także nie ma wytycznych, żeby cię nie wpuszczać”.

Niczym stosunek do stosunku po stosunku (jak zwykła była mawiać moja szanowna mądra mamusia).

Tak przynajmniej interpretowałam nader uprzejmą, sympatyczną oraz empatyczną reakcję na mój widok. Ci ludzie z okolic gabinetu naczelników mieli mnie dokładnie tam, gdzie ja bardzo chciałam mieć ich.

Kodu w drzwiach wejściowych na razie nie zmieniono. Znakiem tego nikt nie odszedł, albo nie odnotowano, że odszedł i nie powinien wracać. Zapomniano zmienić? I dobrze. Przynajmniej mogłam wejść i gdzieś posiedzieć.

Oprócz moich starych kolegów i paru koleżanek po wydziale kręcili się obcy ludzie. Jednych znałam z twarzy, ponieważ kojarzyłam z korytarza, innych w ogóle. To ci z literówek. Przychodzili, odchodzili, coś załatwiali. Nie przedstawiali mi się, nie zagadywali. Bo po co? Znakomita większość z nich nawet nie rzuciła w moim kierunku zdawkowym „cześć”.

Kultura i media.

Przyznam szczerze, że trochę głupio mi było. Głupio-dziwacznie jest być traktowanym jak powietrze. Jakby mnie w ogóle nie było. Dziwne? Raczej zasmucające. Stresujące, dające jednoznacznie do zrozumienia, że jak najszybciej muszę zerwać ten toksyczny związek. Rozwieść się ze starym wydziałem. Czy może z całym resortem? Hmm... Czas pokaże. Oby jak najszybciej, bo trafi mnie szlag.

Niektórzy starzy koledzy znikali bez słowa pożegnania albo przychodzili żegnać się „na zawsze”. Do

świętego Dygdy (którego nie ma nigdy) albo do kiedys.

– No to cześć. Zostajesz, czy już coś sobie znalazłaś?

– Ani jedno, ani drugie – odpowiadałam.

– Aha. To kiedyś umówimy się na kawę i pogadamy.

– Jasne. Kiedyś. – Uśmiechałam się ironicznie.

– No to cześć. Bo ja już nie przychodzę, bo... Bo emerytura, bo inne zajęcia, bo policja. Też inna. Nowa, demokratyczna.

– Wiesz co? Ja ich pierdołę. Mam wysługę, szwagier ma firmę, będę mu pomagał i dorobię sobie trochę do emerytury. Właśnie napisałem raport...

– Agniecha, już dawno temu kumpel proponował mi zajęcie w Austrii. Na zmywaku, na budowie. Co mi zależy? Spadam stąd.

– Dostałem propozycję na dużo niższe stanowisko. Muszę to jeszcze przetrwać, ale nie będę wchodził w dupę jakiemuś niedouczonemu karierowiczowi.

Ha. Z braku laku... Mając nóż na gardle, chyba bym wlaźła. W sensie, że karierowiczowi w dupę. Może warto spróbować, zanim spali się za sobą mosty?

*

Mnie także kiedyś coś proponowano, ostatnio jakoś nie. Poza tym do minimalnej resortowej emerytury brakowało mi prawie jedenaście lat służby. Jak ja im zazdrościłam wysługę! Ech, życie!

Z tymi, którzy zostali po otrzymaniu propozycji, nie chciało mi się gadać. Dlaczego? To już zależało od postawy, mimiki i sposobu patrzenia mojego aktualnego rozmówcy. Albo mdliło mnie na ich widok, bo zadzierali nosa i epatowali wyższością. Zdawali się wołać:

– Ja sobie załatwiłem. Tralala... To mnie chca, to mnie lubią! Jestem lepszy od ciebie. Ha!

– Zadzierałaś nosa, nadęta babo? To teraz masz za swoje. Dobrze ci tak.

Bywało też, że nie mieli dla mnie czasu. Nabierali wody w usta. Rzeczywiście, ich wielka tajemnica wyszłaby na jaw.

Mogłam też wyciągnąć kolejny wniosek, że stałam się *persona non grata* (bo jestem), dostali polecenie, by kontakty ze mną ograniczyć do zera (jak ja wtedy po korytarzowych plotkach z Januszem z IOF-u), a nie wiedzieli, jak mają mi to powiedzieć wprost. Jeżeli mi współczuli, to marne pocieszenie, ale jakieś. Chyba.

Te niedomówienia i odwracanie wzroku były nie do zniesienia.

Szlag by to trafił!

*

Na biurku mojej pokojowej koleżanki Jolki zaterkotał telefon. Jedyne, jaki u nas był. Przywłaszczyła go zaraz po zasiedleniu, uzurpowała sobie prawo do odbierania, dzwonienia i gadania przez niego godzinami. Po etapie małego wewnętrznego buntu dałam sobie z nią spokój.

W pokoju byłam sama. Jolka pobiegła na ploty do koleżanek pracujących w otoczeniu nowych szefów. Coś tam sobie doraźnie niby załatwiła, nie opowiadała mi się jednak. Szczerze? Nie dociekałam, gdzie trafi.

Nie mając nic lepszego do roboty, czytałam kolejną książkę. Nie mogłam wziąć ambitnej, bo nie dałabym rady skupić się na tekście. Wertowałam najnowszą Chmielewską. Joannę. Bawiłam się i odmóżdżałam. Delektowałam się uszczypliwie żartobliwym słownictwem i nietuzinkową obyczajowo kryminalną akcją. Przy lekturze służbowe nudy stawały się znośniejsze.

Dyżurowałam sobie przy telefonie, gdyby zadzwonił. Czekałam na wieści. Jakieś, skądś.

O! Zadzwonił. Nareszcie coś się zadziało. Jasne, że odebrałam. Drżącą ręką.

– Chmielewska.

– No, Czupurku, czekamy na ciebie – usłyszałam w słuchawce męski, miękki głos.

Czupurkiem nazywała mnie tylko jedna osoba. Mój kolega Maciek, pracownik operacyjny miejscowego wydziału drugiego. Kontrwywiadu. To znaczy był nim wcześniej.

Z człowiekiem nie widziałam się parę miesięcy, kompletnie nie wiedziałam, co się z nim dzieje. Doszły mnie słuchy, że większość jedynkarzy i dwójkarzy pozytywnie przeszła weryfikację. A co działo się z nimi dalej? Nie miałam bladego pojęcia.

Z Mackiem poznaliśmy się i skumplowaliśmy kilka lat wcześniej. Rzec by można, że w epoce aktualnie spychanej do lamusa. Podległość i zależność służbowa była żadna. Albo prawie żadna. Uczestniczyliśmy kiedyś w jednym kursie. Na prawo jazdy kategorii B. Tam skumaliśmy się jako towarzysze niedoli, polubiliśmy się. Kilka razy prowadził sprawy wymagające mojej konsultacji lingwistycznej.

– Maciuś? – Zdurniałam. Pomyślałam sobie, że się przesłyszałam. – To ty???

– Tak, to ja. No to kiedy przyjdiesz?

Nadal nie wiedziałam, o co mu chodzi. Rany koguta! Dokąd mam iść? Po co? Gonitwa myśli. I totalne zdziwienie. Prawie szok. Nic z tego nie rozumiałam. Za mało danych.

– Ja jestem u siebie. A gdzie ty teraz jesteś? Dokąd mam iść? – zapytałam.

– No, do nas. – Teraz chyba on nieco zgłupiał. – Do budynku naprzeciwko. Wyjrzyj przez swo-

je okno i popatrz w lewo. Macham do ciebie. Wejdz schodami na trzecie piętro. Sekretariat albo pokój numer...

– Już idę. Czekaj. Moment. Będę za parę minut – odpowiedziałam zbaraniała do szczętu.

Odłożyłam słuchawkę na widelki. Podeszłam do otwartego okna. Upał okropnie doskwierał. Zgodnie z otrzymaną instrukcją spojrzałam w lewo. W oknie na drugim piętrze budynku przy Łąkowej, zajmowanego wcześniej przez Stare Miasto i paszporty, zobaczyłam machającego faceta. Był nim Maciek.

Przyznam, że nadal nie wiedziałam, co jest grane. I czego on ode mnie chce...

Złapałam torebkę, wyszłam z pokoju, zamknęłam drzwi na klamkę i zostawiłam klucz w zamku. Oznaczało to, że wyszłam poza wydział. I że jeszcze wrócę. Poza tym w biurku miałam jeszcze parę moich prywatnych drobiazgów. Większość prywatnych maneli powynosiłam, gdy zorientowałam się, że tutaj nie zostanie.

Wsadziłam głowę do sekretariatu.

– Wychodzę na zewnątrz. Jeszcze wrócę.

– Dobrze – odpowiedziała mi sekretarka. I wzruszyła ramionami.

Prawdopodobnie zastanawiała się, dlaczego odmeldowuję się akurat jej. Przecież nie jestem pracownikiem tego wydziału. Nawet od początku miesiąca lipca, czyli gdzieś od półtora tygodnia, nazwisko Chmielewskiej nie widnieje na wydziałowej liście obecności.

Dyżurny Delegatury Urzędu Ochrony Państwa we Wrocławiu powitał mnie z uśmiechem. Na mój widok wstał.

Machnęłam mu przed nosem legitymacją służbową.

– Dziękuję. Proszę się wpisać. – Podsunął mi książkę wejść i wyjść.

– Oczywiście.

Zrobiłam, co trzeba.

– Pani porucznik, proszę wejść na trzecie piętro. Naprzeciwko schodów jest sekretariat. Tam już na panią czekają. Zapraszam schodami, bo nie ma windy.

– Dziękuję. Nie ma? – zdziwiłam się. – Ukradli?

– Ha, ha. Nie. Zepsuta. Chociaż byłoby lepiej, gdyby ukradli. Wtedy daliby nam nową – odpowiedział dyżurny, wyszczerzywszy koślawe ząbki.

Tę rozmowę przypomniałam sobie znacznie później, na razie byłam kontenta, że ktoś wreszcie uśmiechnął się na mój widok. Służbowo.

Maciek wyszedł na korytarz. Widocznie słyszał stukanie damskich obcasików na lastrykowych schodach i domyślił się, że to ja. Poznał mnie po chodzie.

(Ciąg dalszy ze strony 41)

Fajnie.

– Cześć. Nareszcie dotarłaś. Czekamy na ciebie od kilku dni – powiedział na powitanie Maciek. Był ubrany w elegancki, letni, klasyczny garnitur i białą koszulę przyozdobioną stonowanym krwatem. Mimo doskwierającego upału wydawał się schludny i świeży. Ładnie, dyskretnie pachniał.

Uściskał moją wyciągniętą dłoń, potem schylił się i cmoknął.

– Witam cię u nas w nowej firmie.

– Cześć? – zdziwiłam się po raz kolejny. – Miło mi, cieszę się, że cię widzę, ale... wybacz, ale nikt mnie o niczym nie informował. Mogę się dowiedzieć, kto jeszcze na mnie czeka? I co mam tu robić? – wydukałam. – Wreszcie, dokąd trafiłam?

Do cholery ciężkiej, gdzie ja jestem?

Chyba miałam niebotycznie głupią minę.

Rany, mam robotę! Nie muszę odchodzić z resortu! Szef Nowicki przyjął mnie do służby w UOP-ie. A jednak. Nie rzucał słów na wiatr. Tylko dlaczego, do pioruna, nikt mnie o niczym nie poinformował? Ktoś zakpił sobie ze mnie okrutnie. Niech go diabli wezmą.

I jeszcze będę pracować z Maćkiem. Z facetem kulturalnym, uprzejmym, emanującym tym czymś. Elegancją, kindersztubą, dyplomacją oraz taktem. Zaryzykuję twierdzenie, że Maciej miał wrodzoną inteligencję. Jakiś taki urzędniczy urok, któremu nie mogłam się oprzeć.

– Czupurku, no przecież... – Coś go zastanowiło. – Zaraz dowiesz się wszystkiego. Chodź, przedstawię cię wszystkim, na razie reszcie naszej sekcji, i pokażę twój pokój. – Machnął ręką w kierunku wąskiego korytarzyka na prawo od sekretariatu.

Przez kolejne pół godziny byłam w szoku. Tym razem pozytywnym, konstruktywnym i... zaskakującym.

Maciek mówił do mnie, ja prawie się nie odzywałam.

Chłonełam jego słowa, jakbym była wysuszoną na pieprz morską gąbką. A on wylewał na mnie konewkę ożywczej wody. Od kilku miesięcy czekałam na takie informacje. Pozytywne, dające nadzieję, kojące moje serce i duszę. Słowa Maćka nie tylko balsamicznie łechtaly moje uszy, ale także miłym ciepłkiem rozchodziły

się po całym ciele.

Trafiłam do nieba! Przynajmniej wtedy tak mi się zdawało.

Otóż przyjęto mnie do służby na stanowisko operacyjne do wydziału kontrwywiadu. Zostałam dwójką! Nieprawdopodobne. A jednak. Jako jedyna kobieta. Reszta, to znaczy ponad trzydziestu chłopów, także zdziwiło się z tego powodu. Maciek, mój kolega, był kierownikiem sekcji. Mojej. Zajął się mną troskliwie, uczył fachu krok po kroku. I tę naukę rozpoczął jeszcze tego samego dnia. W pierwszej godzinie mojej pracy.

Nowy najbliższy pryncypał przedstawił mi kilku kolegów, w tym biurmena Darka. Sympatycznego facecika ociupinę starszego ode mnie. Pokój, w którym przyszło nam razem pracować, wychodził na południowy zachód. Ukrop panował w nim niemiłosierny, ale wtedy mi nie przeszkadzał. Nic mi nie przeszkadzało. Cieszyłam się jak dziecko.

Oprócz nowego kolegi dostałam jeszcze własne biurko, krzesło, olbrzymią szafę pancerną z sejfem. Objasniono mi pokrótce strukturę wydziału. Przedstawiono naczelników. Na końcu poinstruowano, skąd brać klucze, gdzie będzie leżeć lista obecności.

Maciek spojrzał na zegarek. Było po drugiej.

– To co? Widzimy się jutro o ósmej. Zaczynamy małą sekcijną odprawą. Potem dowiesz się reszty, a ja wprowadzę cię w twoje nowe zagadnienia.

– Jasne. Rozumiem. A powinnam jeszcze dzisiaj załatwić jakieś formalności? Przeniesienie? Coś pilnego? Podpisać jakieś kwity? Tutaj albo w starym wydziale? – zapytałam wreszcie. I to była chyba najdłuższa wypowiedź, jaka udało mi się wypłuć z siebie w tym dniu.

– Nie. Nie musisz. Jutro dowiesz się wszystkiego. Tylko rano podpisz w sekretariacie listę obecności. Twoje nazwisko jest tam od poniedziałku – dodał z uśmiechem.



– Nie pogniewasz się, że cię rzucę i zabiorę moje manele z techniki? Skoro od jutra mam być tutaj?

– Jasne. Leć, Czupurku. To do jutra. Wyśpij się, bo nie będzie lekko – dodał pół żartem, pół serio.

– Dzięki. Za wszystko. I do jutra.

Wychodząc z firmy, zauważyłam, że dyżurny

(Ciąg dalszy na stronie 43)

(Ciąg dalszy ze strony 42)

spojrzał na zegarek i w ostatniej rubryce książki odnotował godzinę.

– Do widzenia, pani porucznik. – Z uśmiechem odprowadził mnie wzrokiem. – Do jutra.

– Dziękuję i do widzenia. Miałam olbrzymi powód do radości. I do hercklekotów porównywalnych ze stanem podniecenia. Następnego dnia otwierałam kolejny rozdział mojej służby w resorcie. Tym razem w nowo utworzonym *officjum*.

Ale żeby wszystko było, jak trzeba, musiałam definitywnie zakończyć czytanie starego rozdziału. Z pokoiku na poddaszu olbrzymiego gmachu komendy wrocławskiej policji zabrać resztki manatków, potem zamknąć za sobą drzwi.

*

Tak też zrobiłam.

Usiłowałam wejść do wydziału, ale już zmieniono kod w zamku szyfrowym.

Dziwne. Tym samym uświadomiłam sobie niemiły fakt, że o moim angażu do nowej narodowej bezpieki dowiedziałam się jako ostatnia. Zadzwoiłam, pani z sekretariatu osobiście otworzyła mi drzwi.

– Przyszłam po resztę moich rzeczy. Mogę? – zapytałam w progę.

– A. Tak.

Pańcia towarzyszyła mi przy opróżnianiu biurka i pakowaniu drobiazgów do plastikowej reklamówki jednego z zachodnich marektołów spożywczych. Patrzyła mi na ręce, jakbym chciała ich okraść albo wynieść na plecach kasę pancerną naładowaną tajnościami.

– Co zrobić z kluczami i referentką? – zapytałam.

– Nie wiem. Chyba... dobra. Klucze niech pani zostawi w drzwiach. Referentkę wezmę. – Wyciągnęła rękę.

Rozejrzałam się po pokoju. Na parapecie okiennym stał jeszcze mój czajnik elektryczny.

– Jeszcze czajnik. Mój prywatny.

– Na pewno?

– Na pewno.

Wyszłam bez słowa. Nawet nie miałam ochoty mówić jej do widzenia. Cisnęła mi się na usta tylko jedna oklepana fraza:

„Spierdalaj, wredna małpo. Teraz wszyscy możecie pocałować mnie w dupę”.

*

Postanowiłam wyjść od Podwała, stamtąd bowiem miałam bliżej do przystanku przy Świdnickiej. Poza tym chciałam przespacerować się labiryntem korytarzy pełnych służbowych wspomnień. Spotkałam z kolegami, których już nie zobaczę. Echa moich obcasików. Miłego chłodu kamiennych posadzek.

Zeszłam po schodach, na azymut sforsowałam reprezentacyjny hol. Na chwilę przystanęłam, ponieważ coś mnie zastanowiło. Co?

Po popiersiu słynnego komunisty nie było śladu. O!

W tajemniczych okolicznościach zniknęła kultowa rzeźba Iba krwawego despoty. Kata, mordercy. Ikony jednego z europejskich systemów totalitarnych. Konkretnie: bolszewizmu w jego pierwszym i najkrwawszym wydaniu. Socrealistyczne świadectwo dwóch epok słusznie minionych. Na środku olbrzymiego holu gmachu głównego ostał się sam marmurowy cokół.

Ale kto i jakim sposobem podiwaśnił popiersie towarzysza Felka? I gdzie jest ono teraz? W którym ogródku stoi? A może zdbi piękny marmurowy hol prywatnej posesji na wrocławskim albo warszawskim monitorowanym osiedlu, uchodzącym za ekskluzywne i cholernie drogie?

Kolejna tajemnica. Tego już nie dowiem się nigdy.

Aneta Wybieralska

Od Redakcji

Jako „wypełniacza” użyłem zdjęć autorki - za jej pozwoleniem zresztą - z pobytu nad „Polskim Ciepłym Morzem” w Kołobrzegu. Przyznacie, że jest to piękne uzupełnienie pisanego ze swadą fragmentu książki o Bliznach



Z ENTUZJAZMEM

Minimakabreska Janusza Macieja Jastrzębskiego

Kolejny dziesiąty krzyżyk
Obciążył moje ramiona.
Niosę go, człapiąc powoli,
W stronę Abrahama łona.

Idę z opuszczoną głową,
Chociaż pogodzony z losem,
A tu wciąż mnie dopingują,
Bym na starość był herosem.

Ciesz się z każdej życia chwili,
Nie zatruwaj się marazmem,
Od skowronka aż do pójdzki
Działaj z wielkim entuzjazmem.

Nie spuszczać nosa na kwintę,
Czarnowidztwem nie truj duszy,
Gdy znowu energią tryśniesz
Z posad bryłę świata ruszysz.

Wziąłem rady te do serca -
Zapał jest mym kataplazmem.
I tak, jak mi nakazano
Robię wszystko z entuzjazmem.

Ledwie oczy ze snu przetrę
Kaszlę, charczę, stękam, ki-
cham.
Ale z wielkim entuzjazmem,
Szczęśliwy, że jeszcze dycham.

Podśpiewując Alleluja
Z łoża schodzę w jednej chwili,
I zastygam z entuzjazmem
Bo korzonki mi strzeliły.

Pół godziny na podłodze
Leżę z entuzjazmem w duchu,
(Na zewnątrz go nie wyrażam,
Bo znajduję się w bezruchu).

Wreszcie jednak się unoszę,
Z bólu zaciskając szczęki,
Na kolanach, z entuzjazmem,
Sunę w kierunku łazienki.

Tu entuzjazm we mnie rośnie,
Bo z lekami mam apteczkę
Stojącą w zasięgu ręki,

Na dolnej w szafce półeczce.

Z entuzjazmem sypię na dłoń
Tabletki, tak gdzieś pół garści.
Dbam, żeby nie przedawkować,
Więc ta ilość mi wystarczy.

Wystarczyły! ...po godzinie,
Ustępuje ból po trosze
Trzymając się umywalki
Z entuzjazmem się podnoszę.

Z entuzjazmem pod prysznicem
Dwa kwadransy stoję sobie.
Nie zmoczony nawet kroplą...
Zapomniałem puścić wodę.

Nie świadomy... z entuzjazmem
Długo ciało trę ręcznikiem
Przecież jestem już herosem,
Nie pierdzielem męczennikiem.

Toteż nadal z entuzjazmem
Wkładam koszulę i gatki,
Z entuzjazmem pchając nogi
Obie do jednej nogawki.

Tracę przy tym równowagę,
Potykam się o kozetkę
Z entuzjazmem padam na twarz
Łamiąc zębową protezkę.

Na entuzjazm nie ma rady
Gdy się już w człowieku wzniesi,
Ten jak dron, gdy wystartuje,
Nie wiadomo gdzie doleci.

Entuzjazm mnie wciąż rozsadza
Za oknem widzę gołębia
Czy być może lepszy pocisk
Jak rozpołowiona szczeka?

Tuż po rzucie, z entuzjazmem
Pięścią w durny leb się walę,
Na nową szczękę z Funduszu
Będę czekał lata całe.

I tak w przyspieszonym tempie
Znowu stałem się oseskiem:
Na śniadanie kaszka manna

A na obiad płatki z mleczkiem.

Nie ma mowy o ogórku,
Twardym jabłku czy kiełbasce.
Z entuzjazmem mogę nadal
Wprawnym ruchem
odbić flaszkę.

Potem łyknąć sobie z gwinta,
Tu niczego gryźć nie muszę,
I na szczęście wciąż bez smoczka
Uradować mogę duszę.

* * *

W zesłą środę, po południu
Odwiedziła mnie sąsiadka,
I przyniosła rurki z kremem.
Dla mnie to wątpliwa gratka.

Gdy podniosła filiżankę,
Z której chciała wypić kawę,
Krem wyssałem, i ukradkiem
Rurki cisnąłem pod ławę.

Nie widziała mych manewrów.
Dama niemal już antyczna,
Lecz, jak na jej i me lata,
Całkiem jeszcze apetyczna

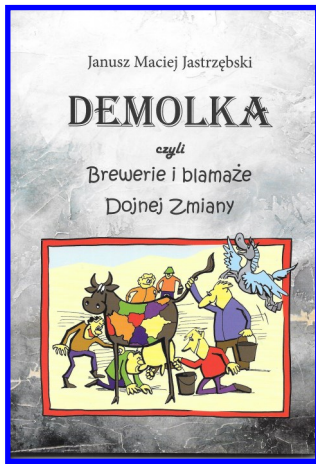
Niespodzianie z entuzjazmem
Szepnęła: - Moje serduszko
Na pieszczoty mam ochotę,
Proszę, weź mnie ugryź w uszko.

- Ale, nie mam czym to zro-
bić?...

Przyznałem się sposepniały,
Powiedziała: - przymierz moje,
Może będą pasowały.

Były jakby na mnie szyte,
Że użyję tu przenośni.
Znów entuzjazm we mnie odżył.
Zgryzłem ucho w zupełności.

Od tej pory nasze drogi
W jeden związek są złączone,
Ja znów mogę jeść kiełbasę,
A jej uszy są pieszczone.



PIEŚŃ SZCZĘŚLIWEGO DOJNOZMIANOWCA

(Na melodię „Marsza Żołobnego” Chopina)

Jak dobrze mi w mym kraju,
gdzie
Władza wyprawia to co chce.
Niechby i sto lat trwała
Byle także o mnie dbała
I ochłapy mi rzucała.

Jakże szczęśliwy jam co dnia,
Że nam panuje prezes K.
Jest wiarą mą, ołtarzem
Moralnym drogowskazem,
Bogiem, matką jest zarazem.

Jak dobrze mi w mym kraju,
gdzie.
Władza moralnie jest na dnie.
Lecz ojca czi Rydzyka
Na kolanach doń pomyka
Co mnie wzrusza i zachwyca.

Jak dobrze mi w mym kraju, bo
Znów rządu trzyma kołtuństwo.
In vitro, wolność kobiet
Wynalazł chyba Sowiet.
W inkwizycji pójda w ogień.

Jak dobrze mi w mym kraju jest,
Bo tu bezprawie jest The Best.
Więc robiąc rewolucję
Gwałcimy Konstytucję
Podnieceni przez korupcję.

Jak dobrze mi w mym kraju,
gdzie
Policja robi co PiS chce,
By policyjne pały
Wrogów mej partii grzały
Dla wielkości jej i chwały.

Jak dobrze mi w mym kraju, tu
Premier usypia mnie do snu
Opowiadaniem mitów,
Żem bliski dobrobytu
Moim światem jest świat kitu.

Więc coraz częściej gorzej śpię,
Zmory zjawiają się we śnie,
Za gardło mnie chwytają,
Sercem moim kołatają,
Koniec zły zapowiadają:

Że sukces rządu to był pic
Już w kasie państwa nie ma nic.
Na dnie mego portfela
Też nie widać nawet zera.
Wydymali mnie frajera.

Za długi, których narobił rząd,
Zapłaci mych pokoleń ciąg.
Wnuki oraz prawnuki
Będą mówić, żem był dumny
I nap luja mi do trumny.

28-05-20

CHAMSKA HOŁOTA czyli W PEŁNI ROZUMIEM PREZESA

Wczorajszą uwagę Jarosława Kaczyńskiego wygłoszoną publicznie pod adresem myślących inaczej niż on, i to wypowiedzianą w tzw. świątyni polskiej demokracji, czyli w Sejmie, przyjąłem z pełnym zrozumieniem.

Przecież gdyby prezes zaczął zachowywać się kulturalnie, taktownie, z poszanowaniem dla prawa i zasad savoir-vivre, jego wyznawcy, a zwłaszcza jego najbliższe cmokierskie otoczenie, straciłoby z nim wspólny język, zerwałby z nimi nić porozumienia, odciąłby się od korzeni. Przeształiby go rozumieć i wr konsekwencji przeształiby się z nim utożsamiać. A przecież jego siła tkwi w nich.

Krew z krwi, kość z kości.
Braterstwo dusz i takie samo widzenie świata.

5-06-20

BYŁ SOBIE TROLL, ZŁOŚLIWY TYP...

(Na melodię „Był sobie król, był sobie paź...”)

Był sobie troll, złośliwy typ
Nikogo nie szanował,
Bytami ludzi bawił się,
Nierzadko je grilował.

Jego folwarkiem kraj się stał,
Kaprysy prawem były,
Ciemni fornale czcili go,
Za plewy go wielbili.

Do rangi cnót moralny brud
Wyniósł; degrengoladę,
Impertynencję, butę, szpan
Kreował na ogladę.

Z takich jak on stworzył swój
sztab,

I rządowe struktury,
U niego gburem nawet był
Minister od kultury.

Niekiedy dżentelmena grał,
Gdy ślinił paniom dłonie,
Ze stawów wrywając je
W tragikomicznym skłonie.

Przekonać chciał, że zna bon ton
I jest światowcem super.
Lecz gdy wycmoktał dłonie pań

Wypinał na nie kuper.

Kto na dwóch łapkach służył mu,
Ten dobre miał posady:
Kucharce w pacht Trybunał dał
W podzięcie za obiady.

Kto nie miał charakteru i
Był bez własnego zdania,
Ministrem, posłem zostać mógł,
Robotem do głosowania.

Jak Kaligula szkapę swą
Uczył prominentem,
Podobnie gnom długopis swój
Mianował prezydentem.

W zniewagach swych rodaków był
Prostacki i wulgarny.
Niejeden z nich, dla niego, to
Element animalny.

Chamską hołotą bliźnich zwał,
Mordami zdradzieckimi.
Dzielił na lepszy, gorszy sort,
Skłócał nawet rodziny.

Lecz wreszcie go rozliczył los
Kara na niego spadła,
Zakrzusił własnym jadłem się
I go ambicja zjadła.

7-06-2022

ODDAJ GŁOS NA DUDĘ!

Felieton przed wyborami prezydenckimi

1. Jeżeli jesteś tak bezdennie naiwny, by dać wiarę w to, że facet będący bezwolnym pionkiem w rękach chorego na władzę politycznego iluzjonisty, w ciągu ostatnich pięciu lat cokolwiek sam z własnej inicjatywy dla Ciebie dobrego zrobił - oddaj głos na Dudę.

2. Jeżeli jesteś szczęśliwy, gdy reżim uważa Cię za kretyna, któremu może wcisnąć każdy kit - oddaj głos na Dudę.

3. Jeżeli nadal chcesz drzeć koty z rodziną i przyjaciółmi, spędzać święta skłócony) z najbliższymi - oddaj głos na Dudę.

4. Jeżeli, wierząc w Boga, okazujesz mu lekceważenie przez przynależność do sekty - oddającej hołdy i modlącej się do bożka na drabince - oddaj głos na Dudę.

5. Jeżeli nie odczuwasz zażenowania, gdy Twój premier nałogowo mija się z prawdą a prezydent stroi miny, jak Mussolini, Louis de Funes i Trump razem wzięci, i nie mówi a wrzeszczy jak opętany - oddaj głos na Dudę

6. Jeżeli cieszysz się, gdy rządzący rzucają ci ochłap w postaci 500 złotych, byś oślepił i nie widział, że sami przyznają sobie

(Ciąg dalszy na stronie 46)

(Ciąg dalszy ze strony 45)

dziesiątki i setki tysięcy złotych na które się składasz Twoimi podatkami i coraz wyższymi kosztami Twojego życia - oddaj głos na Dudę.

7. Jeżeli nie masz skrupułów, współuczestnicząc w dojeniu państwa, akceptowaniu jego grabieży i demolki, i nie stać Cię na refleksję, że za to wszystko będą musiały zapłacić Twoje dzieci, wnuki, prawnuki... - oddaj głos na Dudę.

8. Jeżeli nie obawiasz się, że sam któregoś dnia możesz stać się ofiarą będących w pełni do dyspozycji reżimu: prokuratorów, sędziów, urzędników administracji państwowej, etc., etc., którzy nie rozpatrzą twojej sprawy obiektywnie, a posłusznie wykonują polecenie jakiegoś politycznego kacyka, któremu podpadniesz - oddaj głos na Dudę.

9. Jeżeli jesteś masochistą i uwielbiasz, gdy o świecie zamaskowani, uzbrojeni po zęby policjanci, agenci CBA i kilkunastu innych służb, wrywają Cię ze snu, powalają na podłogę, kuja kajdankami i robią Ci łomot, bo ktoś rzucił na Ciebie fałszywe oskarżenie lub z jeszcze bardziej błahego powodu - oddaj głos na Dudę.

10. Jeżeli jesteś ekshibicjonistą i podniecasz się, gdy władza zagląda Ci pod kołdrę sprawdzając co tam i z kim robisz - oddaj głos na Dudę.

A w ogóle, jeżeli masz charakter służalczy, wiernopoddanych, lubisz być koniem w zaprzęgu sterowanym lejcami przez pijanego woźnicę, nie masz poczucia własnej

wartości, mentalnością tkwisz w obskurantyzmie i nietolerancji, z pokorą albo i z rozkoszą całujesz dłonie plebanów i kacyków - oddaj głos na Dudę.

ALE POTEM NIE PŁACZ, ŻE REŻIM CIE WYSTRYCHNAŁ NA DUDKA. GŁOSUJĄC NA DUDĘ, WYSTRYCHNAŁŚ SIĘ SAM!

17-06-20

PANDEMIA CHAMSTWA

Wczorajsze wyniki wyborów prezydenckich wykazały, że nadal w naszym kraju biorą górę: pazerność, brak zdolności samodzielnego myślenia, życie wyłącznie dniem dzisiejszym („po nas choćby potop”), przemykanie oczu na narastające lawinowo nieprawości, nieuleczalna wiara w bajki, turni wisizm- niech sobie

władza robi co chce, byleby mi tylko od czasu do czasu coś z pańskiego stołu kapnęła, wsteczność poglądów i wreszcie pospolite chamstwo, którego przejawy w czasie obecnej kampanii wyborczej były liczne.

W Chęcinach, elektorat prezydenta Dudy dał niesamowity popis prostactwa, wulgarności, zdziczenia obyczajów. Był tam m.in. człowiek w mundurze strażaka, który wyzywał ludzi od bydła, co w przypadku osób tzw. mundurowych jest szczególnie godne potępienia.

W Dębicy na chamstwo pisowskiej bojówki zakłócającej wiec Trzaskowskiego (m.in. jeden z bojówkarzy kopnął posłankę Pomaską, drugi uderzył ją parasolem, trzeci metalowym orłem zranił inną kobietę - jakie patriotyczne podejście do państwowego godła!!!) i używanych przez napastników steków wulgaryzmów, policja patrzyła nie tylko przez palce, ale i nie kryła politycznego zaangażowania po czyjej jest stronie. Od policjantów padały ostre uwagi pod adresem Pomaskiej, że narusza powagę Sejmu, i że jak będą wybory to się „to wszystko zweryfikuje”.

Członkini Obwodowej Komisji Wyborczej przy ulicy Kopernika w Mińsku Mazowieckim zaklejała przed wyborami plakaty Trzaskowskiego, a na filmujących jej wyczynny zareagowała fizyczną agresją.

Eliza z Wrocławia, nazwiska nie odważyła się podać (z twarzy wyglądała na cywilizowaną, jednak jej wpis na facebooku - słownictwo i pisownia wykazały, że pozory często myślą) napisała do zwolenniczki Trzaskowskiego *Trzaskowski to ch... ek do.lania, nie wygra wyborów ten skur.syn skorumpowane łajno, sprdłj z profilu PAD bo psami poszczuje* (pisownia oryginalna-jj)

To tylko kilka dowodów7 ilustrujących rozlewającą się po kraju pandemię chamstwa. I to w kraju w którym obecny reżim chełpi się tym, że odbudowuje w narodzie najwspanialsze cechy naszych przodków i deklaruje przywiązanie do najwyższych wartości moralnych i zasad przyzwoitości.

To widać, słycać i czuć na każdym kroku, m.in. w „chamskiej hołocie”, „zdradzieckich

mordach” Kaczyńskiego, w bezczelnym wrzasku Szydło „że im się należy”, w pogardzie rządzących dla kobiet, odmawianiu im praw, wsadzania pisowskich nosów w ich intymne organy, czy też, jak w przypadku Ryszarda Terleckiego odwracaniem się do dziennikarek w Sejmie jedną z najmniej interesujących części jego ciała... I w tym przypadku nie mam na myśli jego fizis, a zupełnie coś odwrotnego.

A przecież w tak podobno intensywnie przywracanej teraz przez władzę kultury i obycia naszych protoplastów, jedną z najważniejszych cech była szarmanckość, z której znani byli na świecie.

Jednak obecna władza szarmanckość zmutowała, jak mutują się wirusy, i nadała jej zupełnie inny charakter.

Przedwyborczy wiec Rafała Trzaskowskiego w Bydgoszczy usiłowała zakłócić bojówka PiS-u (notabene jeden z jej członków grożąc zwolennikowi Trzaskowskiemu krzyknął - *Przyjedź do nas na Podhale!*, czyli bojówka była wędrowna i składała się z awanturników kaperowanych z różnych stron kraju). W tej bojowce był też starszy typek, radny pisowski z Bydgoszczy, który grożąc zwolennikowi Trzaskowskiemu nie krył na co on i wielu członków jego sekty liczą po wygranych wyborach: „Spotkamy się, będzie czas... O Matko Boska, jak ja marzę o spotkaniu sam na sam... A dostałeś kiedyś w mordę?!... Możesz dostać. Spotkamy się. A ja nie jestem politykiem, nie muszę się przestrzegać, żeby poprawność polityczną głośić... Bo bez poprawności mogę przwalić!” (pisownia oryginalna-jj)

Należę do tych, którzy uważają, że historia lubi się powtarzać. Kilkadziesiąt lat temu, w pobliskim kraju też zaczęło się od pojedynczych bić po mordzie, tych którzy wyglądali lub mówili inaczej, jak władza wymagała. Potem były pogromy, palenie na stosach książek, mordowanie swoich obywateli, aż wreszcie topienie we krwi całych społeczeństw.

I kto robił? Czy jakieś dzikie, prymitywne plemię?... Nie! Tak postępował naród o wysokim stopniu cywilizacji, o ogromnym dorobku kulturalnym, o wielkim

(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

kulcie wartości rodzinnych, o silnych zasadach moralnych, wykształconych w nim przez ponad czterysta lat, od kiedy Martin Luter przybił swoich 95 tez na drzwiach katedry w Wittenberdze. Naród który nagle, w swojej wielkości, zapomniał o tym wszystkim co było w nim wartościowego i też szczuty przez władzę przez dzielenie narodu na lepszy i gorszy sort, przez przekupstwa, w tym oddawanie „lepszemu” sortowi we własność to, co odbierano sortowi „gorszemu”, przez zakłamaną, ogłupiającą, oszczerczą propagandę przemienił się w krwiożercze bestie.

Forpoczątki barbarzyństwa palenia książek już do nas dotarły i (nota bene robili to duchowni! - duch ognia stosów inkwizycyjnych wiecznie żywy!).

Co będzie dalej?...

20-06-2020

PLYNIE WISŁA, PLYNIE..

(Na melodię „Płynie Wisła, płynie po polskiej krainie”)

Płynie Wisła, płynie
Od gor aż do morza,
Co na ład popatrzy
Przybiera w niej zgroza.
*Oj dana, oj dana,
Co się w kraju stało,
Lud dawniej rozważny,
Dzisiaj porąbało!*

Płynie Wisła, płynie
Fale w niej wzbierają
Bo pięć lat Wiślanie
Jak w amoku trwają.
*Oj dana, oj dana,
Czyście wy oślepli?
A może się żeście
Szaleju najedli?!*

Władza was kupiła,
Żeby was wydymać,
Wy brawa bijecie,
Chcecie ją utrzymać.
*Oj dana, oj dana
Czy wy nie widzicie
Jak ju z na je j smyczy
W kagańcu chodzicie?*

Płynie Wisła, płynie,
Płynie przez Warszawę,
Rząd z naszych podatków
Wiedzie życie klawe.
*Oj dana, oj dana,
Klika nienachlana,
Sama żre frykasy
My flak od kielbasy.*

W ciula naród robi
I za nos go wodzi,
Że służy krajowi
Choć mu głównie szkodzi.
Oj dana, oj dana

*A lud doń się wdzięczy,
Wpatruje jak w Boga
Z zachwytem cielecym.*

Swego oczadzenia
Daje często popis,
Na przywódcę wybrał
Prezesa długopis.
*Oj dana, oj dana,
To się narobiło,
Pół świata ze śmiechu
Niemał się skręciło.*

Z krypt wawelskich krolów
Słychać głośnie jęki:
Ten długopis rządząc,
Był i będzie cienki.
*Oj dana, oj dana,
Bez własnego zdania,
Będzie aportował
Na komendę pana.*

Wzorem swego guru
W wzgardzie ma rodaków,
Honor ich kupuje
Za garstkę ochłapow.
*Oj dana, oj dana
To jest dobra zmiana,
Dzięki niej jest podłość
Nobilitowana.*

Złote góry wszystkim
Łatwo obiecuje,
Potem się wypina,
Słów nie dotrzymuje.
*Oj dana, oj dana
To jest gra szemrana
Lecz przez jego fanów
Jest akceptowana.*

Choć łże i mataczy,
Nie strach mu poruty,
Jego klasyk twierdzi:
- Ciemny lud to kupi.
*Oj dana, oj dana,
Ciemnota kochana,
Uwierz w wszystko,
Byle dać jej siana.*

Stroi durne miny,
Puszy się, nadyma,
Pawia lub indora
Wtedy przypomina.
*Oj dana, oj dana
Wielkiego mniemania
Jest o sobie medium
Manipulowania.*

Wisła się wzburzyła,
Bieg swój zatrzymała,
Wiślanom wygawor
Bardzo ostry dała.
*Oj dana, oj dana
Czy wy nie widzicie,
Że kraj oraz siebie
Topicie w niebycie?!*

30-06-2020

CUDA I PRZEBUDZENIE

Hej ludzie, ludzie,
Cuda w tej budzie,

Przychodźcie wszyscy,
Ktorzy w obłudzie,
W sprzeczności z prawdą
Spędzacie życie,
Tu poczujecie
Się znakomicie!
Zarządca budy
I jego świta,
Choć was nic ceni,
Ciepło powita
Bo mu czasami
Na was zależy,
Zwłaszcza na każdym
Kto w niego wierzy.
Każdy kto klapki
Na oczach nosi,
Kto się z myśleniem
Zbyt nie obnosi
Kto z Dekalogiem
Na bakier żyje
Lecz pobożności
Fałszem go kryje
Kto z was wstecznością
Się powoduje,
Kto nienawiścią
Swą duszę truje,
W tej budzie będzie
Ciepło witany
I zaliczony
Do dojrzej zmiany

Wiem, pan szanowny
Gejów nie kocha,
Więc pan zarządca
Choć w duszy szlocha,
To wręczy panu
Kij do palanta
Byś mógł nawracać
Dragiem dewianta,
I żądze przy tym
Swe zadowolić,
Gdy cudzy tyłek
Palantem skroisz.
Bo w naszej budzie
Zaspakajamy
Niskie instynkty
I na nich gramy.

Pani Szanowna
Świętym różańcem
Lubi rozprawić się
Z popaprańcem,
Gdy sekty pani
Zdań nie podziela.
To paciorkami
Pani go dzieli
Po chamskiej mordzie.
Niech się nawróci
Na wiarę której
Zarządca uczy.
Toteż na misję
Krzewienia wiary
Różaniec pani
Damy ze stali.

Pan amatorem
Jest piromanii

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

Duch inkwizycji
Się w panu pali,
By z dymem puszczać
Zamieniać w zgłiszcza
Domy, gdzie mieszka
Siła nieczysta,
Która na smyczy
Odmawia chodźć
Z jedyną prawdą
Nie chce się zgodzić.
Szanowny panie
Damy zapalki
Do każdej mogą
Służyć rozpałki.
Taką zapalką
Kraj podpalamy
Kiedy do końca
Go wydoimy.

Hej ludzie, ludzie
To sztuczek buda
Tu jej zarządca
Wyprawia cuda,
Kiedy długopis
Jak chce wygina,
Bo pisak giętki
Jest jak sprężyna
A gdy dyrektor
Z Pinokia wsparciem
Z pisakiem czynią
Najdziksze harce
Gdy nim ciskają
Albo żonglują,
Widzowie mdleją -
Tak wiwatują

Lecz gdy się ockną
Któregoś ranka
Niemiła spotka
Ich niespodzianka.
Mieć będą tylko
W kieszeni dziury,
Rękę w nocniku...
Zmiękną im rury,
Kiedy synekur
Skończy się czas
I dojnej zmiany
Dziki wypas.
Odejdą wr niebył
O władzy sny
Zostanie tylko
Ostry cień mgły.

10-07-2020

PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO

Zwycięstwo Andrzeja Dudy określane jest przez jego oboz, jako ogromny sukces i przyzwolenie społeczeństwu na kontynuowanie przez niego polityki długopisu.

J. Kaczyński ustami Andrzeja Dudy techał jego elektorat m.in. silnym podkreśleniem, że jest on najlepszą, jedynie patriotyczną częścią społeczeństwa. Jeżeli patriotyzm ma

polegać na mechanicznym machaniu chorągiewkami na wiecach, na bezrefleksyjnym pokrzykiwaniu „Niech żyje Polska!”, na wypinaniu sempitern przez rozjuszone baby na oponentów Dudy, na wyzywaniu ich od bydła, na używaniu wobec nich przemocy fizycznej... to biedna Polsko, współczuję Ci takich patriotów i niech Cię Bóg albo los ma swojej opiece.

Zwyciężyło dalsze przyzwolenie na nepotyzm, samodzierżawie, obłudę, pogardę dla prawa i jego beczelnego naciągania dla potrzeb rządzących, polityczne kręctwo i mamienie ludzi oraz ich korumpowanie i prostactwo. Zwyciężył chamski gest - fuck you posłanki Lichockiej skierowany do społeczeństwu, zwłaszcza do ludzi chorych, ale i przecież do pisowskiego elektoratu, który też choruje. Jednak wynik wyborów wskazuje, iż fuck you jest mu bliższy niż stan własnego zdrowia.

Zwyciężył bojowy ryk reportera TVP Radosława Poszwińskiego: „Flara w oko, kopa w dupę i wyp....dalej do swojego zasranego kraju”.

Zwyciężyło dalsze szarogęszenie się politycznych nuworyszy, wyciągniętych przez J. Kaczyńskiego w dużej mierze z zatechłego zaścianka, nadużywających swojej władzy i przywilejów za przyzwoleniem ojca chrzestnego, rozbijających się po kraju kolumnami rządowych limuzyn, spędzających współobywateli z drogi - won chamstwo, bo jaśniepaństwo jedzie! Norman Davies powiedział: „Demokracja ma sama w sobie niewiele zalet: jest tak samo dobra lub tak samo zła, jak zasady ludzi którzy ją uprawiają. W rękach ludzi liberalnych i tolerancyjnych przyniesie rządy tolerancyjne i liberalne; w rękach kanibali - rządy kanibali”.

To zwycięstwo może być pyrrusowym. Jeżeli okaże się, na co się zanosi, iż któregoś dnia w wydojonym już do cna skarbie państwa, pokaże się dno i władza nie będzie w stanie zaspokoić rozbudzonych apetytów tych, których dotąd kupowała, to ci wszyscy wypinacze tyłków, wyzywający oponentów od bydła, bijący ich, żądający ponownego otwarcia Majdanka dla ludzi o innych preferencjach seksualnych, etc... etc... nic odpuszczają i ruszą na

pałac.

Wszak swoim agresywnym postępowaniem pokazali, że są zdolni do wszystkiego!

13-07-20

ZBUDUJEMY NOWĄ POLSKĘ

(Na melodię „Zbudujemy nową Polskę”)

Zbudujemy nową Polskę
Zbudujemy nowy ład,
W którym jeszcze będzie lepiej
Miał rządzący dziś układ.
*Okopani w spółkach
Wciąż wstawiamy pic
Wszystko dla narodu
My nie chcemy nic.*

Klituś Bajtuś z długim nosem
Zawsze z siebie bardzo rad.
Wciśnie każdą wam ciemnotę,
Jak to nas podziwia świat.
*Drugi Klituś Bajtuś
Oстрым cieniem mgły,
Wciśnie wam do mózgow
Groźne wodza sny.*

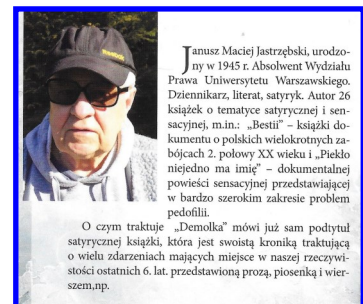
Wódz Kaczputin naszym ojcem
On buduje dla nas raj,
W którym ceny wciąż drożeją
Lecz tanieją ciosy pał.
*Temu co nie z nami,
Kto próbuje wet,
Pałką przetrącimy
Niepokorny grzbiet.*

Resztę praw też połamiemy,
To nasz w demokrację wsad.
Konstytucję podepczemy,
Wprowadzimy polski ład.
*Będzie dla narodu
Dar na nowy rok.
Dostaniecie znowu
Finansowy knot!*

Ojciec Rydzek błogosławi,
Dobrym słowem wspiera nas.
Odwdzięczamy się datkami
Zabranymi z waszych kas.
*To co dzisiaj damy
Do kieszeni wam
Jutro tylko będzie
Nic niewarty chłam.*

FINAŁ BĘDZIE TAKI,
ŻE PRZY ZGIĘTYM KRZYŻU
BĘDZIESZ ZAPIERDALAŁ
ZA MISECZKĘ RYŻU!

23-07-2020



Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się: W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:
tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: 67 2030 0045 1110 0000 0416 2430

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[Dzień Kobiet - "Informator KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska](#)

[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(seirp.olsztyn.pl\)](#)



[Gazeta Senior Wydanie Kwiecień 04/2023 - GazetaSenior.pl](#)